

TYGODNIK BYDGOSKI

CZWARTEK | 24 MAJA 2018 r. | ROK III • NR 14 2018 (60) | BEZPŁATNY | ISSN 2543-6481 | PKWU 58.14.11.0 | WYDAWCA: CPiR REM GOSKI.PL



Psi detyktyw na emeryturze

str. 14



Książki

Magdalena Ogórek:
Skala grabieży dzieł sztuki
przerosła moje wyobrażenie

str. 24–25



Sport

Bydgoski hokej.
Niechciany skarb

str. 28–29



Bydgoszcz

Sąd: Dzekanowski naruszył
dobre imię Miasta

str. 15

Maciej Eckardt

Kolano Prezesa



Każde, nawet najdrobniejsze wahnięcie formy Jarosława Kaczyńskiego uruchamia cały ciąg spekulacji, które w zależności od autora, przybierają bardziej lub mniej fantasmagoryczną postać. Jest to zjawisko zrozumiałe, wszak lider PiS to postać w polskiej polityce najbardziej wpływowa i decyzyjna, więc siłą rzeczy takie zainteresowanie generować musi. Jest to – by sięgnąć po *licentia poetica* samego zainteresowanego – oczywista oczywistość.

Troskę o zdrowie pana prezesa możemy z grubsza podzielić na dwa rodzaje – szczerą i udawaną. Obie te troski, charakterystyczne dla obozu skupionego wokół Jarosława Kaczyńskiego, wypływają z frakcyjnych kalkulacji związanych z sukcesą po prezesie, który co jakiś czas nadaje tym kalkulacjom dynamiki, dając do zrozumienia, że moment jego emerytury zbliża się nieuchronnie. Działa to na struktury niczym elektrowstrząs, o co właśnie prezesowi chodzi, gdyż pod wpływem puszczanego prądu działacze różnie się zachowują, co też on swoim uważnym okiem i uchem wychwytuje.

Wróćmy jednak do trosk. Pierwsza z nich, ta szczerą, jest domeną wąskiego grona starych druhów prezesa, którzy przeszli z nim szlak bojowy znaczonej krótkimi interwałami chwały oraz

zdecydowanie dłuższymi momentami poniewierki, która była okresem hartowania się charakterów smaganych przeciwnościami losu, mających dzisiaj w sobie moc ścinania głów nie tylko ministrów, ale i premierów. To polityczni asasyni. Najtwardsi z najtwardszych. W sposób oczywisty więc zdrowie prezesa jest dla nich sprawą nie tylko polityczną, ale i tożsamościową, doskonale mieszczącą się w formule – my wszyscy z Niego.

Druga z trosk, udawana, dotyczy zdecydowanie szerszego spektrum obozu Zjednoczonej Prawicy i wykracza poza ramy Prawa i Sprawiedliwości. Za skwapliwymi życzeniami zdrowia kryje się bowiem nadzieja, że niedyspozycja prezesa jest na tyle poważna, iż czas zacząć polerować noszoną w teczce buławę oraz liczyć hufce, które bez zbędnej zwłoki rozprawią się z konkurencją, bo ta – jak wiadomo – nie śpi i myśli o tym samym. Liczy się więc właściwy moment reakcji. Ale zanim ona nastąpi, potrzebna jest mimikra.

Jest jeszcze wprawdzie totalna opozycja, która przy każdym komunikacie o zdrowiu prezesa gna do lodówki po szampana, ale głównie po to, by po chwili schować go na lepsze czasy. Dotyczy to zwłaszcza tego odłamu opozycji, który od godziny czwartej rano już nie śpi, czujnie nasłuchując odgłosów płynących z klatki schodowej. Trzyma on w lodówce również drugi szampan, dedykowany, wiadomo, Mariuszowi Kamińskiemu. Pech chce, że oba wciąż się chłódzą.

Tymczasem kolano prezesa, nad którym pochyla się dzisiaj cała Polska dla sprawowania nadzoru nad państwem, ma znaczenie niewielkie. Nawet gdyby kolano totalnie odmówiło prezesowi posłuchu, nienaruszony pozostaje organ najważniejszy, czyli głowa. Tam prezes nosi wszystkie plany i tajemnice, których lepiej, żeby totalna opozycja nie poznała. A każdemu, kto chciałby tej głowie zagrozić, na drodze staną bezlitośni asasyni. Takie ich zadanie. ■



Miasteczku Bydgoszczu

czyli krótka rozprawa słowami z Wójtem i z Mediami

Bruski pozazdrościł Kaczyńskiemu

Tu i ówdzie mówi się, że za dobrą pracę należy się dobra płaca. U nas to frazes. Dał temu wyraz prezes Jarosław Kaczyński, który z odwracania znaczeń uczynił sposób na polityczny byt i, jak wspominał już kiedyś nasz felietonista, postawił na głowie łacińską sentencję *pecunia non olet*, rozkazując swoim przybocznym zwrócić nagrody za pracę, bo te nagrody zaśmierdziały.

W ślady prezesa postanowił pójść prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski – i poszedł jeszcze dalej, bo po pierwsze, ani myślał nagradzać bydgoskich hokeistów za awans do pierwszej ligi, to jeszcze odmówił dotacji do gry na wyższym poziomie i nakazał wracać, skąd przyszli, czyli do drugoligowych amatorów.

Chciałoby się zacytować klasyka polityki. Prezesie Kaczyński, i prezydencie Bruski, nie idźcie tą drogą.

14:13

To nie jest rezultat meczu hokejowego. To wynik głosowania w czasie sesji Rady Miasta, którym radni zobowiązali prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego do podjęcia działań, aby piłkarze Zawiszy znowu mogli grać mecze na bydgoskich boiskach. Krótko mówiąc, radni postanowili nawrócić prezydenta na właściwą drogę.

Nominacja na kandydata

„Gratuluję panu Bruskiemu nominacji na kandydata” – napisał Tomasz Latos na Twitterze. „Do starcia z przedstawicielem koalicji żeby »było tak, jak było«” jestem przygotowany. Obiecuję bydgoszczanom wizję rozwoju, aby byli dumni z Bydgoszczy kierowanej przez prezydenta Tomasza Latosa”. Bruski nie odpowiedział. Jest w drodze. ■

Redaktor dyżurny

Telefon
czynny od pon. do pt. w godz. 9.00–16.00

601 760 073

Robert Szatkowski

Torbyd, czyli powiatowa metropolia



Nowa miejska ślizgawka nazwana na wyrost Torbydem jest niestety wzorcowym przykładem tego, jak zarządzana jest Bydgoszcz.

Dawny Torbyd mieścił kilka tysięcy widzów, odbywały się tam mecze hokeja, koncerty, zawody żużlowe na lodzie. Co zorganizujemy na wiejskiej ślizgawce, na którą wchodzi 300 osób? Niewiele.

Przed laty o naszym mieście krążył dowcip, że Bydgoszcz to wioska z tramwajami. Niestety, kolejne działania i decyzje prezydenta Bruskiego sprawiają, że żart staje się rzeczywistością.

Gdzie rozmach godny metropolii, o której bajdurzy prezydent? Przykładów nieudolności można wymienić wiele, od mostu bez chodnika po gumowe tory do Fordonu. Do listy śmiało można doliczyć likwidację szeregu symbolicznych miejsc kojarzonych z Bydgoszczą. Za czasów pana Bruskiego zniknęła Astoria, Muszla Koncertowa, Węgliszek, Pianola, Zachem, ko-

lejka wąskotorowa w Myślęcinku i wiele innych. O bydgoskim sporcie nawet nie warto zaczynać.

Nasz prezydent wyraźnie nie lubi rzeczy, które kojarzą się z Bydgoszczą. Markety i betonowe potworki deweloperów, na które tak ochoczo wydaje zgodę, nie zastąpią nam tradycji wypracowanej przez pokolenia.

Pozbawianie mieszkańców instytucji sportu, kultury, rekreacji jest wyraźnym równaniem w dół i pokazaniem ambicji małomiasteczkowych, a nie metropolitalnych.

Pan prezydent przechwala się konsultacjami z mieszkańcami, tylko że konsultacje dopuszcza na poziomie budowy kawałka osiedlowego chodnika. W większości strategicznych decyzji dotyczących dużych spraw, zadufany w sobie i otoczony fatalnymi doradcami, podejmuje szkodliwe dla Bydgoszczy decyzje.

Kiedyś użyłem sformułowania „Bydgoszcz posiada prezydenta, ale nie ma gospodarza”. Kolejne działania Rafała Bruskiego tylko to potwierdzają.

Co zrobić aby było lepiej? Po pierwsze, bydgoszczanie potrzebują życzliwego prezydenta, który wysłucha ich problemów, a nie chowa się za domofonem, jak wygląda to obecnie. Bo drugie, warto skupić się na wartościach naszego przedwojennego Prezydenta Leona Barciszewskiego. Szczególnie stwierdzenie, że „urzędnik jest dla obywatela” powinno przyświecać wszystkim rządzącym naszym miastem.

8 lat to wystarczająco długo, aby sprawdzić, czy ktoś nadaje się do rządzenia, czy nie. Mam nadzieję, że wiejska ślizgawka ośmieszająca Bydgoszcz to ostatnie „dzieło” pana Bruskiego, a na więcej nie pozwolimy jesienią przy urnach. ■



Minuta pobierania, godziny słuchania

**Ultraszybki
internet do
600 Mb/s**

**Orange
Światłowód**

Zapraszamy do salonów Orange w Bydgoszczy

Szczegóły na orange.pl lub pod nr telefonu 801 234 567 (koszt połączenia wg cennika), gdzie sprawdzisz również zasięg Światłowodu.

Kujawsko-Pomorskie. Razem dla Niepodległej

Projekt Wojewody Kujawsko-Pomorskiego pod nazwą „Kujawsko-Pomorskie. Razem dla Niepodległej” został niezwykle wysoko oceniony przez komisję ekspercką. Nasz region otrzymał dofinansowanie w kwocie blisko 180 tysięcy złotych.

W ramach projektu „Kujawsko-Pomorskie. Razem dla Niepodległej” oprócz wydarzeń, które już trwają (np. kampania „Sadzimy drzewa dla przyszłych pokoleń”) odbędzie się wiele ciekawych wydarzeń w całym województwie.

Już 30 czerwca we Włocławku, przy hali Mistrzów odbędzie się Piknik Niepodległo-

ści, jako upamiętnienie Obrony Włocławka w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Podobny piknik będzie zorganizowany 9 września w Minikowie gm. Nakło nad Notecią, na terenie Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Będzie to upamiętnienie walk obronnych we wrześniu 1939 roku.

Ważne miejsce w kujawsko-pomorskim projekcie zajmują wydarzenia muzyczne. Już w dniach 21-23 czerwca odbędą się trzy koncerty wybitnego japońskiego pianisty Yukio Yokoyamy (21.06 Włocławek – Muzeum Diecezjalne, 22.06 Toruń – Dwór Artusa, 23.06 Bydgoszcz – Filharmonia Pomorska); upamiętnienie przypadającej

Rozstrzygnięto konkurs na dofinansowanie projektów własnych wojewodów w Priorytecie 2 Schemat 2C Programu Wieloletniego „Niepodległa”.

29 czerwca 77. rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego, jednego z Ojców Niepodległości.

Nie lada gratka dla melomanów szykuje się 1 października. W Filharmonii Pomorskiej wystąpi światowej sławy pianista Rafał Blechacz z towarzyszeniem koreańskiej skrzypaczki Bomsori Kim.

Dzięki dofinansowaniu rządowemu będzie możliwe również wystawienie na jesieni muzycznej opery polskiej Macieja Mateckiego „Awantura w Recco” w bydgoskiej Operze Nova. Dzieło zostało oparte - według „Listów z podróży” Antoniego Edwarda

Odyńca – na pomysł Adama Mickiewicza.

Do młodzieży szkolnej województwa kujawsko-pomorskiego skierowany jest konkurs historyczny „PRZYSTANEK NIEPODLEGŁA” organizowany przez Wojewodę wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej Delegatura w Bydgoszczy i Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy. Uczestnicy wskazują i opisują postaci bądź miejsca w ich miejscowościach związane z szeroko pojętym procesem odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Nagrodą główną będzie wycieczka do Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku.

Święto rodzin - 3 maja 2018 r.

“W wyjątkowym roku obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości Święto Trzeciego Maja nabiera dla nas wszystkich szczególnego znaczenia. Stajemy wobec dokonań naszych przodków budujących lepsze jutro Ojczyzny i razem kontynuujemy ich dzieło. Pamiętajmy, że “Polska to wielka rzecz” i nasze wielkie zobowiązanie. Wyrażając radość i dumę z tego, że jesteśmy Polakami, jednoczymy się pod biało-czerwonymi barwami. Tylko razem możemy dokonywać wielkich czynów” – odczytał z treści listu wojewoda Mikołaj Bogdanowicz. Notę od marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego przeczytał z kolei poseł Tomasz Latos.

Uroczystość na Starym Rynku rozpoczęła msza św. w intencji Ojczyzny pod przewodnictwem ks. bpa Jana Tyrawy. Następnie, po odegraniu hymnu państwowego, zasłużonych uhonorowano medalami “Pro Patria”. Medal przyznawany jest przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych szczególnie zasłużonym w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Po okolicznościowych wystąpieniach zgromadzeni wystuchali koncertu Orkiestry Wojskowej.

Po zakończeniu oficjalnych obchodów wojewoda Mikołaj Bogdanowicz zaprosił mieszkańców na festyn rodzinny “Dla Niepodległej” w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2. Główną atrakcją imprezy była wystawa sprzętu wojskowego. Do dyspozycji zwiedzających były samoloty odrzutowe Su-22, MiG-29 i F-16 oraz transportowy Hercules C-130. Muzeum Wojsk Lądowych zaprezentowało m.in. czołg Atf Dingo, Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu wyrzutnie raketowe Langusta i RM-70, a 1 Brygada Logistyczna w Bydgoszczy Honker Skorpion-3 oraz ciągnik pancerny WZT-3. Swoje stoiska przygotowały także: Zakłady Chemiczne “Nitro-Chem” S.A., Wojskowe Zakłady Uzbrojenia S.A., Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne “Belma” S.A., Teldat oraz służby: Wojewódzki Inspektorat Transportu Drogowego w Bydgoszczy, Placówka Straży Granicznej w Bydgoszczy, straż pożarna i policja. Całości towarzyszyły występy artystyczne Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska, Orkiestry Wojskowej Bydgoszcz, zespołów artystycznych Błękitne Berety, Rogatywki, Salutki oraz taneczne pokazy zespołów Akademii Tańca.

Uroczystość patriotyczna i rodzinny piknik – tak bydgoszczanie świętowali 227. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Podczas obchodów list od premiera Mateusza Morawieckiego do mieszkańców odczytał wojewoda Mikołaj Bogdanowicz.



Szkoły otwarte na ideologię tolerancji

W projekcie „Szkoła otwarta i tolerancyjna” bierze udział kilkadziesiąt bydgoskich placówek oświatowych. Pomysł poddało Forum Obywatele Bydgoszczy, a podchwyciło miasto. Co chcą promować inicjatorzy?

W ramach projektu organizowane są konkursy literackie, plastyczne, filmowe, historyczne i inne. Jego oficjalnym celem projektu jest promowanie „postawy tolerancji i otwartości na ludzi bez względu na pochodzenie, rasę, wygląd, poglądy, wyznanie oraz status społeczny i materialny”.

Na portalu projektu znaleźć można tematy, które przedstawione zostaną młodzieży: „tolerancja i neutralność światopoglądowa, wielokulturowość, akceptacja różnorodności, wzajemny szacunek, wrażliwość na drugiego człowieka”. Projekt zmierza między innymi do: „przezwyciężania stereotypów i uprzedzeń; podkreślenia znaczenia współpracy wielokulturowej, przeciwdziałanie takim zjawiskom społecznym jak rasizm, ksenofobia, nietolerancja i wykluczenie”.

Metodami realizacji, oprócz wspomnianych już konkursów, mają być gry miejskie, szkolny Hyde Park, Mapa Tolerancji i Zegar Nietolerancji, a więc przedsięwzięcia, w których młodzież



ANNA KOPEĆ

„Bydgoszcz otwartą i tolerancyjną” promuje mural na rogu ulic Pięknej i Jaskółczej

ma ujawniać przypadki które – jej zdaniem – świadczą o nietolerancji w życiu społecznym. Obok nich ma odbyć się Festiwal Kultur – „wystawa prezentująca najbardziej charakterystyczne osiągnięcia, wyroby kultury, dzieła i postaci róż-

nych cywilizacji z całego świata”. Każda szkoła biorąca udział w akcji losowała jedną z 50 kultur, których prezentacja nastąpi w trakcie Bydgoskich Uczniowskich Spotkań Humanistycznych BUSH, 30 maja. Również 30 maja odbędzie się kon-

kurs znajomości mitologii świata. Został on zatytułowany „Bramy Walhalli”. Jego zakres obejmuje mity greckie, rzymskie, egipskie, nordyckie, celtyckie, perskie, hinduskie, słowiańskie, mezoamerykańskie i japońskie.

Organizatorem i pomysłodawcą „Otwartej i tolerancyjnej” jest Forum Obywatele Bydgoszczy. Powstało ono w czerwcu 2015 roku. Utworzyły je osoby już wcześniej znane w Bydgoszczy z działalności publicznej i liberalnych poglądów. Byli to m. in. Józef Herold, długoletni redaktor naczelny bydgoskiej mutacji „Gazety Wyborczej”, dr Grzegorz Kaczmarek, socjolog, wykładowca UKW i WSG, Renata Girzejowska – prezes spółki będącej właścicielem szkół Sokrates. W działalności stowarzyszenia zaangażowani są również prof. Roman Leppert, autor „Dekalogu Wolnego Obywatela”, deklaracji odczytywanej na manifestacjach KOD-u, radna Marzena Matowska. Związana z działalnością Forum jest też

wiceprezydent Bydgoszczy Iwona Waszkiewicz.

Jak dowiadujemy się od koordynatora miejskiego projektu, Przemysław Nowakowski, decyzję o wdrożeniu projektu podjął prezydent Bydgoszczy na wniosek Forum Obywateli Bydgoszczy, a główną przyczyną takiej decyzji były akty nietolerancji i agresji w stosunku do obcokrajowców w naszym mieście.

Zapytaliśmy też o finansowanie tego projektu. „Projekt Szkoła Otwarta i Tolerancyjna jest przedsięwzięciem realizowanym w ramach »Strategii Rozwoju Edukacji Miasta Bydgoszczy na lata 2013–2020« pod egidą Laboratorium Demokracji i z puli finansowej »Laboratorium« jest też dotowany” – pisze w odpowiedzi Przemysław Nowakowski. „Fundusze przeznaczone są jedynie na nagrody dla uczniów biorących udział w konkursach, zakupy środków biurowych i wydruki. Nikt nie pobiera świadczeń z tytułu prowadzenia projektu”. ■

mj

Tolerancja musi mieć granice

– Herb naszego miasta – półotwarta brama – pokazuje właściwą postawę. Zamykam się przed złem, otwieram się na dobro – mówi w związku z realizowanym w bydgoskich szkołach projektem Marek Gralik, kujawsko-pomorski kurator oświaty.

Jeśli dobrze rozumiem pomysł inicjatorów „Otwartej i tolerancyjnej”, to postawiono tezę, że Bydgoszcz nie jest właśnie ani otwarta, ani tolerancyjna i w związku z tym nasze społeczeństwo, mieszkańców Bydgoszczy, trzeba wychować i nauczyć, czym jest tolerancja i czym jest otwartość.

Ukazał się też spot reklamowy, który miał promować ideę otwartości. Jest to spot bardzo ciekawy i zachęcam wszystkich do obejrzenia go – jest jeszcze dostępny w Internecie. Pokazuje on mieszkańców Bydgoszczy różnej narodowości, mieszkających w naszym mieście, żyjących tu od kilku miesięcy do kilkadziesiątu lat. Widzimy na nim ludzi, którzy są zadowoleni z faktu, że tu w Bydgoszczy mieszkają, pracują lub studiują. Przesłanie, które z tego spotu można odczytać, jest wnioskiem wręcz przeciwnym do tego, który z jednostkowego chuligańskiego zda-

lenia wyciągnęli działacze Forum Obywatele Bydgoszczy. Przesłanie spotu jest takie, że Bydgoszcz jest otwarta i tolerancyjna. Jeżeli więc tak jest, to po co robimy to całe zamieszanie?

Z drugiej strony muszę przyznać, że wiele jest tam rzeczy ciekawych i dobrych. Na przykład zwraca się uwagę na dzieci z autyzmem, popularyzuje się wiedzę o tym, czym jest autyzm, podjęto również temat dzieci z zespołem Downa. Tak więc jest w tym projekcie szereg bardzo pozytywnych działań.

Jednakże podniesiono również sprawy światopoglądowe i narodowościowe. To dla mnie trudne do pojęcia, ponieważ w moim przekonaniu jest tu popełniany zupełnie zasadniczy błąd. Nie można mówić, że ktoś ma być tolerancyjny na przykład wobec Murzyna czy innej osoby o innym niż nasz kolorze skóry, czy też pochodzeniu z innych części świata. Jak można



„ Jeśli mamy mówić poważnie o tolerancji, to powinna ona być ściśle zdefiniowana

być, lub nie być tolerancyjnym wobec Murzyna czy Chińczyka? To jest w ogóle niewykonalne i to jest jakieś nieporozumienie pojęciowe! Tolerancyjnym mogą być wobec jakichś jego zachowań, które mi się podobają lub nie podobają, ale nie mogą być tolerancyjnym lub nie tolerancyjnym wobec jego osoby.

Na dodatek słyszę, że na tych spotkaniach, które są organizowane, mówi się o różnych odcieniach tolerancyjności. Wskazuje się, że tolerancyjność ma niejedno imię. Tu już zaczynam się zastanawiać, czy to jest krok w dobrym kierunku. Jeśli mamy mówić poważnie o tolerancji, to powinna ona być ściśle zdefiniowana, nie możemy twierdzić, że interpretujemy tolerancję na wiele sposobów. Jeśli nie określimy ściśle, czym jest tolerancja, to nie możemy też określić, gdzie się ona kończy. Przecież nie wolno być tolerancyjnym wobec każdego zachowania. Jeśli bowiem

nie wyznaczymy granic tolerancji, to doprowadzimy do sytuacji, w której zaczniemy się bać zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec jednoznacznie złych zachowań, bo możemy być posądzeni o brak tolerancji. Jest to niezwykle niebezpieczna droga.

Przy okazji odsłonięcia u wejścia do ulicy Jaskółczej muralu propagującego Bydgoszcz jako miasto otwarte i tolerancyjne pan Józef Herold, nawiązując do herbu Bydgoszczy, który ma tylko jedną z dwu bram otwartych, powiedział, że Bydgoszcz jest na razie w połowie drogi do tolerancyjności i otwartości. Nic bardziej mylnego. Właśnie herb naszego miasta pokazuje właściwą postawę. Zamykam się przed złem, otwieram się na dobro. Zamykam się przed wrogiem, otwieram się przed przyjacielem. Poza tym, takie stwierdzenie obraża bydgoszczan. ■

Notował mj

Cywilizacja to rzeczywistość, w której

– Otwartość jest czymś absolutnie dobrym i wręcz niezbędnym dla konstytucji człowieka i jego prawidłowego rozwoju. W moim przekonaniu ugruntowana jest na odwadze, braku lęku, stereotypów i uprzedzeń
– mówi dr Grzegorz Kaczmarek, socjolog, jeden z założycieli Forum Obywatele Bydgoszczy.

Michał Jędryka: Jaki jest cel programu „otwarta i tolerancyjna” realizowanego w bydgoskich szkołach?

Grzegorz Kaczmarek: Przede wszystkim: bardzo się cieszę, że szkoły podjęły tę inicjatywę, z którą wystąpiło prawie dwa lata temu Forum Obywatele Bydgoszczy. Rozwój tego programu w szkołach jest całkowicie w rękach uczniów i nauczycieli tych szkół, a dla nas jest miłym zaskoczeniem, że ta idea trafiła na tak żyzny grunt. Uczestniczy w tym programie, w różnych formach, ponad 50 szkół.

Istotnie, szkół zaangażowało się wiele. Jednak na stronach internetowych projektu, choć podano cele szczegółowe poszczególnych elementów, nie został podany cel ogólny całego przedsięwzięcia...

Idea oczywiście jest zawarta w tym hasle, które jest czymś pomiędzy twierdzeniem a znakiem zapytania. Chcielibyśmy, żeby Bydgoszcz, jako społeczność mieszkańców, była miastem ludzi otwartych, tolerancyjnych, życzliwych sobie i pomocnych. W zasadzie uświadomił mi Pan tym pytaniem, że to dobrze, że idea ta nie jest zdefiniowana precyzyjnie, do końca. Bo na tym właśnie polega otwartość i tolerancja, że ona musi być otwarta we wszystkich kierunkach...

Znalazłem na stronie projektu takie przedsięwzięcia jak „mapa nietolerancji”, „tropienie mitów” albo „zegar nietolerancji”. Czy to oznacza, że młodzież ma wynajdywać pewne zjawiska, które są właśnie przeciwne tym ideałom?

Mam wrażenie, że różnimy się tutaj punktem wyjścia. Pańskie myślenie jest nastawione na krytyczną analizę i myślę, że sugeruje Pan w tym pytaniu, że młodzież jest niesamodzielną. Moim zdaniem – i dowodzą tego również te programy, które śledzę z zainteresowaniem i czekam na finał 30 maja – młodzież bydgoska jest zaskakująco dojrzała i świadoma, choć pewnie nie myśli tak racjonalnie, jak my to próbujemy ująć, a działa bardziej intuicyjnie i emocjonalnie.

W czym się przejawia ta dojrzałość?

Jest to jakiś rodzaj wrażliwości i sposób myślenia młodych ludzi, którego nawet nie śmiem oceniać czy opisywać. Wiem, że oni myślą trochę inaczej niż my. Mam nadzieję, że są

bardziej od nas wrażliwi, tolerancyjni i otwarci.

Zatem oceniają świat dorosłych?

Oczywiście, to jest w ogóle cecha młodości, że chłoną świat, ale też go spontanicznie oceniają i wartościują. Rola dorosłych polega na tym, że podsuwamy im nasze kryteria oceny i wartości, ale oni nie zawsze chcą się nimi posługiwać.

Mówi Pan o pewnej nowej otwartości bez założeń, która ma być punktem wyjścia. Czy otwartość na wszystko jest zawsze czymś dobrym w wychowaniu?

Myślę, że jako pewna postawa pierwotna jest czymś absolutnie dobrym i wręcz niezbędnym dla konstytucji człowieka i jego prawidłowego rozwoju. Nie chcę tu wchodzić w dywagacje akademickie, w których byśmy odróżniali różne rodzaje otwartości, ale jeszcze raz podkreślę, że jest to jedna z najważniejszych egzystencjalnych postaw, od których bardzo wiele zależy także w życiu społecznym i kulturze. W moim przekonaniu otwartość ugruntowana jest na odwadze, braku lęku, stereotypów i uprzedzeń.

Zauważa Pan również pewne przesunięcie akcentów, które dokonało się w społeczeństwie? Klasycznie w wychowaniu wielką rolę odgrywały cnoty, jakimi były na przykład sprawiedliwość czy męstwo. Dziś mamy otwartość i tolerancję. Czy Pan widzi w tym jakiś cywilizacyjny przesunięcie, zasadniczą zmianę, która się dokonuje?

Tak, to jest trafna obserwacja i rzeczywiście o czymś takim możemy mówić. Te tradycyjne wartości, o których Pan powiedział, takie jak na przykład cnota męstwa, kojarzą mi się z niebezpiecznymi tendencjami, które nas zbliżają do pewnego typu lęków, podziałów i ocen, które przeczą tej pierwotnej postawie otwartości. Myślę, że jednym z powodów tej zmiany jest to, że żyjemy w świecie, który znosi lub zaciera wiele granic i barier, a nawet samych wartości.

Te granice i bariery są usuwane w rozumieniu dosłownym – mamy coraz większą swobodę i możliwości poruszania się i komunikowania. Ale konsekwencją tego jest znoszenie pewnych barier psychicznych i kulturowych, obcowania z innymi kulturami i społecznymi światami. Moim zdaniem jest to piękny i ważny proces, a jego ocena



właściwie nie ma sensu, bo jest on nieunikniony, tak jak wszystkie procesy historyczne, które się po prostu dzieją. Najwyżej post factum możemy rozważać w jakiejś „historii alternatywnej”, czy mogło być inaczej.

Stawia Pan jednak odważną tezę, ponieważ cnoty, które wymieniłem, takie jak sprawiedliwość czy

męstwo, były kultywowane od starożytnej Grecji aż do połowy wieku XX...

Tak, ale z drugiej strony, na przykład kategoria męstwa, która nieprzypadkowo na gruncie językowym dotyczy w istocie mężczyzny, ma konotacje z myśleniem tradycyjnym, kategoriami dyskryminujących ocen, różnic, napięć międzykulturowych, naro-

dowych, a nawet militarnych. Stąd wracając do początku tego wywodu, myślę, że dobrze, że świat jest dziś bardziej świadomy tego, że za takimi pięknymi i ważnymi cnotami kryją się jednak często jakieś upiory...

Może stereotypy są takimi upiorami? Bo w programie „otwarta i tolerancyjna” znajdziemy też program zwalczania stereotypów...

Na pewno jednymi z nich. Stereotypy to opinie odwołujące się do pewnych uproszczeń i półprawd, zaklinające i utrwalające oraz upraszczające rzeczywistość. Stereotyp nie dotyczy tylko złych cech i negatywnych opinii, ale najczęściej w praktyce pełni złą funkcję: schematyzuje i stygmatyzuje świat, jest „hamulcowym” tolerancji, zmiany. Jest też jednym z powodów tego, że nie potrafimy spojrzeć na osobę czy sytuację w otwarty sposób, inny niż ten stereotyp nam narzuca.

Czy jednak potępiając stereotypy, nie zniechęcimy młodzieży do uogólnień? A przecież uogólnienie jest ważną czynnością poznawczą człowieka, jest podstawą nauki...

Ale stereotypy są to uogólnienia fałszywe! Tak właśnie zdefiniowałem powyżej stereotyp. Na przykład stereotyp Polaka złodzieja, czy Rosjanina pijaka, Niemca faszysty, a nawet pracowitego Niemca i Polaka katolika. Człowiek nieulegający stereotypom wie, zwłaszcza, gdy doświadczył tego, że źródła zachowań, postaw, a nawet cech ludzi są różnorodne i zmienne.

Na stronach internetowych programu „otwarta i tolerancyjna” znalazłem informację, że 30 maja odbędzie się finał gry miejskiej BUSH. Ma to być wielkie święto tolerancji, ale też, jak to sformułowano, promocja postaw humanistycznych, stanowiących fundament naszego człowieczeństwa i naszej cywilizacji. A czym jest w tym kontekście nasza cywilizacja?

To jest nasza rzeczywistość, w której jesteśmy i żyjemy, świat w którym jesteśmy zanurzeni. Działać w naszej cywilizacji, to znaczy na przykład posługiwać się technologiami, których ona nam dostarcza, językami, których używa, kierować się pewnymi ideologiami, które są nam współczesne, na przykład ideologią postępu czy ideologią konsumpcji. To są wyznaczniki naszej cywilizacji.

żyjemy

W tej koncepcji cywilizacji otwartej jest miejsce na tradycję, na szacunek do tradycji?

Oczywiście, że tak. To wynika z naszej natury, cały czas balansujemy pomiędzy czasem przeszłym, przywiązaniem do tradycji, a czasem przyszłym i postępem. Tradycja przeżywa nawet swoisty renesans, myślę zwłaszcza o tradycjach lokalnych, rodzinnych. Wierzę, że istnieje mądra równowaga w życiu kultury i społeczeństwa, polegająca na tym, że wszelkie ekstrema po pewnym czasie są rekompensowane zdrowymi tendencjami, które dążą do równowagi. Zachłystnięcie się technologiami, postępem, cyfrowymi światami, powoduje że ludzie zaczynają tęsknić za przeszłością, realnością i organicznością prostych czynności, za tradycją właśnie.

A czy nie widzi Pan w takim otwartym podejściu do całej rzeczywistości pewnego niebezpieczeństwa dla młodego człowieka, że zostanie on skazany na skrajny subiektywizm, w którym nie ma punktu oparcia, punktu odniesienia?

Myślę, że to jest właśnie punkt, w którym się głęboko różnimy. Czytałem na przykład Pana krytyczną opinię o muralu „Bydgoszcz otwarta i tolerancyjna”. Ona dobrze oddaje różnicę między Pana sposobem myślenia i typem wrażliwości społecznej a tym, który jest mi bliższy. Pan się tego boi, Pan w tym dostrzega niebezpieczeństwo. A ja się tego nie boję i dostrzegam w tym szansę i nadzieję. To jest bardzo ważna różnica. Uważam, że bez tego „ryzyka” nie będziemy wolnymi ludźmi, a tym bardziej nie potrafimy uczyć młodzieży takiej postawy.

Ponowię pytanie o punkt odniesienia... czy rzeczywiście młody człowiek odnajdzie punkt oparcia w tej koncepcji?

Oczywiście, jeżeli będzie ugruntowany, jeśli będzie samodzielnie budował swoją tożsamość, to odnajdzie również bezpieczeństwo. Uważam za nieporozumienie, a nawet manipulację pogląd, że jeśli człowiek otwiera się na inne kultury, na inne religie, to wkracza na tereny niebezpieczne. Ufam, że jeśli młody człowiek jest otwarty i ciekawy świata, doświadczając jego różnorodności wzmacnia i koryguje swoje przekonania, i w ten sposób odnajduje też i definiuje siebie i innych. I nie musi się bać konfrontacji z innymi poglądami i postawami. Oczywiście młodym ludziom pewnie trudniej samodzielnie iść tą drogą, ale po to są mądrzy nauczyciele i po to są takie programy jak ten. ■

Zamiast kulturalnego wychowania, fundujemy dzieciom supermarket kultur

To nie tolerancja powinna być pierwszą zasadą wychowania, ale cnoty, które znamy od tysięcy lat. Kto nie został nauczony szacunku do kultury swojego narodu, nigdy nie zrozumie, że sprawiedliwe jest szanowanie innych kultur – o programie „Bydgoszcz otwarta i tolerancyjna” pisze Michał Jędryka, redaktor naczelny „Tygodnika Bydgoskiego”.

W Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zostało sformułowane prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami (art. 48, ust 1). Jest to norma zgodna z naturalnym przekonaniem ludzkim, podzielanym także przez liczne akty międzynarodowe. Są wśród nich akty mające rangę wiążących umów prawa międzynarodowego, jak Konwencja Praw Dziecka czy Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. Są też teksty mające charakter moralnego apelu, jak na przykład Karta Praw Rodziny proklamowana przez św. Jana Pawła II. Stanowi ona między innymi: „Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, mają pierwotne niezbywalne prawo i pierwszeństwo w wychowaniu potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwotnych i głównych wychowawców. Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami moralnymi i religijnymi. Rodzice mają prawo do swobodnego wyboru szkół” (art. 5).

Szanujemy wrażliwość dziecka

Z tych sformułowań wywodzić się oczywiście powinna negatywna ocena nie tylko prób odbierania rodzicom tego prawa wprost, na przykład przemocą czy pod innego rodzaju przymusem, choćby ekonomicznym. Trzeba negatywnie ocenić takie działania społeczne, które narażają dzieci, zwłaszcza w wieku młodszym, na wpływ doktryn i światopoglądów, które przez ich rodziców nie są akceptowane.

Oczywiście, nie można zamknąć dziecka w getcie i próbować odciąć od wszelkich niekorzystnych wpływów społecznych, jest to niemożliwe i niecelowe. Jednak sformułowania konstytucji i aktów międzynarodowych pozwalają rodzicom oczekiwać, że zwłaszcza instytucje publiczne, a w szczególności te, które powołane są do celów edukacyjnych i wychowawczych, a więc w pierwszym rzędzie przedszkola i szkoły, dołożą wszelkich sta-

rań, by wrażliwość dziecka, jego w oczywisty sposób niedojrzała osobowość, została ukierunkowana na tę samą sferę duchową, jaką wskazano mu w środowisku rodzinnym.

Bazujemy na tym, co kochamy

Wyjaśnienie powyższe byłoby niepełne, gdyby nie uwzględniało społecznej natury człowieka. Dziecko rodzi się, żyje i wzrasta w określonej kulturze i tradycji, w której się zakorzenia, którą – jeśli cały proces wychowania przebiega normalnie, bez jakichś nadzwyczajnych wstrząsów – ono zazwyczaj akceptuje, co więcej – kocha i samo wobec następnych pokoleń przekazuje. Tak przekazuje się w społeczeństwach kulturę, moralność, a nawet wiedzę o wychowaniu, normy zwykłego *savoir-vivre'u*, kryteria piękna, czy wreszcie patriotyzm i religię. Dziecko w naturalny sposób uczy się kochać i akceptować to, co kochają ojciec i matka, babcia i dziadek, ciocia i wujek, brat i siostra, kuzyn i kuzynka, nauczyciel i nauczycielka. Żaden normalny człowiek nie wymyśla sobie swojego światopoglądu, moralności, religii i kultury „od podszewki” sam z siebie, nie tworzy jakiegś własnej i indywidualnej zupełnie nowej i odrębnej „bajki”, w której by żył.

Oczywiście, gdy wkracza już w dorosłość, zaczyna korygować pewne elementy tego duchowego świata, który z domu wyniósł. Co więcej, powinien to czynić, bo od tego właśnie ma rozum, by oceniać i osądzać, a rozumnie osądzone poglądy korygować. Prawie nigdy jednak taka korekta nie odrzuca wszystkiego, ba, nie odrzuca nawet większości tego, co ze swojego środowiska wychowawczego człowiek wyniósł. Korekta taka może i powinna być dokonywana przez dojrzałą już osobowość, a nie przez dziecko, które, gdy spotka się z rozbięciem świata swoich przekonań, może ponieść znaczne szkody w rozwoju osobowym, co wiedzą doskonale pedagodzy i terapeuci, pracujący nad roz-



Michał Jędryka:
Nigdy nie stanie się w zdrowy sposób tolerancyjnym ten, kto nie zrozumie, że kultura, w której się wychowywał, jest mu czymś najbliższym

wojem dzieci, które przeszły przez takie życiowe traumy.

Taka interpretacja prawa do wychowania dzieci według własnych przekonań, jaką zarysowałem wyżej, legła u podstaw sformułowania tego konstytucyjnego przepisu i takie jego rozumienie wydaje się jedynym możliwym do zaakceptowania, jest to bowiem interpretacja naturalna. Tak więc realizacja prawa rodziców do wychowania dzieci będzie w dużej mierze opierać się o poszanowanie tej samej kultury, która tworzy naród.

Początek we własnej kulturze

Dlatego jestem przekonany, że mądry program, który miałby uczyć otwartości i tolerancji, najpierw powinien właśnie uczyć tej zasady, by nie naruszać, nie atakować u drugiego człowieka tej intymnej, delikatnej i kochanej zazwyczaj przezeń rzeczywistości, w której on wyrastał. Dlatego nigdy nie stanie się w zdrowy sposób tolerancyjnym ten, kto najpierw nie zrozumie, że kultura, w której się wychowywał, jest czymś mu najbliższym i zawsze drogim. Dopiero wtedy zrozumie, że u drugiego nie wolno z butami wchodzić w jego świat wartości, jeśli się nam zdarzy spotkanie z kimś, kto pochodzi z innej kultury.

To nie tolerancja powinna być pierwszą zasadą wychowania, a raczej te cnoty, które znamy od tysięcy lat. Dopiero rozumiejąc, czym jest roztropność, sprawiedliwość i umiarkowanie, ale też i prawdziwe męstwo, człowiek będzie w stanie być rzeczywiście tolerancyjny.

Supermarket z kulturami i światopoglądami, jaki funduje naszym dzieciom „otwarta i tolerancyjna”, nie wydaje mi się właściwą drogą. Kto bowiem nie został nauczony głębokiego szacunku do kultury swojego narodu, nigdy nie zrozumie, że sprawiedliwe jest szanowanie innych kultur. Bo tolerancja wynika właśnie ze sprawiedliwości, a nie odwrotnie. ■

Enea Operator wzmocniła zasilanie Bydgoszczy

Enea Operator przeprowadziła kompleksową modernizację Głównego Punktu Zasilania (GPZ) Jachcice. Modernizacja, oprócz przebudowy samej stacji, objęła również budowę nowych wyprowadzeń linii średniego napięcia i powiązanie ich z istniejącą siecią energetyczną.

Warta prawie 15 mln zł inwestycja znacząco poprawiła bezpieczeństwo energetyczne głównie północno-zachodniej części Bydgoszczy. – Można powiedzieć, że odtworzyliśmy obiekt z historią. Kiedyś była w tym miejscu rozdzielnia 110 kV, która służyła zasilaniu bydgoskiej Elektrociepłowni. Teraz produkcja tu się kończy. Wprowadziliśmy nową jakość, przebudowaliśmy i zmodernizowaliśmy istniejący obiekt, aby odpowiadał potrzebom rozwijającego się miasta i spełniał wysokie standardy bezpieczeństwa – mówi Marek Szymankiewicz, wiceprezes zarządu Enei Operator ds. infrastruktury sieciowej.

Wybudowane zostały nowe rozdzielnie wysokiego napięcia 110 kV, średniego 30 kV i 15 kV oraz stanowiska transformatorów mocy i potrzeb własnych. Nowe wyprowadzenia w postaci linii średniego napięcia zasilają będą prawie 20 tysięcy odbiorców.

Inwestycja oznacza przede wszystkim znaczącą poprawę pewności i stabilności zasilania w energię elektryczną mieszkańców takich bydgoskich dzielnic jak Piaski, Jachcice, Opławiec i Czyżkówko. Pozwoliła również na bezpośrednie przyłączenie do nowej rozdzielni



Główny Punkt Zasilania Jachcice

strategicznych odbiorców przemysłowych, między innymi, PESY Bydgoszcz oraz dworca Bydgoszcz Główna.

– Ta inwestycja daje szansę na rozwój i aktywizację gospodarczą miasta. Ważne podkreślenia jest to, że obiekt, który oddaliśmy, jest nowoczesny nie tylko, jeżeli chodzi o technologię tu zastosowaną, ale także pod względem ochrony środowiska. Jest to obiekt bezobsługowy, czyli wszelkie sterowanie,

monitorowanie może się odbywać zdalnie przez 24 godziny z dyspozycji w Bydgoszczy i już niedługo w Poznaniu – dodaje Marek Szymankiewicz.

– Bydgoszcz to jeden z najważniejszych i dynamicznie rozwijających się ośrodków miejskich na terenie działania Enei Operator, dlatego adekwatnie reagujemy na potrzeby mieszkańców oraz lokalnego biznesu. Zwiększając bezpieczeństwo energetyczne

wpisujemy się w politykę rządu. Premier Mateusz Morawiecki bezpieczeństwo energetyczne stawia jako jeden z priorytetów. My chcemy nadążać za polską gospodarką, kreować innowacyjność. Obecnie cała infrastruktura gospodarcza opiera się na dostawie energii elektrycznej. Myślę, że jesteśmy postrzegani jako dobra, polska firma i czujemy, że musimy dawać przykład dobrego zarządzania mieniem i ludźmi.

Jednocześnie musimy jak najwięcej wymagać od siebie. Zawsze podkreślam, że biznes bez fundamentu, bez wartości niczemu nie służy. Dlatego naszą firmę cechuje patriotyzm gospodarczy i propaństwowość – powiedział Andrzej Kojro, prezes Enei Operator.

Prezes podziękował władzom samorządowym Bydgoszczy za wspieranie działań Enei Operator na terenie miasta i całego województwa.

Na modernizacji GPZ Jachcice nie kończą się inwestycje Enei Operator w Bydgoszczy.

– Pierwsza inwestycja to połączenie dwóch głównych ciągów linii energetycznych 110 kV – północnego i południowego – zasilających miasto. Ma ona być zrealizowana w ciągu trzech lat. Kolejna bardzo ważna inwestycja to wykonanie drugiego zasilania dla dużej dzielnicy Bydgoszczy – Fordonu z linii Jasinec – Świecie. Będziemy Fordon zasilali z dwóch stron, po drodze przygotowując się do budowy GPZ Fordon 2. Zdecydowanie poprawi to zasilanie i bezpieczeństwo energetyczne tej dzielnicy Bydgoszczy – informuje Marek Szymankiewicz. ■

ap

Bez wychodzenia z domu przyłącz się do sieci Enei Operator

Klienci z północno-zachodniej Polski mogą już korzystać z uruchomionego przez Eneę Operator Portalu Przyłączeniowego. Teraz wnioski można składać za pośrednictwem Internetu, siedząc wygodnie w domu.

Platforma, która jest elektronicznym, przyłączeniowym biurem obsługi Klienta, jest dostępna na stronie www.operator.enea.pl lub bezpośrednio pod adresem przyłączenia.operator.enea.pl. Enea prowadzi akcję informacyjną skierowaną do Klientów.

– Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom Klientów, którzy chcą jak najwięcej spraw załatwiać za pośrednictwem swoich komputerów czy smartfonów. Portal Przyłączeniowy Enei Operator daje Klientowi możliwość zdalnego złożenia wniosku, np. o przyłączenie obiektu do sieci. Klient nie musi już przyjeżdżać do biura obsługi, ani wysyłać wszystkich dokumentów pocztą; całą procedurę może



przeprowadzić siedząc wygodnie w domu – tłumaczy Andrzej Kojro, prezes Enei Operator.

Portal umożliwia Klientom złożenie wniosków m.in. o określenie warunków przyłączenia, o zwiększenie mocy, o rozdział lub scalenie instalacji dla obiektów istniejących czy śledzenie postępu prac związanych z procesem przyłączenia do sieci elektroenergetycznej Enei Operator. Korzystając

z Portalu Przyłączeniowego można również wnioskować o przyłączenie mikroinstalacji, uzyskać informację o wystawieniu faktury z tytułu opłaty przyłączeniowej, a także zmienić podstawowe dane lub zadać pytanie przez formularz kontaktowy.

Wszystkie dane, złożone wnioski oraz załączone pliki wprowadzone przez Klienta są automatycznie przesyłane do systemu Enei Ope-

rator. Portal pozwala na aktywne śledzenie statusu wniosku przez Klienta.

Portal umożliwia również pracownikom Enei Operator szybką i sprawną komunikację elektroniczną z osobą, która złożyła wniosek. Klient, o każdej zmianie statusu jego sprawy lub wygenerowanych dokumentach (np. warunkach przyłączenia, umowie przyłączeniowej, zapewnieniu dostaw), zostanie poinformowany wiadomością e-mail oraz aktualizacją informacji i dokumentacji w Portalu Przyłączeniowym.

Enea Operator prowadzi akcję informującą o Portalu Przyłączeniowym, skierowaną do Klientów, którą prowadzić będzie za pomocą mediów lokalnych oraz internetowych. Portal dostępny jest na stronie www.operator.enea.pl w zakładce: „Przyłączenie do sieci” oraz pod specjalnym adresem: przyłączenia.operator.enea.pl. ■

opr. e

W aplikacji o wyłączeniach prądu

Enea Operator uruchomiła aplikację na smartfony, dzięki której można otrzymywać powiadomienia o przerwach w dostawie energii.

Aplikacja jest do pobrania na smartfony z systemem Android oraz IOS. Wystarczy w wyszukiwarce sklepu wpisać „Enea wyłączenia”. Można w niej ustawić do pięciu adresów, o których Klient będzie otrzymywał powiadomienia dotyczące planowych przerw w dostawach energii elektrycznej oraz informacje o awariach.

Ale to nie wszystkie udogodnienia jakie niesie ze sobą nowa aplikacja. Ostrzega ona również przed prognozowanymi niebezpiecznymi zjawiskami pogodowymi, które mogą spowodować awarie sieci elektroenergetycznej na większą skalę. Co ważne, aplikacja jest bezpłatna i jest kolejnym kanałem informacyjnym stworzonym dla poprawy komunikacji z Klientem. ■

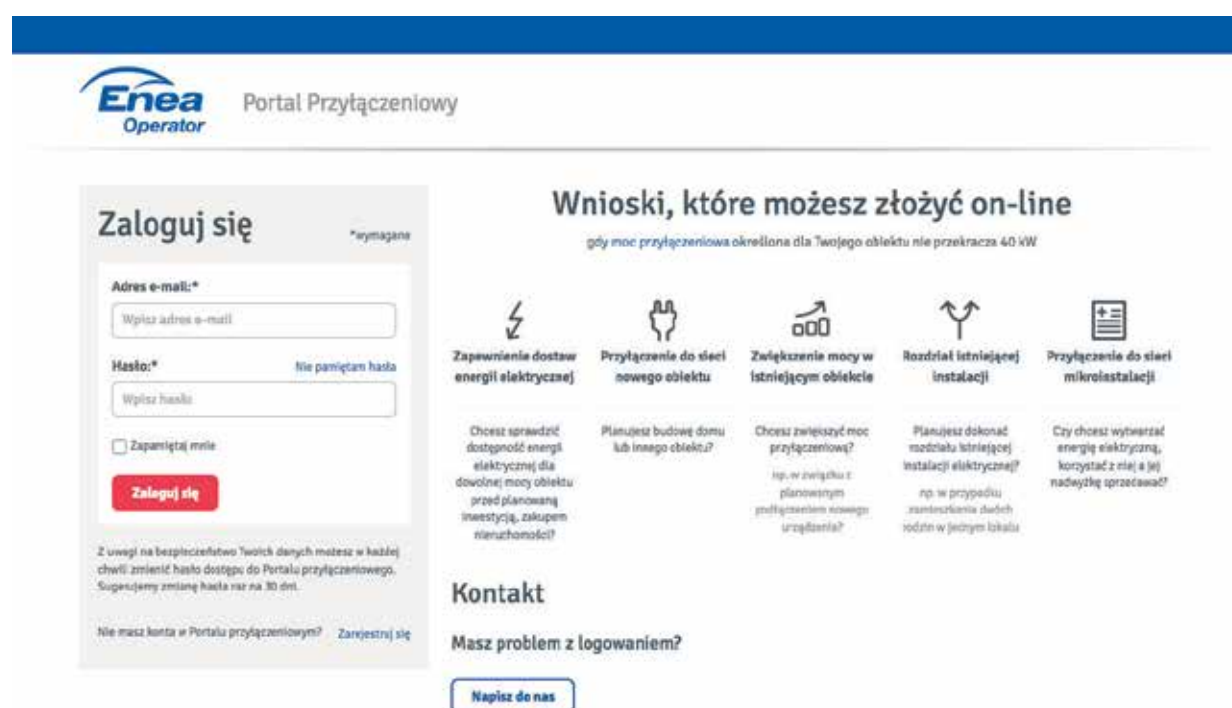
opr. e



Skorzystaj z Portalu Przyłączeniowego Enei Operator

Przyłącz swoją nieruchomość do sieci bez wychodzenia z domu

- » Teraz możesz przyłączyć swój obiekt do sieci elektroenergetycznej korzystając z Portalu Przyłączeniowego Enei Operator, nie wychodząc z domu.
- » Dzięki Portalowi możesz elektronicznie złożyć wniosek o określenie warunków przyłączenia, zwiększenie mocy, rozdział lub scalenie instalacji w obiekcie istniejącym.
- » Skorzystać z niego możesz również w przypadku, gdy chcesz zgłosić przyłączenie mikroinstalacji.
- » Portal Przyłączeniowy umożliwia również śledzenie postępu prac związanych z procesem przyłączenia do sieci.
- » Wejdź na przylaczenia.operator.enea.pl i złóż wniosek siedząc wygodnie na kanapie



Uczyć się można mimochodem

Na naukę nigdy nie jest za ani wcześniej, ani za późno – przekonują organizatorzy IX Bydgoskiego Festiwalu Nauki. W programie rozpoczętego w środę (23 maja) festiwalu znalazło się ponad 930 wykładów, warsztatów i zabaw.

– Chcemy pokazywać, że bakcyl nauki, który szerzymy już od 9 lat, jest tak rozprzestrzeniony wśród mieszkańców miasta i regionu, że warto to robić dalej. Uczenie się mimochodem jest cenne, potrzebne i ważne – mówi dr Maria Sobieszczuk z UKW.

Festiwalowy rozkład jazdy

Od środy (23 maja) na kampusach pięciu bydgoskich uczelni wyższych (Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, Wyższej Szkoły Gospodarki, Collegium Medicum UMK, Bydgoskiej Szkoły Wyższej) trwają wydarzenia związane z festiwalem – wykłady, warsztaty, gry i pokazy. W tym roku impreza zawita również do Chojnic, Człuchowa, Działdowa, Inowrocławia i Solca Kujawskiego. Uczestnicy mogą wybierać zajęcia spośród siedmiu ścieżek tematycznych: artystycznej, humanistycznej, nauk o zdrowiu, nauk ścisłych, przyrodniczych, społecznych i technicznych. Programy przygotowane są dla wszystkich grup wiekowych – od najmłodszych po seniorów. Wstęp na wydarzenia jest bezpłatny, jednak na większość z nich należy się zapisać się. Nadal



Na pikniku najwięcej widzów przyciągają doświadczenia Laboratorium prof. Ciekawskiego

można to zrobić na stronie festiwalu (www.festiwalnauki.bydgoszcz.pl).

Tegoroczna edycja potrwa do niedzieli (27 maja). Na uroczystej inauguracji w Kinoteatrze Klubu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy wystąpił zespół

Future Folk ze Stanisławem Karpielem-Bulecką.

Co ciekawego znalazło się w programie?

Jedną z propozycji festiwalu jest „Fabryka robotów”. Organiza-

torzy warsztatów zaprezentują latające i jeżdżące roboty oraz opowiedzą uczestnikom o nowoczesnej robotyce.

Czy możliwe jest wyhodowanie wątroby? Na to i inne pytania odpowiedzą organizatorzy warszta-

tów „Hodowla tkanek i narządów w laboratorium – fikcja literacka czy nieodległa rzeczywistość?”. Uczestnicy dowiedzą się więcej na temat inżynierii tkankowej i możliwości wykorzystania jej osiągnięć w praktyce klinicznej. W części pokazowej zostaną pokazane podstawowe techniki stosowane w laboratorium hodowli komórkowych.

Dla miłośników zagadek przygotowano „Escape room – Laboratorium Jędrzeja Śniadeckiego”. Aby wydostać się z pokoju uczestnicy, będą musieli rozwiązać chemiczne łamigłówki i wykonać doświadczenia.

Zakończenie na zielonej trawce

Bydgoski Festiwal Nauki zakończy się Piknikiem Naukowo-Rodzinnym na Wyspie Młyńskiej. Impreza zacznie się o godzinie 12.00 i potrwa aż do godziny 18.00. Na pikniku będzie można odwiedzić stoiska partnerów oraz organizatorów festiwalu. Będą tam czekać na gości liczne atrakcje – różnego rodzaju gry, zajęcia i zabawy. Postawiona będzie również scena piknikowa, na której odbywać się będą m. in. występy studentów i koncerty. ■ **jj**

Wielki basen z małą widownią. Powtórka z Torbydu?

Rozstrzygnięcie przetargu na budowę basenu Astorii opóźnia się. Tymczasem radni pytają, czy olimpijski basen będzie ułomny jak lodowisko Torbyd. Trenerzy zaś alarmują, że zaprojektowane trybuny są zbyt małe.

Przetarg na budowę basenu miasto ogłosiło 1 lutego. Wykonawcę mieliśmy poznać w połowie kwietnia. Potencjalni oferenci złożyli jednak dodatkowe pytania. W sumie zebrało się ich blisko 70. Miasto udzieliło na nie odpowiedzi i wyznaczyło kolejny termin na 28 maja.

Ale prawdopodobnie i ten termin nie zostanie dotrzymany. W dokumencie czytamy bowiem: „Zamawiający informuje, że przygotowywane są odpowiedzi na kolejne pytania, które wpłynęły w przedmiotowym postępowaniu. Wyznaczony wyżej termin składania ofert zostanie przesunięty przy okazji udzielania kolejnych wyjaśnień”.

Tymczasem miejscy radni są zaniepokojeni, że basen nie będzie spełniał



wszystkich wymagań młodych sportowców i ich rodziców oraz sympatyków tej dyscypliny sportu. Obawiają się, że kosztem około 100 milionów złotych powstanie obiekt tak ułomny, jak lodowisko Torbyd. W czasie kwietniowej sesji Rady Miasta wiceprzewodniczący Jan Szopiński złożył interpelację: „Na ilu widzów projektowany jest basen Astorii? Na zawodach dzieci uczestniczą 800-900 rodziców. A basen podobno projektowany jest na liczbę 300-400 widzów?”

W odpowiedzi zastępca prezydenta Bydgoszczy Mirosław Kozłowicz napisał: „Uprzejmie informuję, że w ramach inwestycji Miasta pn. »Rewitalizacja kompleksu Astoria na cele sportowo-rekreacyjne wraz z budową 50-metrowego basenu (krytego) przy ul. Królowej Jadwigi 23 w Bydgoszczy« na obiekcie basenu została zaprojektowana widownia na 450 miejsc”.

Dalej Kozłowicz pisze: „Jednocześnie nadmieniam, iż pierwsze

artykuły z parametrami obiektu publikowane były na oficjalnym serwisie Bydgoszczy już 2.06.2017 roku wraz z informacją o otrzymaniu dofinansowania z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Obiekt otrzymał również rekomendację Polskiego Związku Pływackiego jako »obiekt treningowy, szkoleniowy, możliwość organizacji Mistrzostw Polski, Pucharu Polski, Mistrzostw Europy Juniorów: w pływaniu, piłce wodnej, pływaniu synchronicznym. Obiekt o wymiarach olimpijskich przystosowany do szkolenia i zawodów wysokiej rangi w pływaniu, piłce wodnej, pływaniu synchronicznym, wielofunkcyjny«.

Zaprojektowany obiekt spełnia wymogi przepisów międzynarodowej federacji sportowej FINA 105-2017 i będzie przygotowany do organizacji zawodów, jednak główna jego funkcja to basen pływacki otwarty dostępny dla mieszkańców Bydgoszczy”.

Wszystko wskazuje na to, że wspomniane przez prezydenta Kozłowicza rekomendacje dotyczą przede wszystkim parametrów samej pływalni. – Zachłysłaliśmy się tym, że będziemy mieli obiekt o wymiarach olimpijskich i będziemy mogli trenować na miejscu w Bydgoszczy – mówi nam Daniel Grzyb, trener i działacz, wiceprezes ds. szkoleniowych Kujawsko-Pomorskiego Związku Pływackiego. – Ale tak mała widownia nie zapewnia komfortu organizowania prestiżowych imprez. Na zawody Grand Prix Polski przyjeżdża około 800 zawodników. A trenerzy? A rodzice?

Sprawdziliśmy. Faktycznie. Na zorganizowanych pod koniec kwietnia zawodach Arena Grand Prix Polski w Opolu zgłoszonych było 808 pływaków ze 111 klubów.

– Nasz prezes namawia, żeby władze Bydgoszczy zasięgnęły informacji – zapewnia Grzyb. ■

UTP będzie drukować ręce 3D. Pierwsza jest już gotowa

– Jeśli jakiś element ręki się popsuje, można go dodrukować, podobnie jak wymienia się części w rowerze czy samochodzie – mówi dr nauk med. Stanisław Jung z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego. W maju uczelnia wykonała swoją pierwszą rękę 3D.



ANNA KOPEĆ



ANNA KOPEĆ

Dr Krzysztof Grandys, lekarz i wolontariusz fundacji e-Nable, montuje rękę Annie Puzdrowskiej. Z prawej doktorant UTP mgr inż. Dawid Marciniak z Zakładu Przetwórstwa i Recyklingu Tworzyw, który wykonał elementy ręki 3D, dr Grandys i dr n. med. Stanisław Jung, organizator sympozjum

„Wydrukuj potrzebującemu rękę 3D” – pod takim hasłem odbyło się na uczelni sympozjum z udziałem dr. Krzysztofa Grandysa, lekarza i wolontariusza fundacji e-Nable. Fundacja swoim podopiecznym, którzy nie mają ręki od urodzenia lub stracili ją w wypadku, zapewnia substytut wykonany w technologii 3D.

Teraz do inicjatywy przyłącza się UTP. Podczas majowego sympozjum wydrukowano tutaj pierwszą rękę, przeznaczoną dla studentki, Anny Puzdrowskiej. W planach są już kolejne. – Doktor Grandys działa na południu Polski, w Krakowie. Rektor Tomasz Topoliński, kierownik Zakładu Inżynierii Biomedycznej, stwierdził, że warto stworzyć punkt, w którym moglibyśmy pomagać osobom z naszego regionu – mówi dr nauk. med. Stanisław Jung, koordynator sympozjum. Dodaje, że choć ręką 3D jest zdecydowanie mniej precyzyjna od tej prawdziwej, otwiera przed pacjentami nowe „drzwi”. – Pacjent ma możliwość chwycenia kubka, szczoteczki do zębów czy pędzla, jeśli chce spełniać się w sztukach plastycznych – mówi dr Jung. – Samoobsługa oraz wykonywanie pewnych czynności zawodowych są dzięki temu znacznie ułatwione.

Zero elektroniki

Czym druk 3D różni się od „tradycyjnego”? – Polega na nawarstwianiu tworzywa sztucznego według projektu przekształconego w informację elektroniczną. Tak powstaje trójwymiarowy element, który później łączymy z innymi w całość – tłumaczy dr Stanisław Jung. – W ten sposób możemy wydrukować broszkę, część sprzętu AGD albo elementy, z których wykonamy palce, dłonie i przedramię.

Wydrukowane elementy – w przypadku ręki 3D około trzydziestu – łączy się ze sobą mechanicznie. Montaż doświadczonej osobie zajmuje nie więcej niż kilka godzin. – To rzemieślnicza, ale satysfakcjonująca praca. Z każdym kolejnym elementem coraz lepiej widoczny jest kształt ręki – uśmiecha się dr Jung.

Ręka nie ma elementów elektronicznych, działa mechanicznie, dzięki cięgłom-linkom. – Kiedy zginaam łokieć, zginają się kciuk, palec wskazujący, potem cała dłoń – tłumaczy Anna Puzdrowska, studentka UTP, dla której przeznaczono rękę wydrukowaną podczas sympozjum.

Już pierwszego dnia udało się jej chwycić butelkę lewą – mechaniczną – ręką. – To nie takie proste, jak się wydaje – śmieje się studentka.

Przyzwyczajanie się do ręki to kwestia kilku tygodni lub miesięcy. Wskazana jest także pomoc rehabilitanta. – Trenuję codziennie. Nie mogę mieć jej na sobie dłużej niż dwie-trzy godziny. Jest znacznie cięższa niż proteza kosmetyczna, którą miałam wcześniej – tłumaczy Anna Puzdrowska. – Nie wykluczam, że za jakiś czas wyjdę z nią już na ulicę – mówi z uśmiechem.

Z ręką do „warsztatu”

Od protezy biomechanicznej ręka 3D różni się nieco skalą możliwości, ale i – kolosalnie – ceną. Koszt druku i montażu to ok. kilkaset złotych, podczas gdy proteza biochemiczna kosztuje ponad 50 tys. złotych. Co ważne, ew. usterki da się stosunkowo łatwo naprawić. – Jeśli jakiś element się popsuje, można go dodrukować, podobnie jak wymienia się części w rowerze czy samochodzie – wyjaśnia dr Jung.

Aby stworzyć protezę, trzeba poznać kilka parametrów. – Wysłałam do fundacji zdjęcie prawej ręki, miałam mierzone długości palców, przedramienia – opowiada Anna Puzdrowska. Kontakt z na odległość może jednak utrudnić proces. – Komunikowanie się przez Skype'a nie zawsze pozwala

na dokonanie poprawnych pomiarów. Właśnie u pani Ani elementy ręki 3D zostały nieco przewymiarowane. Najpóźniej w przyszłym tygodniu ma jednak zostać wydrukowana ręka w jej skali – mówi dr Jung. – To jeszcze jeden powód, by stworzyć w Bydgoszczy punkt konsultacyjno-techniczny. Drukowanie bez bezpośredniego kontaktu wiąże się z tego typu ryzykiem – dodaje.

Jazda rowerem w zasięgu ręki

Taki punkt ma mieścić się na terenie kampusu UTP. Uczelnia zaczyna starania o certyfikat od fundacji e-Nable. – Przy wsparciu rektora Topolińskiego, który był pomysłodawcą tego przedsięwzięcia, chcemy za darmo drukować ręce 3D. Uczelnię będzie stać na wykonanie kilku, może kilkunastu takich protez rocznie dla osób potrzebujących – mówi dr Jung. W wolontariat mają włączyć się także studenci. W planach jest m.in. praca nad nowymi modelami rąk 3D, w tym nad takim, który umożliwi jazdę rowerem.

Modele różnią się bowiem w zależności od potrzeb użytkownika – jedna osoba może mieć dwie lub nawet trzy ręce 3D. – Jeżeli ktoś chce jechać na wycieczkę rowerową, zakłada kikut, na zakończeniu którego jest

uchwyt służący do trzymania kierownicy. Jeśli chce pracować młotkiem, zakłada rękę z uchwytem dostosowanym właśnie do tego. To kwestia inwencji autorów – mówi dr Jung.

Obecnie drukowane ręce 3D są udostępniane na bezpłatnej licencji. – Honorowym warunkiem dla tych, którzy pobierają wzory do drukarki 3D, jest to, żeby taką protezę potrzebującym przekazywały bezpłatnie – wyjaśnia koordynator projektu.

Jeśli potrzebujesz, zgłoś się

Uczelnia jest już otwarta na pierwsze zgłoszenia w sprawie ręki 3D. – Chcemy dotrzeć z informacją o tej możliwości do rodzin, znajomych, samych potrzebujących. Można kierować się np. do dziekanatu Wydziału Inżynierii Mechanicznej, a my przeprowadzimy rozmowę – zachęca dr Jung.

Jest jednak pewne zastrzeżenie: uczelnia może pomóc tylko osobom, które mają zachowany staw łokciowy, bo to jego ruch umożliwia działanie ręki 3D. Z czasem zakres pomocy może się jednak zwiększyć. – Są już na świecie ośrodki, które wykorzystują także ruch w stawie ramiennym. Może też kiedyś się tym zajmujemy – ma nadzieję dr Jung. ■

Marta Kocor

Do stołu zaprasza redaktor Krystyna Lewicka-Ritter

Kociołki Pana Krzysia



...czyli coroczna impreza w bydgoskim „Gastronomiku”, wymyślona i organizowana pod czujnym okiem nauczyciela w tej szkole (i jej absolwenta) – Krzysztofa Szczepaniaka.

W tym roku odbyła się już jej czwarta edycja. A rzecz polega na tym, że najlepsi uczniowie pierwszych klas „Gastronomika” stają do konkursu kulinarnego, w którym każda z trzyosobowych grup, musi ugotować zupę. Jaką? O tym dowiadują się dopiero na samym konkursie.

Swego rodzaju atrakcją – i już tradycją – konkursu jest to, że młodzi adepci sztuk kulinarnych muszą ugotować tę potrawę na żywym ogniu, w kociołku. Stąd też potoczna nazwa tej imprezy to po prostu Kociołki.

Każda ekipa ma też swojego szefa, którymi najczęściej są właściciele lub szefowie kuchni znanych kujawsko-pomorskich restauracji lub hoteli. W tym roku wystartowały cztery ekipy konkursowe, a piątą stanowiła ekipa ubiegłorocznych laureatów. Ta pracowała pod okiem Krzysztofa Grzelińskiego z Hotelu „Pod Orłem” i przygotowywała zupę tajska. To ona zapewniła właśnie tej grupie zwycięstwo w 3. edycji Kociołków. A oto i tegoroczne zespoły konkursowe:

Drużyna I – klasa 1 C technik żywienia

Szef kuchni: Maciej Jeszke – Herbarium Hotel&Spa Gąsawa

Zupa: węgierska zupa gulaszowa

Uczestnicy: Olga Młynarczyk, Joanna Frost, Aleksandra Wieloszyńska

Drużyna II – klasa 1 B technik żywienia

Szef kuchni: Michał Zieliński – Restauracja Villa Tatrzańska Bydgoszcz

Zupa: zupa cebulowa z grzanką i świeżymi ziołami

Uczestnicy: Wiktoria Jurałowicz, Weronika Zamara, Weronika Berdowska

Drużyna III – klasa 1 A technik żywienia

Szef kuchni: – Jakub Nowak – Restauracja Memo Bydgoszcz

Zupa: staropolski żurek z kielbasą i ziemniakami

Uczestnicy: Kacper Tarkowski, Maja Olszewska, Weronika Nowacka

Drużyna IV – klasa 1 A zawodowa

Szef kuchni: Jakub Krywienia – Restauracja Jeździecka Myślicinek

Zupa: krem z pieczonych pomidorów z wędzonym serem kozim i dzikimi ziołami

Uczestnicy: Miłosz Radzik, Sebastian Janik, Roksana Andrykowska

Zwycięzcy konkursu z ubiegłego roku

Szef kuchni: – Krzysztof Grzeliński – Focus Premium Pod Orłem Bydgoszcz

Zupa: aromatyczna zupa tajska z kurczakiem i mleczkiem kokosowym

Uczestnicy: Mateusz Łyk, Julia Kmiecik, Michał Szymański – klasa II C technik żywienia

Dlaczego zupy i dlaczego w kociołkach? Pytam

Krzysztofa Szczepaniaka.

– Ano dlatego, że gotowanie na żywym ogniu jest najstarszą metodą i sprzyja biesiadnej atmosferze, integracji towarzyskiej i rozmowom. Te przy ogniu można toczyć bez końca. A zupy dlatego, że to nie sztuka upiec mięso, a właśnie ugotować i dobrze doprawić zupę. To już wymaga naprawdę wielkiego kunsztu kulinarnego!

Pani dyrektor bydgoskiego ZSG – Danuta Gaczkowska, która otworzyła imprezę i jej patronowała – nie kryła zadowolenia, że wszystko zagrało, łącznie z fantastyczną pogodą. I przy okazji można się było pochwalić absolwentami, piastującymi naprawdę odpowiedzialne stanowiska w wielu wiodących instytucjach gastronomicznych i hotelarskich nie tylko naszego regionu.

Nic więc dziwnego, że i najlepsi uczniowie klas pierwszych, którzy stanęli w konkursowe szranki, zadziwili jury. Miało ono nie lada problem, by ocenić, która z tegorocznych zup jest najlepsza. Długo trwały narady, po czym ogłoszono, że trzy z nich uzyskały równorzędne wyróżnienia, a najlepszą wg jury okazała się węgierska zupa gulaszowa!

Jako prowadząca tę imprezę razem z Krzysztofem Szczepaniakiem, i również degustująca potrawy, przyznam, że miałabym nie lada problem, by uznać którąś za najlepszą. Dołączam zatem trzy przepisy i mam nadzieję, że je Państwo wykorzystają. Życzę SMACZNEGO! ■

Krystyna Lewicka-Ritter



Szef kuchni Michał Zieliński – Restauracja Villa Tatrzańska Bydgoszcz

ZUPA CEBULOWA

Składniki: 1 kg cebuli, 150 ml białego wina, 600 ml bulionu wołowego, 1 czerstwa bagietka, do posypania ser comte lub gruyère, 3 łyżki masła, czosnek wędzony, tymianek, sól, pieprz do smaku

Sposób przygotowania: Cebulę obieramy i kroimy w piórka. W rondlu rozpuszczamy połowę masła, wrzucamy cebulę i mieszając, smażymy na małym ogniu. Dodajemy świeży posiekany tymianek, smażymy dalej, aż cebula się skarmelizuje. Wlewamy wino do cebuli, mieszamy i gotujemy, aż niemal całe odparuje. Nie wolno przypalić cebuli, bo zupa będzie gorzka. W międzyczasie kroimy bagietkę na cienkie kromki, podpiekamy je 10 minut w piekarniku w 180°C. Do cebuli dolewamy bulion, dodajemy sól i pieprz, mieszamy i gotujemy na małym ogniu ok. 10–12 minut, aby smaki się połączyły. Przelewamy zupę do kokilki, na wierzchu kładziemy podpieczone kromki bagietki, posypujemy startym serem i zapiekamy chwilę pod grillem, aby ser się stopił.

ZUPA TAJSKA

Składniki: filet z kurczaka – ok. 300 g, mleko kokosowe – ok. 200 ml, cebula dymka – 2 szt., czosnek – 2 ząbki, szczypiorek – 1 pęczek, papryka ostra np. piri-piri – 2 szt., kurkuma, sól, pieprz – do smaku, sos sojowy, imbir, liście limonki

Przygotowanie: Kurczaka oczyszczamy, kroimy w paseczki. Cebulę i czosnek siekamy. Papryczki kroimy w paseczki. W garnku rozgrzewamy olej, wrzucamy czosnek i papryczki piri-piri. Chwilę razem smażymy, uważając, by czosnek się nie przypalił! Dodajemy mięso, chwilę podsmażamy i zalewamy ok. 800 ml wody. Dodajemy sól, pieprz, kurkumę, imbir i sos sojowy do smaku. Kiedy już warzywa i mięso zmiękną, dodajemy mleko kokosowe. Doprawiamy do smaku i gotujemy razem ok. 5–7 minut. Przed podaniem posypujemy szczypiorkiem.

WĘGERSKA ZUPA GULASZOWA

Składniki: 500 g mięsa wołowego, 2 duże cebule, mała marchew, mały korzeń pietruszki, niewielki kawałek selera, 1 papryka czerwona, duży pomidor, 4 ząbki czosnku, łyżka papryki czerwonej w proszku, łyżeczka kminku mielonego, 1/2 łyżeczki papryki ostrej, 2 liście laurowe, pieprz, sól, 2 duże łyżki smalcu, 1,4 l wody, 3 duże ziemniaki, do posypania natka pietruszki.

Przygotowanie: Wołowinę kroimy na niewielkie kawałki, cebulę siekamy, a marchew, korzeń pietruszki i selera obieramy i kroimy w kostkę, osobno obieramy pomidora, a następnie kroimy go w kostkę wraz z czerwoną papryką. Czosnek siekamy w garnku, w którym będziemy gotować zupę, rozpuszczamy smalec i podsmażamy na nim przez 10 min. cebulę, marchew, pietruszkę, seler oraz wołowinę. Po tym czasie dodajemy paprykę czerwoną i ostrą w proszku oraz kminek. Na tym etapie nie dodajemy wody – przyprawy mają się rozpuścić w smalcu. Po chwili lub gdy mięso będzie już dobrze obsmażone, dodajemy paprykę czerwoną, pomidor i czosnek, a następnie zalewamy całość 1,4 l wody i dodajemy liście laurowe. Gotujemy minimum przez 1 godzinę. Ziemniaki obieramy i kroimy w średnią kostkę. Po godzinie (mięso powinno być już prawie miękkie, jeśli nie jest, to gotujemy jeszcze chwilę) dodajemy ziemniaki, sól, pieprz i gotujemy jeszcze 30 min. Zupę podajemy posypaną sporą ilością świeżo siekanej natki pietruszki. ■



„Halka”: Nie trzeba znać nut, żeby z nami śpiewać

**– Nie jesteśmy tylko chórem, który stanie, odśpiewa swoje i wyjdzie. Chcemy przynosić ludziom radość
– mówi Krzysztof Sowa, prezes Towarzystwa Śpiewu Chóru Męskiego „Halka” w Bydgoszczy. Zespół obchodzi
w tym roku 135-lecie istnienia i zaprasza wszystkich panów chętnych do śpiewania.**

Towarzystwo Śpiewu „Halka” to najstarszy chór męski działający w Bydgoszczy. Co więcej, jest to jeden ze starszych istniejących do dzisiaj chórów amatorskich w kraju. „Halka” powstała 3 marca 1883 roku z sekcji śpiewaczej Towarzystwa Przemysłowego. Założyła go grupa kilkudziesięciu polskich mieszkańców miasta, w większości samodzielnych rzemieślników, m. in. Teofil Magdziński, Franciszek Witecki, Franciszek Kabaciński, Bolesław Dworakowski, Kazimierz Goncerzewicz, Maksymilian Maudrych, Hieronim Rogaliński, Ludwik Winnicki, Hipolit Jasiński Julian Prejs. Ideą utworzenia chóru była obrona historii, kultury i języka polskiego przed nasilającą się germanizacją.

– Zabory to nie były łatwe czasy. Prowadzenie takiego zespołu wymagało odwagi, jednak chciano pielęgnować i podtrzymywać polskość – tłumaczy Krzysztof Sowa. – Podczas jubileuszu – chyba 25-lecia „Halki” – przez miasto, głównymi ulicami miał odbyć się przemarsz chóru ze sztandarem i pieśnią na ustach. Władze niemieckie zdecydowały, że owszem, chór może iść, ale sztandar w żadnym wypadku. W związku z tym ówczesny prezes „Halki” wynajął dorożkę, wsiadł do niej ze sztandarem i jechał na czele pochodu. Nie było zgody na przejście ze sztandarem, o przejeździe nikt nie wspomniał – opowiada prezes.

Na czas I wojny światowej działalność „Halki” zawieszono. W okresie międzywojennym „Halka” prowadziła bardzo aktywną działalność i znalazła się pod względem poziomu artystycznego w pierwszej dziesiątce najlepszych chórów w kraju. Była zapraszana do realizacji przedstawień operowych przez Teatr Miejski w Bydgoszczy, a nawet sam Feliks Nowowiejski dwukrotnie dyrygował chórem. W 1939 r. wojna ponownie przerwała pracę „Halki”. Sztandar Towarzystwa przechował w swoim domu, z narażeniem życia, członek chóru Franciszek Pantkowski, a część dokumentów uratował ówczesny prezes – Jan Jaworski.

Na stulecie koncert w Filharmonii

Po zakończeniu II wojny światowej „Halka” wznowiła działalność. W latach 60. bardzo czynnie udzielała się na bydgoskiej scenie muzycznej. Chór występował w przeszło 30 koncertach rocznie, m. in. w Filharmonii Pomorskiej



Utworzony w 1883 roku chór miał pomóc polskim mieszkańcom w obronie przed germanizacją. Obecnie w chorze śpiewa 11 panów. Jedyną kobietą w „składzie” jest dyrygentka – Kaja Potrzebska

oraz przeglądach i konkursach chórów Bydgoskiego Okręgu Śpiewaczego. Jednak władze komunistyczne zaczęły bardzo ingerować w pracę Towarzystwa. Zniechęciło to wielu chórzystów i „Halka” zaczęła pomału podupadać, groziło jej nawet rozwiązanie. Chór odrodził się na swoje 100-lecie w 1983 roku, które świętował w gmachu Filharmonii Pomorskiej.

Po utracie protektoratu Izby Rzemieślniczej chór kilkakrotnie zmieniał siedzibę. W 1998 roku otrzymał pomieszczenie w lokalu Towarzystwa Gimnastycznego Sokół (ul. Toruńska 30), z którym „Halka” ma wspólną historię. Mieści się tam archiwum chóru, a raz w tygodniu panowie spotykają się na próbie.

– Byliśmy jeszcze w „bydgoskim rzemiośle” na Piotrowskiego. Któ-

regoś dnia, przed świętami Bożego Narodzenia, dostaliśmy zawiadomienie, że mamy zabrać swoje rzeczy, jeśli nie to, wyrzucą wszystko na śmietnik. Przyjęli nas tymczasowo na Piotra Skargi (Towarzystwo Muzyczne im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy – przyp. red.). Dopiero w „Sokole” dostaliśmy swoje miejsce. Byliśmy bezdomni, ale cały czas staraliśmy się ten chór jakoś utrzymać – wspomina 84-letni Józef Szewc, który przez 20 lat był prezesem „Halki”.

Pomimo niewielkiej liczby członków, chór nadal koncertował kilkanaście razy w roku, m.in. brał udział w Mszach w bydgoskich kościołach, śpiewał dla pensjonariuszy dwóch Domów Opieki Społecznej w Bydgoszczy oraz występował w konkursach i przeglądach chórów organizowanych przez Polski

Związek Chór i Orkiestr. Z roku na rok jednak liczba chórzystów malała. Był nawet moment, że zostało tylko sześciu panów. W tej chwili w chorze „Halka” śpiewa 11 osób. Trzech z nich to panowie z chóru mieszanego „Dzwon”, którzy postanowili wesprzeć Towarzystwo. Od 2013 roku dyrygentką chóru jest Kaja Potrzebska, absolwentka bydgoskiej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego.

– Z panią Kają współpracuje nam się bardzo dobrze, świetnie się rozumiemy. W pewnym momencie naprawdę nam nie szło. Wspólnie z panią Kają mieliśmy jeden pomysł – obniżamy nasze zapędy i ambicje. Zaczęliśmy śpiewać z reguły na dwa głosy – tenory i basy. Jeżeli dołożymy do tego dobrą interpretację, to myślę, że jest naprawdę nieźle – opowiada prezes chóru.

Cała sala śpiewa z chórem

Obecnie zespół prowadzi ożywioną działalność artystyczną. Dużą część stanowią koncerty dla bydgoskich seniorów. „Halka” odwiedza Domy Opieki Społecznej, Domy Dniowego Pobytu dla Seniorów i Kluby Seniora przy Domach Kultury. Chórzyści chcą te koncerty kontynuować. Przynoszą im one wiele satysfakcji, a słuchaczom – radości.

– Seniorzy czekają na nas. Do naszych koncertów dołączyliśmy dwie gitary i wykonujemy utwory, które publiczność zna. Wtedy śpiewają z nami i są naprawdę szczęśliwi. Utwór, który podrywa wiele osób, to „Cała sala śpiewa z nami” Jerzego Połomskiego. Niektórzy panowie zrywają się nawet do tańca! – opowiada Krzysztof Sowa.

Chór „Halka” cały czas poszukuje chętnych do śpiewania. Nie trzeba mieć wykształcenia muzycznego ani doświadczenia. Wystarczy dobry słuch i dużo chęci do nauki.

Wystarczy „łapać dźwięki”

– Jestem dobrej myśli, bo zaczyna się o nas mówić i troszeczkę chórzystów przybywa. Jednak nadal idzie dość opornie. Sam jestem czynny zawodowo, dlatego nie rozumiem, dlaczego ludzie się do tego nie garną. To wspaniały sposób na życie – opowiada prezes. – Nie trzeba znać nut. Spośród panów, którzy tutaj siedzą, zna je może jeden. Wykształcenie muzyczne ma tylko nasza pani dyrygent. Śpiewamy ze słuchu, wystarczy, że ktoś „łapie dźwięki” i śmiało może przyjąć – zachęca Krzysztof Sowa.

W tym roku Towarzystwo Śpiewu „Halka” obchodzi 135-lecie istnienia. 21 kwietnia w Domu Kultury Orion odbył się koncert jubileuszowy. Chór świętował wraz z Chórem Mieszanym „Dzwon”, który obchodził swoje 95-lecie. Podczas uroczystości wicewojewoda Józef Ramlau i zastępca prezydenta Bydgoszczy Iwona Waszkiewicz wręczyli zasłużonemu śpiewakom odznaczenia państwowe i medale. Dla upamiętnienia jubileuszu zostanie wydana okolicznościowa kartka wraz z serią znaczków pocztowych. ■

Joanna Gwizdała

Próby chóru odbywają się we wtorki o godzinie 16.30, w lokalu Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, ul. Toruńska 30, w sali nr 42. Chętni mogą kontaktować się z Krzysztofem Sową pod nr. tel. 502 071 352

Łatek łapał handlarzy narkotyków, teraz odpocznie na emeryturze

Postrach dealerów narkotykowych z naszego województwa właśnie przeszedł na emeryturę. Foksterier Łatek opuścił policję po 11 latach służby.

Emeryturę spędzi w domu swojego przewodnika, starszego aspiranta Krzysztofa Furmaniuka, który w policji pracuje już 19 lat. Od 15 jest przewodnikiem psa policyjnego – Łatek to jego trzeci podopieczny. Bardzo się ze sobą zżyli – to, że Łatek zamieszka w jego domu, było dla niego naturalne.

Foksterier z Bydgoszczy jest wyszkolony do wyszukiwania zapachów narkotyków. Wielokrotnie wykrywał używki takie jak amfetamina, kokaina czy marihuana. Pomagał policjantom z różnych jednostek policji w całym województwie, jak również funkcjonariuszom Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej i innych formacji.

Uprzykrzał życie przestępcom

W policji najczęściej pracuje się z owczarkami niemieckimi oraz belgijskimi. Jak więc niewielki foksterier został psem policyjnym? Okazuje się, że Łatek ma to we krwi. Jego matka Sonia również pracowała w policji przy wyszukiwaniu narkotyków. Natomiast jego brat pełnił służbę w Świeciu, w zeszłym roku odszedł na emeryturę. Łatek swoją karierę zaczynał w Żninie. W tamtym czasie psy do wyszukiwania zapachów narkotyków stały się bardzo popularne. Miało to związek ze zwiększającą się liczbą przypadków przestępstw narkotykowych. W 2010 roku Łatek trafił do Bydgoszczy.

– Pracujący z nim w Żninie przewodnik rozchorował się. W tym czasie ja jako jedyny policjant w regionie miałem ukończony teoretyczny kurs przewodnika psa wyszkolonego do wyszukiwania narkotyków i jednego psa na stanie. Łatek bardzo dobrze pracował i szkoda było oddawać go „w Polskę”. Sprawdził tylko, czy pies ze mną współpracuje i mogliśmy zacząć pracę, a tej było mnóstwo – wspomina st. asp. Krzysztof Furmaniuk.



ANNA KOPEĆ

Łatek na emeryturze zamieszka u swojego opiekuna, starszego aspiranta Krzysztofa Furmaniuka

Łatek ma na swoim koncie kilkakaset przeszukań, w tym wiele pozytywnych. Od początku swojej policyjnej kariery skutecznie uprzykrzał życie miejscowym przestępcom.

– Policjant ze Żnina opowiadał, że Łatek wykonywał tak dobrą robotę, że miejscowi dealerzy próbowali go podtruć, wrzucając przez płot trutki. Zanim kolega wypuścił psa, sprawdzał, czy w pobliżu nie leży kielbasa z trucizną. Łatek napuśił krwi miejscowym przestępcom narkotykowym i wielu z nich „posadził” – opowiada Furmaniuk.

Psy nie dostają narkotyków

Psy do naboru w policji kupowane są w wieku od jednego do dwóch lat. Ich szkolenie odbywa się w Zakładzie Kynologii Policyjnej w Sułkowicach. Przechodzą tam kursy przewodnicy psów: patrolovo-tropiących, tropiących, do wyszukiwania zapachów narkotyków, materiałów wybuchowych oraz zwłok ludzkich.

– Co najważniejsze, policja nigdy nie faszerowała psów narkotykami. Szkolenie dla psa jest zabawą. Pies musi mieć niesamowitą pasję do aportowania, to jest baza, na której zaczyna się praca. Łatek jest świetnym aportem i do dzisiaj biegłby

Łatek wykonywał tak dobrą robotę, że miejscowi dealerzy próbowali go podtruć, wrzucając trutki przez płot

do upadłego za rzucanymi przedmiotami – tłumaczy st. asp. Krzysztof Furmaniuk.

Szkolenie trwa sześć miesięcy. Na początek instruktorzy sprawdzają tzw. socjał pieska, czyli jak został zapoznany z otaczającym go światem. Interesuje ich m.in., jak zwierzę zachowuje się wśród ludzi, czy nie boi się schodów, śliskich posadzek, ciemnych pomieszczeń. Sprawdzają również pasję do aportowania. W pierwszej kolejności pies uczony jest odruchu zaznaczania. Pokazuje się mu aport, który jest następnie chowany np. w bagażu. Czworonóg, żeby się do

niego dostać, zaczyna drapać. Ta właśnie czynność nazywa się zaznaczaniem. Za dobrze wykonane zadanie pies jest chwalony i nagradzany poprzez dopuszczenie do aportu i zabawę. W kolejnej części kursu wprowadzane są zapachy narkotyków. Na tym etapie wraz z aportem chowane są prawdziwe używki. Pies zaczyna kojarzyć odnalezienie zapachu narkotyków z otrzymaniem nagrody. Ostatni etap to trudne przeszukania. Pies musi między innymi odszukać narkotyki pochowane w bardzo małych ilościach albo w bardzo oryginalnych miejscach.

– Najczęściej zadawane mi pytanie to, „ile pana pies znalazł?” Dla mnie jako przewodnika bardziej liczy się to, że potrafi on zaznaczyć nawet najmniejszą ilość narkotyków. To jest właśnie sukces wyszkolenia. Łatek potrafił mi wskazać wciśnięty gdzieś między szafki woreczek strunowy ze śladową ilością marihuany. Znalezienie kilograma to nie problem – tłumaczy Krzysztof Furmaniuk.

Łatek „na robocie”

Psi węch jest niezwykle czuły. Jeśli pies jest dobrze wyszkolony, wystarczy, by powchnął powietrze w pomieszczeniu – od razu wie, czy są tam narkotyki, czy nie. Później

pozostaje już tylko kwestia rozpoznania, gdzie są schowane. Starszy asp. Furmaniuk z dumą opowiada o sukcesach Łatka.

– Podczas jednego z przeszukań mieliśmy pewność, że znajdziemy narkotyki. Jednak koledzy nie mogli nic namierzyć. Łatek wszedł i rozejrzał się po pokoju. Facet siedział na sofie, pies zaczął mu drapać za plecami. Koledzy mówili, że już go przeszukali i nic przy sobie nie ma. Okazało się, że mężczyzna siedział na narkotykach, a one były schowane w sofie – wspomina policjant. – Innym razem szukaliśmy w starej kamienicy i chłopaki znowu nie mogli nic znaleźć. Przyjechałem na miejsce z Łatką. Widziałem, że węszy coś na wysokościach. Powiedziałem, że trzeba sprawdzić włącz na strych, bo tam coś może być. Tylko ruszyli kłapę i posypały się woreczki z amfetaminą – opowiada.

Łatek ma na swoim koncie również sukcesy w zawodach. W 2013 roku na Wojewódzkich Eliminacjach do XIII Kynologicznych Mistrzostwach Policji zajął ze swoim przewodnikiem 3. miejsce.

Psia emerytura

Psy w policji pracują z reguły do 10. roku życia i odchodzą na emeryturę. Swoich ostatnich dni dożywają najczęściej u przewodnika, z którym spędzały lata służby. Jak mówi st. asp. Krzysztof Furmaniuk, nie zna sytuacji, żeby opiekun nie zabrał zwierzęcia do siebie. Policjanci pracujący z psami to nie osoby z przypadku, a ludzie, którzy robią to z zamiłowania. Przewodnicy codziennie przyjeżdżają na tzw. aprowizację psa – wyprowadzają czworonogi na spacer, sprzątają kojec oraz karmią. Większość psiaków pozostaje w domu swoich opiekunów. Tak było też z Łatką, który od pierwszych dni służby zamieszkał w domu st. asp. Krzysztofa Furmaniuka.

– Miałem kilka psów w swoim życiu, ale tak przywiązanego nigdy. Wcześniej, kiedy musiałem wyjść z domu bez niego, Łatek nie mógł sobie znaleźć miejsca w domu. Obawiałem się, czy przyzwyczai się do nowej sytuacji. Jednak teraz, kiedy wychodzę do pracy, Łatek leży i nawet okiem nie łypnie za mną. Korzysta z emerytury, służba już go nie dotyczy. Ale jak wracam to przybiega szczęśliwy, musimy się wygłaskać, a ja go zawsze pytam „Jak tam gospodarzu dzień minął?” – opowiada policjant z uśmiechem. ■

Joanna Gwizdała

Naruszył dobre imię Miasta Bydgoszczy

Miasto Bydgoszcz wygrało z Bogdanem Dzakanowskim proces o naruszenie dóbr osobistych. Radny oprócz przeprosin ma zapłacić pięć tysięcy złotych na Stowarzyszenie SOS dla Trzeźwości oraz pokryć koszty procesu. – Będę składał apelację – zapowiedział radny zaraz po wyjściu z sali rozpraw.

Wyrok zapadł przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy w poniedziałek (21 maja). Sprawa dotyczyła słynnej sesji Rady Miasta z 29 marca 2017 roku. Radny Bogdan Dzakanowski w pewnym momencie wszedł na mównicę i oświadczył, że wzywa policję, bo podejrzewa, że prezydent Rafał Bruski i niektóre osoby z prezydium rady są pod wpływem alkoholu. Chodziło mu o przewodniczącego Zbigniewa Sobocińskiego. Radny zażądał, by policja przebadła ich alkomatem. Bydgoskie wydarzenia odbiły się szerokim echem w mediach całego kraju.

Zdjął łańcuch i wyszedł

Atmosfera w czasie obrad nie zapowiadała takiego przebiegu wydarzeń. Choć już w czasie debaty dotyczącej przyjęcia przez miasto sierot z syryjskiego Aleppo doszło do niezwykłego zdarzenia. W internetowym archiwum ratusza można odnaleźć zapis wideo obrad i zobaczyć, jak przewodniczący Sobociński zdejmując łańcuch, odkłada i wychodzi. Jego wzburzenie wywołało pytanie jednego z radnych Platformy Obywatelskiej, który zasugerował swoimi pytaniami, że produkty bydgoskiej firmy Nitrochem mogą być używane w pasach szahida (chodziło o materiały wybuchowe wykorzystywane przez samobójców islamskich podczas ataków terrorystycznych). Dopytywał, czy aby produkty tutaj wytwarzane nie są wykorzystywane w Syrii. Sobociński po powrocie na salę przeprosił i przyznał, że jego zachowanie mogło wynikać ze zmęczenia.

Z kolei późnym popołudniem rad-

ny Dzakanowski z mównicy zapowiedział, że dzwoni na policję, aby funkcjonariusze zbadali alkomatem prezydenta i przewodniczącego. Potem tłumaczył, że czuł woń alkoholu, a ponadto otrzymał anonimową informację, że podczas przerwy panowie spożywali koniak.

W czasie procesu prezydent Rafał Bruski tłumaczył sądowi, że „radny często zasłaniając się tym, co mówią mu mieszkańcy, stawia różne zarzuty pod jego adresem”. Przyznał, że w dniu feralnej sesji był lekko przeziębiony i nawet przed przybyciem policji zażywał syrop kupiony przez jego asystentkę.

Funkcjonariusze przyjechali do ratusza po kilkudziesięciu minutach. Kamery telewizyjne zarejestrowały, jak policjanci udają się z przewodniczącym rady i prezydentem do jego gabinetu. Tam, za zamkniętymi drzwiami obaj panowie poddali się badaniu. Alkomat nie wykazał, żeby byli pod wpływem alkoholu.

Bruski tłumaczył sądowi, że takie sytuacje szkodzą wizerunkowi miasta i jego władzom.

Miasto Bydgoszcz wniosło do sądu pozew przeciwko radnemu Bogdanowi Dzakanowskiemu o „naruszenie dóbr osobistych”, bo „zachowanie radnego naruszyło w sposób rażący dobre imię Miasta Bydgoszczy”.

Czułem woń alkoholu

Radny przyjął dwojaką linię obrony. Po pierwsze uważał, że Miasto Bydgoszcz nie ma prawa go pozywać jako urząd, bo chodziło o badanie Rafała Bruskiego i Zbigniewa Sobocińskiego.

Po drugie, cały czas próbował przekonać sąd, że jego podejrzenia były uzasadnione. Szczegółowo relacjonował, jak „jedna z kobiet uczestnicząca w sesji jako widz poinformowała go o spożywaniu alkoholu w gabinecie przewodniczącego, mówiła, że chodzi o koniak i wskazała miejsce, z którego zauważyła zdarzenie”. Przekonywał też sąd, że wchodząc na salę sesyjną przecisnął się koło prezydenta i poczuł od niego woń alkoholu, a tego dnia prezydent miał czerwone oczy, był nerwowy i zmęczony, a także pił dużo wody. Radny upierał się też, że alkomat nie może stanowić dowodu w tej sprawie.

Dzakanowski tłumaczył również przed sądem, że w relacjach medialnych podawano słowa, których on sam nigdy nie użył.

Na korzyść Miasta

Sąd nie dał wiary relacji radnego Dzakanowskiego i w całości uznał racje Miasta.

SSO Rafał Szurka odczytał w poniedziałek wyrok, który „zobowiązał pozwanego Bogdana Dzakanowskiego do zaniechania naruszania dobrego imienia powoda, Miasta Bydgoszczy, poprzez publiczne formułowanie twierdzeń, że osoby pełniące funkcje organów Miasta Bydgoszczy, w szczególności prezydent Miasta Bydgoszczy, uczestniczyły w sesji Rady Miasta Bydgoszczy w dniu 29 marca 2017 roku pod wpływem alkoholu lub innych środków odurzających”.

W punkcie drugim wyroku sąd zobowią-

zał Dzakanowskiego do odczytania na sesji Rady Miasta oraz opublikowania na swój koszt w bydgoskiej prasie oświadczenia, w którym wyrazi ubolewanie z powodu naruszenia dobrego imienia swoim zachowaniem. W treści oświadczenia ma się znaleźć m.in. stwierdzenie: „Czyn ten naruszył dobre imię Miasta Bydgoszczy, poprzez sugestie, że osoby sprawujące funkcje organów Miasta Bydgoszczy wykonują swoje obowiązki, pozostając pod wpływem alkoholu lub innych środków odurzających, za co przepraszam”.

Na rzecz Stowarzyszenia SOS dla Trzeźwości Dzakanowski ma wpłacić pięć tysięcy złotych i zwrócić Miastu koszty procesu w wysokości 2496 złotych.

W uzasadnieniu sędzia Rafał Szurka stwierdził, że „w ocenie Sądu Okręgowego postępowanie dowodowe wykazało fakt naruszenia dobra osobistego w postaci dobrego imienia powoda”.

Sąd odrzucił zarzut pozwanego Dzakanowskiego, że Miasto Bydgoszcz nie ma tzw. „legitymacji czynnej w tej sprawie”. Zdaniem sądu Miasto Bydgoszcz „mogło wystąpić z roszczeniem, ponieważ ma osobowość prawną i miało prawo wy-

toczyć powództwo w przypadku stwierdzenia, że zostało naruszone dobro osobiste w postaci dobrego imienia”. A radny Dzakanowski, „składając oświadczenie o wezwaniu policji zwrócił się do organów Miasta, a więc prezydenta i prezydium Rady Miasta, a nie ad personam do konkretnych osób z imienia i nazwiska.

Sąd uznał też, że dobro osobiste Miasta Bydgoszczy zostało naruszone, bo „zarzut wykonywania przez organy władzy czynności pod wpływem alkoholu naraziło na szwank dobre imię powoda”. – Szeroko opisywała to praca i media w całej Polsce – podkreślił sędzia. – Ta przesłanka została spełniona.

Działanie pozwanego sąd uznał za bezprawne. – Sąd przeprowadził dowody, jak toczyła się sesja, co było procedowane, a w szczególności, jak zachowywały się osoby, co do których pozwany miał pewne zarzuty – tłumaczył sędzia. Podkreślił, że radny Dzakanowski nie zareagował bezpośrednio po powrocie przewodniczącego Sobocińskiego na salę. Działania podjął dopiero po długim czasie.

– Sąd obiektywnie, na podstawie zgromadzonych dowodów, nie stwierdził jakiegось niewłaściwego zachowania, które uzasadniałoby taką reakcję ze strony pozwanego – podsumował sędzia Szurka i zamykając sprawę, poinformował, że wyrok jest nieprawomocny.

Bogdan Dzakanowski po wyjściu z sali rozpraw zapowiedział, że odwoła się od wyroku i złoży apelację do sądu wyższej instancji. ■

bw



Bank Pocztowy z ofertą dla obcokrajowców

– Dostępność, którą zapewniamy, spotyka się z dużym zainteresowaniem Klientów, także obywateli Ukrainy. Niedawno z myślą o nich uruchomiliśmy zagraniczny transfer pieniężny – mówi Robert Kuraszkiewicz, wiceprezes Zarządu Banku Pocztowego S.A., w rozmowie z „Tygodnikiem Bydgoskim”.

Michał Jędryka: Okazuje się, że Bank Pocztowy, jedyny bank ogólnopolski z centralą w Bydgoszczy, znalazł nowych klientów wśród pracujących w Polsce Ukraińców i Rosjan...

Robert Kuraszkiewicz, wiceprezes Zarządu Banku Pocztowego S.A.: To prawda. Aktualnie obsługujemy ok. pięciu tysięcy klientów z Ukrainy. Doświadczenia Banku Pocztowego pokazują, że są to Klienci bardzo aktywni. Dostrzegamy w tym szansę i duży potencjał do zwiększenia bazy klientów.

Konkurencja o tych klientów nie zabiega?

Oczywiście, że zabiega. Jednak społeczność ukraińska pracuje nie tylko w dużych miastach, gdzie działa większość banków na polskim rynku, ale także w mniejszych miejscowościach, gdzie realizowane są nowe inwestycje, trwają budowy,

powstają fabryki i magazyny. Dlatego Bank Pocztowy ma tę kluczową przewagę nad konkurencją, że nasze produkty i usługi dostępne są w sieci liczącej ok. 4700 placówek Banku i Poczty Polskiej na terenie całej Polski, nawet w bardzo małych miejscowościach. Dostępność, którą zapewniamy, spotyka się z dużym zainteresowaniem Klientów, także obywateli Ukrainy. Niedawno z myślą o nich, we współpracy z MoneyGram – światowym operatorem takich usług – uruchomiliśmy zagraniczny transfer pieniężny. Tym samym Bank Pocztowy wraz z Poczta Polska stał się największym pod względem dostępności agentem MoneyGram w Polsce.

Ale to oferta, z której skorzystać może każdy, obywatel Polski również?

Usługa dostępna jest dla wszystkich i pozwala na dokonanie wygodnego



Robert Kuraszkiewicz

transferu pieniędzy za granicę w każdym okienku pocztowym. W Banku Pocztowym największą grupę Klientów zagranicznych stanowią Ukraińcy, dlatego rozwijamy ofertę skierowaną właśnie do nich. W ostatnim czasie uruchomiliśmy też obsługę Contact Centre w języku ukraińskim i rosyjskim, w języku ukraińskim dostępna

jest już strona internetowa Banku www.pocztowy.pl wraz z podstawowymi dokumentami związanymi z rachunkami osobistymi. W najbliższym czasie przetłumaczony zostanie również serwis transakcyjny, a w wybranych placówkach pojawią się znający ten język doradcy Klientów.

Wróćmy do transferów zagranicznych. Na czym polega atrakcyjność tej usługi, poza dostępnością?

Udostępniliśmy program „Premia za transfer na Ukrainę”, dzięki której posiadacze Bliskiego Konta Pocztowego oraz Poczтового Konta Bez Ograniczeń mogą dokonywać przekazów pieniężnych za granicę na promocyjnych warunkach. Odbywa się to w bardzo atrakcyjnej cenie, bo w okresie promocji trzy transfery na Ukrainę można zrealizować w cenie 10 zł każdy.

Konta, które Bank oferuje obywatelom Ukrainy, są prowadzone w złotych?

Tak. To konta z oferty Banku Pocztowego, z których korzystają także nasi Klienci z Polski – obsługujemy ich już ponad milion. Jesteśmy polskim bankiem z ofertą w złotych polskich. Z punktu widzenia formalno-prawnego nie jest to produkt ukierunkowany na obywateli jednego państwa. Zależy nam na tym, by z naszych kont korzystali także np. przywoływani już obywatele Ukrainy. By im to ułatwić, liczbę dokumentów wymaganych do otwarcia konta ograniczyliśmy tylko do jednego – paszportu. Chcemy, by konto było dla nich wygodnym narzędziem zarządzania codziennym budżetem w Polsce i nie służyło jedynie do wysyłki pieniędzy za granicę. Dlatego Ukraińcy na standardowych warunkach mogą korzystać także z programów

Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprasza na

ŚWIĘTO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

BYDGOSZCZ | 3 CZERWCA 2018

KUJAWY
POMORZE

KONCERT „WYSPA KINA”

MUZYKA FILMOWA REGIONU

wystąpią:

WOJCIECH WAGLEWSKI | DARIA ZAWIAŁOW
JANUSZ RADEK | SONIA BOHOSIEWICZ | BUSLAV
JUSTYNA ŚWIĘŚ | JOANNA CZAJKOWSKA-ZOŃ
CAPELLA BYDGOSTIENSIS

Wyspa Młyńska

godzina 20:30 | wstęp wolny

organizator: Województwo Kujawsko-Pomorskie
więcej informacji: www.kujawsko-pomorskie.pl



owców i nową elewacją

premiujących, np. transakcje kartą do konta, pozwalających na uzyskiwanie zwrotów na konto w wysokości nawet 50 zł miesięcznie.

Korzystanie z tego konta jest możliwe na całym świecie?

Tak. Na przykład płatności kartą lub wypłata z bankomatu mogą być dokonywane wszędzie, gdzie tego typu płatności elektroniczne są obsługiwane.

Sądzi Pan, że usługi takie jak transfery zagraniczne będą miały rosnące znaczenie na rynku bankowym?

Polska jest ciekawym rynkiem, bo mamy sporo Polaków, którzy pracują za granicą, ale też sporo obcokrajowców, z których radykalna większość to Ukraińcy podejmujący pracę u nas. Dane pokazują, że w ostatnich latach systematycznie, o kilkadziesiąt procent rok do roku, wzrasta liczba takich wysyłek na Ukrainę, do Armenii, Wielkiej Brytanii, ale także do Gruzji, Rosji, Mołdawii czy na Białoruś. Stąd koncepcja usługi kierowanej do

tego segmentu klientów. Dokonane tu zostało połączenie naszej kompetencji finansowej, dostępności oraz zaufania publicznego, jakim cieszy się Poczta Polska oraz doświadczenia międzynarodowego, jakie posiada MoneyGram.

Rozpoczął się już remont bydgoskiej centrali Banku...

To dla nas bardzo ważne, że centrala Banku Pocztowego mieści się właśnie w Bydgoszczy. Dlatego podjęliśmy decyzję o remoncie budynku przy rondzie Jagiellonów. Także tutaj regularnie odbywają się posiedzenia Zarządu Banku. Aktualnie remontowane jest wnętrze budynku i jego poszczególne piętra. Całość ma być zwieńczona nadaniem nowego oblicza elewacji budynku. Jesteśmy przekonani, że dzięki temu biurowiec stanie się wyróżniającym się w mieście akcentem architektonicznym.

A w ofercie poza wspomnianymi już transferami też będą nowości?

Po dłuższej przerwie wróciliśmy do sprzedaży kredytów hipotecznych.

Przygotowujemy się do wejścia na rynek mikroprzedsiębiorców. W sieci Poczty Polskiej pojawiła się możliwość dokonania Wpłaty Ekspres, dzięki której przekazane przez klienta pieniądze trafią na wskazany rachunek bankowy w czasie rzeczywistym (on-line). Dotyczy to tych banków, które przyjmują tego typu przelewy. W praktyce jest to około 90 procent sektora bankowego. W każdej placówce pocztowej dostępna jest informacja, do których banków wpłata ekspresowa może być zrealizowana. Wielką nowością jest także uruchomienie we wrześniu 2017 r. EnveloBanku, a więc cyfrowej marki Banku Pocztowego, co pozwoli nam na dotarcie do nowej grupy Klientów, dla których naturalnym środowiskiem jest Internet. To tylko niektóre z nowości. Cieszę się, że Bank Pocztowy i Poczta Polska wspólnie rozwijają ofertę, skutecznie wcielając w życie odnoszący sukcesy na świecie model bankowości pocztowej. Jestem przekonany, że także na polskim rynku widać coraz więcej efektów tej dobrej współpracy. ■



To dla nas ważne, że centrala Banku Pocztowego mieści się właśnie w Bydgoszczy. Dlatego podjęliśmy decyzję o remoncie budynku przy rondzie Jagiellonów – mówi wiceprezes Zarządu Robert Kuraszkiewicz

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego

zaprasza na

ŚWIĘTO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

7 CZERWCA 2018 / BYDGOSZCZ



MATEUSZ
ZIOŁKO



GRZEGORZ
WILK



ZOSIA
NOWAKOWSKA



MARTA
MOSZYŃSKA



AGNIESZKA
PRZEKUPIEŃ



MICHAŁ
BOGDANOWICZ



MICHAŁ
GASZ

„QUO VADIS DOMINE”
NAJPOPULARNIEJSZE PIEŚNI
Z ORATORIÓW I INNYCH DZIEŁ
PIOTRA RUBIKA

Bazylika p.w. św. Wincentego à Paulo
godzina 18.00 | wstęp wolny

organizator: Województwo Kujawsko-Pomorskie
więcej informacji: www.kujawsko-pomorskie.pl

KUJAWY
POMORZE



Śpiew, taniec i modlitwa. „Pełna Łaski” w Artego Arenie

– Tego wieczoru jesteśmy z Maryją, ponieważ ona jak nikt inny zna Ducha Świętego – mówił salezjanin ks. Dominik Chmielewski. Ponad półtora tysiąca osób zgromadziło się w bydgoskiej Artego Arenie przed Zesłaniem Ducha Świętego.

W sobotę (19 maja) młodzież z diecezji zaprosiła bydgoszczan na „Pełną Łaski” – wydarzenie z muzyką i modlitwą. O radosną atmosferę, śpiew i taniec zadbał krakowski zespół „niemaGO-tu” i bydgoscy muzycy, którzy uwielbieniowym koncertem rozpoczęli spotkanie.

– Bóg kocha tych małych, nieznających, tych, z którymi nikt się nie liczy – mówił ks. Dominik Chmielewski o relacji Maryi z Duchem Świętym. Po koncercie i konferencji spod Artego Areny wyruszyła „Procesja światła” – uczestnicy udali się do Bazyliki św. Wincentego à Paulo, gdzie o 23.00 rozpoczęła się Msza Święta sprawowana przez biskupa Jana Tyrawę. Aż do godziny 6.00 trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. ■

ms

ANNA KOPEC



Uwielbienie na Wyspie. Koncert z okazji Bożego Ciała

Szkoła Nowej Ewangelizacji Diecezji Bydgoskiej zaprasza na Koncert Uwielbienia w Boże Ciało (31 maja). Imprezę poprowadzi krakowski zespół #Reaktywacja. Początek o godzinie 19.00 na Wyspie Młyńskiej.

Gospodarzem tegorocznej imprezy jest krakowski zespół #Reaktywacja. Kontynuują tradycje znanej grupy AmenBand, którą w 1996 roku założył Andrzej Cudzych – polski kontrabasista jazzowy i kompozytor. Po śmierci muzyka (w 2003 roku) grupa zakończyła działalność. Jednak w 2013 roku Fundacja im. Andrzeja Cudzycha reaktywowała zespół w nowym składzie i z nowym repertuarem. #Reaktywacja wykonuje nowoczesną muzykę CCM (Contemporary Christian Music). To muzyka popularna, której teksty skupione są na wierze chrześcijańskiej.

Gościem specjalnym koncertu będzie Maciej Czarczyk, zwycięzca programu „Must Be The Music”, a obecnie diakon w seminarium duchownym. ■

jg

Paul Portner
SZALONE NOŻYCZKI

JOANNA KUPIŃSKA
MACIEJ WILEWSKI
LESZEK STANEK
LESZAW ŻUREK
WRSZULA DĘBSKA
KRZYSZTOF IBISZ
WICEM PIROG
DOMINIKA GWIT
ALAN ANDERSZ

29 CZERWCA 2018 r.
godz. 19:00 Filharmonia Pomorska
ul. Andrzeja Szwalbego 6, BYDGOSZCZ
bilety online - www.kupbilecik.pl

Maksymilian Powęski

NIE MA TRZECH BOGÓW, JEST JEDEN



W niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, a więc w 56. dniu po Wielkanocy (w tym roku 27 maja), przypada świę-

to ku czci Trójcy Świętej. O tym, że Bóg jest jeden w trzech osobach, mówi każde katolickie i – szerzej – chrześcijańskie wyznanie wiary. Począwszy od tego najprostszego jej symbolu, jakim jest znak krzyża świętego, który czyni się przeciw w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, poprzez doksologię „Chwała Ojcu i Synowi...”, Skład Apostolski (czyli katechizmowe „Wierzę w Boga”), Credo mszalne (ustalone na Soborze Nicejskim w 325 roku Pańskim) oraz wyznanie wiary św. Atanazego, do niedawna co niedzielę odmawiane w brewiarzu.

Prawda o Bogu Trój-jedynym, która jest fundamentem chrześcijaństwa, a która stanowi kamień obrazu tak dla Żydów, jak i dla muzułmanów, wywodzi się z Objawienia przekazanego przez Jezusa Chrystusa, jest więc prawdą znaną Nowemu Przymierzu. W Starym Testamencie istniały jej pewne niejasne zapowiedzi, które dopiero w kontekście Ewangelii, czyli Objawienia Mesjańskiego, stały się jasne.

Ślady ze Starego Przymierza

Pierwszym takim śladem w Starym Testamencie jest liczba mnoga użyta w 1. rozdziale Księgi Rodzaju „Uczyńmy człowieka na nasz obraz...”, choć niektórzy bibliści uważają to wyłącznie za zabieg językowy.

Drugim jest trzech aniołów objawiających się Abrahamowi. W brewiarzu, który jest ważnym świadectwem wiary wyznawanej przez wieki, powtarzano, wspominając to wydarzenie: „tres vidit et unum adoravit” – trzech ujrzał, a jednemu oddał pokłon. Sformułowanie to pochodzi z traktatu św. Augustyna „contra Maximinum”. U proroka Izajasza także znajdziemy niejasną liczbę mnogą (Iz 6, 8). A właśnie ten fragment z szóstego rozdziału Izajasza przypada jako czytanie w święto Świętej Trójcy, w jednym z nokturnów dawnej jutrzni.

Trójca nad Jordanem

To jednak tylko ledwo dostrzegalne ślady w Starym Przymierzu. Nowy Testament jest już pełen świadectw wprost o Trójcy świętej. Samo pojawienie się Jezusa Chrystusa – Boga-Człowieka i Jego nauczanie o Ojcu, jest nie do przyjęcia bez tej prawdy. To zresztą stało się pretekstem do



Figurą Trójcy w Starym Testamencie są trzej aniołowie objawiający się Abrahamowi. Na ilustracji „Trójca Święta”, Andriej Rublow

postawienia Jezusa w stan oskarżenia: „Ale Jezus milczał. I rzekł mu najwyższy kapłan: Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, czy ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym? Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział. Wszakże powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy Wszechmocny i przychodzącego w obłokach niebieskich. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje, mówiąc: Zbłądził, na cóż więcej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Cóż tedy myślicie? A oni odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci” (Mt 26, 63–66).

A bezpośrednie objawienie całej Trójcy Świętej w scenie chrztu Pańskiego: „A gdy Jezus był ochrzczony, wnet wyszedł z wody. A oto otworzyły mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego, zstępujące-

Choćbyśmy z Bożych tajemnic pojęli bardzo wiele, to jednak jeszcze więcej zawsze pozostanie do odkrycia

go jako gołębica i przychodzącego nań. A głos z nieba mówił: Ten jest Syn mój miły, którego upodobałem sobie” (Mt 3, 16n).

Chodzi zaś o to – pisze św. Tomasz z Akwinu – że „chociaż Bóg jest jeden i prosty, jest jednak Bogiem Ojcem, Bogiem Synem i Bo-

giem Duchem Świętym, a ci trzej nie są trzema bogami, lecz jednym Bogiem, co jeśli tylko możliwe, będziemy się starali wyjaśnić”.

Jakże charakterystyczne dla świętego Tomasza jest to ostatnie zdanie! Próbuje on zawsze wyjaśniać wszystko, co tylko jest do wyjaśnienia możliwe i tak dalece, jak jest możliwe. Może jak nikt inny zrozumiał, na czym polega powołanie do kontemplacji prawdy. Nie polega ono na tym jedynie, by w mistycznym uniesieniu opowiadać, że poznało się rzeczy niepoznawalne, ale właśnie na tym, by przy pomocy rozumu oświeconego wiarą wnikać w Boże tajemnice tak dalece, jak to tylko możliwe.

Bóg nie ma sekretów

Tajemnice Boże bowiem, jak już kiedyś pisałem, nie są sekretami, zazdrośnie ukrywanymi przez

Najwyższego, ale są prawdami, które On chce nam objawiać i objawia w takiej mierze, w jakiej jest to dla człowieka i ludzkiego rozumu dostępne, choć nawet niezwykle trudne. Samo jednak życie św. Tomasza z Akwinu dostarcza nam dowodu, że choćbyśmy pojęli z tych tajemnic bardzo wiele, co zawsze jest powodem wielkiego szczęścia dla człowieka, to jednak jeszcze więcej zawsze pozostanie przed nami do odkrycia. Święty Tomasz bowiem pod koniec życia doznał mistycznego przeżycia, jakiegoś przedsmaku życia przyszłego. Odtąd już niczego nie napisał i uznał, że wszystko, co pisał wcześniej, jest niewiele wartą słomą...

Tajemnicę Trójcy Świętej Bóg objawi nam w całej pełni w życiu przyszłym, w którym poznanie tych prawd będzie największą radością, jakiej człowiek doznać może. Ale tym większe będzie szczęście przyszłe, im bardziej będziemy się starali te Boże tajemnice tu na ziemi rozważać. Pójdmy więc jeszcze za myślą św. Tomasza.

Pisze on dalej, że Bóg „poznaje samego siebie i Jego Słowo odwieczne, którym jest Jezus Chrystus, jest w Nim, tak jak to, co poznane, jest w poznającym”. I dalej czytamy u św. Tomasza „kiedy umysł poznaje coś innego od siebie, rzecz poznana jest jakby ojcem słowa, które się poczęło w umyśle, sam zaś umysł jest bardziej podobny do matki, w której dokonuje się poczęcie. Kiedy natomiast umysł poznaje sam siebie, poczęte słowo ma się do poznającego jak dziecko do ojca. Kiedy zatem mówimy o Słowie w związku z tym, że Bóg poznaje samego siebie, trzeba je porównać do Boga, którego jest Słowem, jak Syna do Ojca (...). Ewangelista Jan, któremu zostały objawione tajemnice niebieskie, zamiast o Synu mówi o Słowie, abyśmy zrozumieli, że chodzi tu o zrodzenie umysłowe”.

Tak jak zrodzenie umysłowe jest zasadą w stosunku Ojca do Syna, tak miłość jest istotą Ducha Świętego. Przeczytamy to znów u św. Tomasza: „Jak zatem to, że Bóg jest w Bogu jako poznawany w poznającym, wyrażamy w ten sposób, że nazywamy go Synem, który jest Słowem Boga, tak samo to, że Bóg jest w Bogu jako kochany w kochającym, wyrażamy w ten sposób, że uznajemy go Duchem, który jest miłością Boga”.

Idąc tak za św. Tomaszem, być może doszedłeś już Czytelniku, do świętego Augustyna, który stwierdził: „Jeżeli nie rozumiesz, to dobrze. Bo jeśli coś rozumiesz, to to już na pewno nie jest Bóg”.... ■

„Muzyka naszych czasów” z udziałem bydgoszczan

Młodzi muzycy grają repertuar nieco starszych kolegów – tak w skrócie można przedstawić program „Muzyka naszych czasów”. W elitarnym gronie szkół realizujących program jest także Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy.

Umożliwianie młodym i zdolnym kształcenie przez najlepszych pedagogów i inspirowanie ich do doskonalenia umiejętności – to idee od lat przyświecające Krzysztofowi Pendereckiemu.

Obecnie urzeczywistniają się w projekcie „Muzyka naszych czasów”, w którym muzykę młodych kompozytorów grają ich rówieśnicy – młodzi, uzdolnieni wykonawcy. W kwietniu w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy odbył się koncert w ramach drugiej edycji programu.

Sześć akademii, sześć szkół średnich

Realizacja projektu rozpoczęła się już w ubiegłym roku. Jego przebieg obejmuje kilka etapów. Najpierw, spośród nadesłanych kompozycji młodych polskich twórców wybierane są utwory, które będą prezentowane na koncertach w całej Polsce. Pierwszy koncert tych kompozycji odbywa się w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach, a następnie cały repertuar zostaje włączony „w krwiociąg szkolnictwa muzycznego”.

W projekcie uczestniczy bowiem sześć akademii muzycznych – w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Warszawie – oraz sześć średnich szkół muzycznych – w Białymstoku, Bydgoszczy, Koninie, Krakowie, Radomiu i Warszawie. W ciągu kilku wiosennych tygodni odbywają się koncerty, podczas których młodzież wykonuje dzieła swoich nieco starszych kolegów. Idei tej patronuje również Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Realizatorka przedsięwzięcia i twórczyni programu Adrianna Poniecka-Piekutowska założyła, że dzięki projektowi muzyka „naszych czasów” zostanie wypromowana, zaprezentowana szerokiej publiczności i ostatecznie wejdzie na stałe do repertuaru młodych wykonawców.

Pomysłodawcy zakładają również dokonanie nagrań z koncertu w Lusławicach przez firmę fonograficzną DUX i wydanie płyty przez Agencję Muzyczną Polskiego Radia. Wykonywane podczas projektu kompozycje są także opublikowane przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne. W ten sposób dokonania 4-letniego programu „Muzyka naszych czasów” są utrwalane i włączane w kulturę muzyczną XXI wieku.

Do elitarnego grona realizujących program polskich akademii i szkół muzycznych zostali zapro-



SLAWOMIR OPALINSKI

Koncert połączył pokolenia – kompozytorów, wykonawców oraz ich pedagogów

szeni również uczniowie i pedagodzy Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy, kierowani przez dyrektora Ewę Stąporek-Pospiech.

Pierwsze spotkanie reprezentantów sześciu uczelni i sześciu szkół średnich odbyło się w siedzibie Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie w październiku 2016 roku. Następnie wybrano utalentowaną młodzież, która pod kierunkiem swoich profesorów rozpoczęła przygotowania do wykonania ośmiu kompozycji młodych twórców. – W ubiegłorocznej, pierwszej edycji programu 276 wykonawców w ciągu trzech miesięcy zapoznało ponad trzytysięczną publiczność z twórczością ośmiu kompozytorów.

Kolory, śpiew ptaków i morze

Podczas tegorocznego kwietniowego koncertu w Filharmonii Pomorskiej usłyszeliśmy utwory osób urodzonych w latach 90., a wykonane przez młodzież urodzoną na przełomie stuleci. – Koncert połączył pokolenia – kompozytorów, wykonawców oraz ich pedagogów. Młodych artystów Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy przygotowali: dr Borys Biniński, dr Przemysław Buczek, dr Aldona Cisewska, dr hab. Piotr Kępiński, mgr Michał Litwa, dr Krzysztof Lutrzykowski, mgr Daniel Rybicki i mgr Adam Zok.

Jako pierwszy zabrzmiał utwór zatytułowany „Mohawk Tale” Aleksandra Chmielewskiej (ur. 1993) wyko-

„Człowiek powinien być jak drzewo – zakorzeniony w tradycji, ale wciąż wzrastający ku przyszłości i wciąż odradzający się na nowo” – powiedział Krzysztof Penderecki, inspirator programu „Muzyka naszych czasów”

nany przez Weronikę Zych – flecistkę i pianistkę Michalinę Zasadę. Kompozycja, inspirowana dziejami jednego z plemion północnoamerykańskich, była w zamierzeniu kompozytorki plemienną opowieścią przekazywaną z pokolenia na pokolenie w celu zachowania wiedzy, doświadczeń i świadomości własnych korzeni. Preparowany fortepian i znakomicie poprowadzona warstwa muzyczna fletu wspaniale wprowadziły słuchaczy w niepowtarzalną atmosferę koncertu.

„SynEsthESiA” Żanety Rydzewskiej (ur. 1991) przeznaczona na akordeon solo w wykonaniu tegorocznej dyplomantki Małgorzaty Ciastoń zakładała połączenie wyobrażenia dźwiękowego dwóch kolorów, czerwonego i zielonego. Znakomicie służyły temu różnorodne barwy wydobywane z akordeonu. Interesująca kompozycja Aleksandry Kacy (ur. 1991), nawiązywała do eksperymentów francuskiego twórcy XX wieku Oliviera Messiaena. W utworze Volière II, (z fr. klatka dla ptaków) Aleksandra Kaca wykorzystała nagrania śpiewu ptaków, które „przełożyła” na brzmienia klarnetu, wiolonczeli i kontrabas. Wykonawcami utworu byli: dr Przemysław Buczek – klarnet, Juliusz Sójka – wiolonczela i Gabriel Romanow – kontrabas.

Prowokacyjny tytuł „Muzyka współczesna” nadał swojemu utworowi Filipa Sporniak (ur. 1996). Jakby na przekór tytułowi, kompozycja została napisana na tradycyjny skład instrumentalny – trio smyczkowe, a wykonały go: Julia Armińska – skrzypce, Weronika Jędryka – altówka i Katarzyna Golla – wiolonczela. „Prélude No.2 – Les hésitations” Marcina Jachima (ur. 1993) ukazał bogactwo języka harmonicznego młodego kompozytora oraz szeroko rozumianą wirtuozerię fortepianową, zaprezentowaną przez Adrianę Zdanowskiego.

Duo w składzie Natalia Jadzińska – fortepian i Jakub Pawlak – akordeon wykonało „Toccate” Ewy Fabiańskiej-Jelińskiej (ur. 1989)

– kompozytorki i muzykologa, doktora w dziedzinie kompozycji i teorii muzyki. Zaskakujące, a jednocześnie interesujące zestawienie brzmieniowe akordeonu i fortepianu pozwoliło ukazać zróżnicowaną ekspresję – od motorycznej i dynamicznej po subtelną i liryczną.

Dominik Lasota (ur. 1994) przedstawił kompozycję „Cala”, po hiszpańsku – zatoka morska. Migotliwy, barwny utwór ilustrował – jak to opisał sam kompozytor – „stan obserwacji oraz refleksji wynikający z przypływów i odpływów fal morskich”. Rozedrgana faktura dźwiękowa utkana była ze zróżnicowanych barw instrumentalnych ukształtowanych przez wiolonczelistkę Julię Le Hai, klarnecistkę Darię Reszkę, pianistkę Natalię Drzymalską, perkusistkę Zofię Karandyszowską i akordeonistę Sławomira Bałdowskiego.

Odwaga młodych twórców

Na zakończenie koncertu zabrzmiał utwór, którego tytuł, w kontekście całego Programu „Muzyka Naszych Czasów”, ma symboliczną wymowę. Było to „Adolescere” Kamila Kruka (ur. 1989). Nazwa kompozycji z języka łacińskiego oznacza „wzrastać ku”. Utwór wykonał zespół w składzie: Stanisław Walkowiak – skrzypce, Agata Jankowska – wiolonczela, Gabriel Romanow – kontrabas, Pierre Langrand – perkusja i Konrad Powicki – akordeon. Założeniem kompozytora było, aby utwór o wielofazowej budowie ilustrował przemiany w życiu człowieka – od dzieciństwa ku dorosłości. Wykonali go młodzi instrumentalisci, poszukujący swojej drogi życiowej, artystycznego wyrazu, poszukujący samych siebie. „Bo człowiek powinien być jak drzewo – powieź Krzysztof Penderecki – zakorzeniony w tradycji, ale wciąż odradzający się na przyszłości i wciąż odradzający się na nowo”.

Adrianna Poniecka-Piekutowska, twórczyni programu, obecna na wszystkich koncertach, stwierdziła, że wykonania nie są tylko odtwarzaniem kompozycji, ale za każdym razem stanowią jej niezwykle kreatywną wersję. – I w tym właśnie zawiera się siła „Muzyki Naszych Czasów” – odwaga bicia sobą, odwaga kreowania świata własnej wyobraźni i przekazywania go słuchaczom. ■

Anna Szarapka

Śledztwo prowadzi agent Vogel

W dobie wielkiego renesansu kryminału trudno zaskoczyć odbiorcę czymś nowym czy choćby – opowiedzianym w oryginalny sposób. Filmowa „Dziewczyna we mgle” powstała na bazie sprawdzonych receptur, dobranych jednakże w należytych proporcjach.



MATERIAŁY DYSTYBUTORA

Carrisi zatroszczył się, by widz w odpowiednim momencie sam zaczął łączyć elementy układanki

Reżyser Donato Carrisi zaadaptował swą bestsellerową powieść kryminalną, znaną także w Polsce. To zabieg dość rzadki, obarczony ryzykiem braku dystansu wobec pierwowzoru własnego autorstwa. O powodzeniu przedsięwzięcia włoskiego autora zdecydowało w dużej mierze świetne wyczucie gatunkowych i narracyjnych konwencji kryminału. Areną zbrodni i śledztwa w „Dziewczynie we mgle” jest Avechot, wykreowane przez Carrisiego górskie miasteczko, w którym, jak to na prowincji bywa, każdy zna każdego, a żyje się spokojnie – oczywiście, tylko do czasu. Zaginięcie Lou Ann, sympatycznej dziewczyny uwielbiającej koty i zaangażowanej w ruch o charakterze religijnym, stanowi dla mieszkańców wstrząs. Do

Avechot przyjeżdża kontrowersyjny agent Vogel, tyleż błyskotliwy, co rozmiłowany w medialnej autokreacji. Podejrzania detektywa kierują się w stronę nauczyciela literatury z lokalnej szkoły, Loris Martiniego, którego życie tylko pozornie wygląda na szczęśliwe i spokojne. Śledztwo prowadzone przez Vogela nabiera rozmachu, gdy zgodnie ze swymi metodami wprzęga w nie medialną maszynę.

Przez znaczną część filmu Avechot pokazywane jest właściwie bez użycia dalekich planów, a szczegóły lokalizacji poszczególnych części miasteczka ujawniane są za pomocą jego makiety. Zabieg ten ma, jak się zdaje, spotęgować poczucie przytłaczającej ciasnoty, ale i pewnej umowności przestrzeni

akcji, która jest polem gry i medialnego spektaklu. Carrisi opowiada historię w sposób, który wymaga od widza uwagi. Fatalizm, gmatwanina tropów i wizualne zawężanie przestrzeni przywodzi na myśl poetykę kina noir. Wiele wspólnego mają z nią Vogel i Martini – jako emanacje kategorii dwuznacznego moralnie przedstawiciela prawa oraz zwyczajnego człowieka posądzonego o udział w zbrodni.

Nie jeden widz odszuka też w „Dziewczynie we mgle” tropy z twórczości Hitchcocka, Lyncha, a nawet Kubricka. Trudno powiedzieć, by Carrisi proponował w tej mierze coś szczególnie odkrywczego, narrację buduje jednak przy użyciu bardzo dobrze dobranych proporcji,

dbając jednocześnie o przekonującą oddaną, pesymistyczną atmosferę. Co ważne, zatroszczył się także o to, by widz w odpowiednim momencie sam zaczął łączyć elementy układanki, a na końcu został z uwierającą wiedzą, która w Avechot dostępna będzie nielicznym...

Gwiazdą „Dziewczyny we mgle” jest Toni Servillo, czyli pamiętny premier Andreotti z „Boskiego” i Jep Gambardella z „Wielkiego piękna”. Jego Vogel to cynik i medialny gracz, z myśliwego niepostrzeżenie stający się zwierzyną.

Carrisi pozostaje we Włoszech, ale na alpejskim pograniczu, w którym sporo nazwisk ma już niemieckojęzyczne brzmienie. Dopisuje przy tym kolejny rozdział do refleksji nad

tabloidyzacją typową dla włoskiego życia publicznego. W tej dziedzinie akurat na Półwyspie Apenińskim istnieją długie „tradycje”, w czym istotną rolę odegrała medialna strategia imperium Silvio Berlusconi. „Dziewczyna...” ukazuje proces zawłaszczania historii osobistej tragedii przez media i przenoszenia ich zainteresowania z ofiary w stronę (choćby tylko potencjalnego) zbrodniarza i samej zbrodni.

Ogólniejszy sens historii Carrisiego kieruje odbiorcę w stronę refleksji nad względnością prawdy w społeczeństwie kreowanym przez media. Niewiele słów zdobyło ostatnio większą popularność niż postprawda, czyli taki opis rzeczywistości i wybór informacji, który służy wyłącznie zrealizowaniu nakreślonego celu politycznego bądź osobistego. Prawdą jest to, co mówiący sam uzna za prawdę – jak Vogel, dziennikarka Stella Honer czy Martini. „Dziewczyna we mgle” świetnie wypada zatem na gruncie porządnej filmowej rozrywki, ale spełnia przy tym wymóg niezbędny do tego, by zaistnieć w szerszym kontekście jako współczesny, jakkolwiek gorzki, moralitet. ■

Dominik Wierski

Film „Dziewczyna we mgle” można zobaczyć m.in. w czwartek (24 maja) w auli Szkoły Podstawowej nr 9 w Fordonie (ul. T. Bora-Komorowskiego 2) w ramach sezonu organizowanego przez DKF „Niespodzianka” o godz. 19.00.

Wszystko, a zwłaszcza nic

Felieton o niepisaniu



Pewien znajomy pisarz, na wieść o tym, że skończyłem kolejną sztukę teatralną, udzielił mi dobrej rady, mianowicie żebym odstawił pisanie i zajął się życiem, upił się, przytulił żonę, takie tam. Nie minął może miesiąc, kiedy dowiedziałem się, że znajomy właśnie przystąpił do pracy nad nową powieścią, o czym nie omieszkał powiadomić świata za pośrednictwem Facebooka.

Wiadomym jest, że grupą celującą w udzielaniu dobrych rad są tak zwani „koledzy po piórze”. To prawdopodobnie najbardziej narcystyczna grupa ludzka. Wiem coś o tym, bo sam do niej należę. Chociaż rada, aby zaprzestać (na jakiś czas) pisanie i zająć się dla odmiany życiem, sama w sobie nie jest zła, u jej podstaw leży jednak fałszywe założenie, że pisarz rozdziela swoje pisanie od życia. Próbowalem jednego i drugiego, to jest pisałem jak szalony, po czym nie pisałem, też mniej więcej jak szalony. Chyba Baudelaire kiedyś napisał, że trzeba być zawsze pijanym. Równie dobrze można być zawsze trzeźwym, na jedno wyjdzie. To znaczy – na niezaspokojenie, głód, niedobór. Życie ma to do siebie, że nie znosi planowania, wymyka się z reguł, przekracza granice akurat

wtedy, gdy mamy ochotę pobyc trochę życiowymi geodetami. W pewnym wieku człowiek pisze, bo chce dokonać czegoś wielkiego, coś ważnego po sobie zostawić. Innymi słowy – pisze, bo pragnie nieśmiertelności. Im dłużej jednak pisze, tym lepiej poznaje swoje ograniczenia i choć nie opuszcza go myśl o Dziele Istotnym, które przeżyje jego samego, to jednak nie traktuje już tego z tak zabawną powagą, jak za młodu. Nagle ważne zaczynają stawać się drobne przyjemności: kawa wypita w cieniu drzewa w pogodny dzień, uśmiech żony, taki „bez powodu”, głupkowata rozmowa z kumplem, w czasie której możesz uśmieć się bezkarnie ze swojej głupawki. Cała masa innych, równie nieistotnych, a składających się na treść życia, momentów. Pisanie staje się dodatkiem do nich, ważnym, choć nie najważniejszym dopełnieniem. Tym samym niepisanie nie jest już dopustem Bożym, ale czymś naturalnym i niewywołującym dreszczu niepokoju. Wiadomo, że im bardziej człowiek chce, tym bardziej mu się nie udaje. Sztuka (nie tylko sztuka pisanie) polega na umiejętności znalezienia równowagi pomiędzy wytyczonym celem, własnymi możliwościami i przeciwnościami, których los przecież nigdy nie szczędzi.

Każdy chce być kochany i dostawać nagrody. Nikt nie chce być samotnym i niedocenionym. Pisarz tym bardziej,

choć pisarze akurat często ze swojej rzekomej samotności lubią robić swój znak rozpoznawczy. Hłasko powiedział kiedyś w wywiadzie, że unika pozowania do zdjęć, bo „nie lubi swojej twarzy”. Można i tak. W ogóle uwielbiam te pisarskie pozy, strategie bycia publicznego, kapryśne jak każdy, kto posiadał sztukę składania słów w zdania i akapity. Hłasko zresztą w swoich kaprysach i pozach był o niebo prawdziwszy niż wielu współczesnych pisarzy, którzy upatrują w nich swego rodzaju biznesplan. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że za taką czy inną publiczną, „kontrowersyjną” wypowiedzią stoi jakiś cwany spec od marketingu zatrudniony przez wydawnictwo. Literatura przestała być domeną Bożych szaleńców piszących dlatego, że muszą. Stała się rodzajem korporacji, w której samo dzieło literackie, jego jakość, stoi na odległym miejscu. Najbardziej liczy się skuteczna reklama dzieła. Dlatego, gdy znajomy pisarz ogłasza, że odkłada pióro i zaczyna zajmować się życiem, robię się podejrzliwy i wyglądam nowej „pozycji wydawniczej”. Intuicja pod tym względem jeszcze mnie nie zawiodła. No chyba, że zamiast pisarza decyzję o zaprzestaniu pisanie podejmuje za niego śmierć. Wtedy jednak zaczyna się dla niego całkiem nowe życie. ■

Jarosław Jakubowski

Janusz Patalong. Endek upadły

Wiódł bardzo aktywne życie. Gdyby można było podzielić je na kawałki, to wystarczyłoby ich do obdzielenia co najmniej kilku osób. W zależności od tego, który kawałek komu by przypadł, zostałby uznany albo za zasłużonego działacza politycznego, albo za zdrajcę.

Janusz Patalong urodził się w 1916 r. w Poznaniu i w tym mieście spędził pierwsze lata życia. Później przyszły przeprowadzki. Najpierw do Inowrocławia, w pobliżu którego jego ojciec otrzymał pracę, a po rozwodzie rodziców, w 1929 r., do Bydgoszczy, gdzie przeprowadziła się matka wraz z Januszem i jego bratem Bogdanem.

Pomimo że w domu brakowało pieniędzy, matka dbała o to, aby jej dzieci otrzymały dobre wykształcenie. Obydwaj bracia uczyli się w Państwowym Gimnazjum Klasycznym (dzisiejsze I LO), które uchodziło za najlepszą szkołę w mieście. Janusz osiągał dobre wyniki, ale jednocześnie udzielał się społecznie. Działał w kółku esperanckim, należał do szkolnego koła Towarzystwa Tomasza Zana, wygłaszał liczne odczyty, na łamach wydawanego we Lwowie pisma „Filomata” publikował opracowane przez siebie gry logiczne i kalambury. Dość często jego nazwisko pojawiało się także wśród laureatów konkursów szaradziarskich publikowanych na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Po latach pasja szaradziarska przyczyniła się do powołania w 1956 r. pierwszego w Polsce (działającego do dzisiaj) Bydgoskiego Klubu Szaradzystów „Orion”. Patalong był wśród jego założycieli i aktywnych działaczy.

W szeregach Młodzieży Wszechpolskiej

Po zdanej w 1934 r. maturze rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Od początku borykał się z problemami finansowymi. Musiał prosić o odwlekanie płatności za naukę na 10 lat po studiach. Matka nie mogła mu pomóc, bo popadła w długi i miała jeszcze na utrzymaniu drugiego syna. Dopiero przyznanie stypendium starostwa krajowego ustabilizowało nieco sytuację finansową Janusza.

Początkowo działał w Towarzystwie Tomasza Zana. Po roku jednak zrezygnował z prac w tej organizacji, ponieważ sympatyzowała ona z sanacją i kojarzona była z lewicowymi poglądami. Patalong natomiast od drugiego roku związał się z Młodzieżą Wszechpolską, czyli młodzieżową przybudówką ruchu endeckiego. Jeszcze pod koniec 1935 r. mianowany został sekretarzem lokalnego Zarządu MW, pół roku później kierow-



Bezpieka nie mogła przymykać oczu na handel bronią „na lewo”. Patalong otrzymał za to wyrok 10 lat więzienia

nikiem kursów dla kandydatów, a w 1936 r. członkiem tajnej „sekcji młodzieżowej”.

W 1937 r. wstąpił do Stronnictwa Narodowego i rozpoczął „poważną” działalność polityczną. Jako mówca partyjny przemawiał na wiecach miasteczek wielkopolskich i pomorskich, w tym zwłaszcza w Bydgoszczy i Gdyni. W swoich wystąpieniach był na tyle radykalny, że kilkakrotnie oskarżany był o obrazę rządu. Na początku 1939 r. odsiadywał nawet karę 3 tygodni aresztu za znieważenie premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego. Wystąpienia antyniemieckie powodowały natomiast problemy matki, która w Bydgoszczy pracowała u Niemca. Po wystąpieniach syna groził on jej wyrzuceniem z pracy.

Powstaniec warszawski

Z czasem Patalong zaczął publikować w prasie partyjnej, na początku 1939 r. został zaś powołany do zarządu wojewódzkiego SN w Poznaniu jako referent ds. propagandy i prasy. W dalszej karierze partyjnej przeszkodził wybuch II wojny światowej.

Chcąc uniknąć represji ze strony okupanta, uciekł z Poznania i zamieszkał w Warszawie. Z czasem wszedł w kontakt z konspiracyjnymi strukturami SN. Przewidywano, że zostanie powojennym członkiem zarządu tej partii na Pomorzu. Walczył w Powstaniu Warszawskim, początkowo jako tłumacz w żandarmerii NSZ, później jako

redaktor podziemnego pisma SN „Walka” relacjonował przebieg walk. W tym czasie przyjął pseudonim „Izbicki”, używany również w późniejszych latach. Po upadku powstania wyostał się z cywilami ze zniszczonej stolicy i rozpoczął nowy etap w życiu.

W nowej rzeczywistości

Po pewnym czasie trafił do Bydgoszczy, gdzie znalazł pracę w starostwie. Od samego początku nawiązywał różne kontakty polityczne, m.in. z ludźmi skupionymi w Państwowej Służbie Cywilnej, Narodowych Siłach Zbrojnych i Stronnictwie Narodowym. Jego działalność nabrała przyspieszenia w maju 1945 r., gdy do miasta przybył szef obszaru zachodniego SN Henryk Grabowski „Ambroży”. Mianował on Patalonga kierownikiem okręgu południowo-pomorskiego SN i polecił utworzenie jego struktur terenowych. Pomimo spotkań z różnymi endekami, do faktycznego utworzenia podległych „Izbickiemu” struktur SN nigdy nie doszło. Organizacja istniała praktycznie tylko na papierze, chociaż w jej pracach uczestniczyło kilkadziesiąt osób.

Dlaczego Patalong, pomimo wcześniejszego mocnego zaangażowania w ruch narodowy, z tak słabym zaangażowaniem tworzył jego pomorskie struktury? Powody są dwa. Pierwszy, to wpisanie się w nową rzeczywistość, która dostarczała mu profity. We wrześniu 1945 r. zapisał się do Polskiej

Partii Socjalistycznej i zaczął robić w niej karierę. Z czasem został szefem powiatowych struktur PPS i radnym Powiatowej Rady Narodowej. Nowa pozycja pozwoliła mu również uzyskać lepszą pracę. W styczniu 1946 r. został kierownikiem handlowym w Spółdzielni Aptekarskiej. We wrześniu 1947 r. był już wicedyrektorem Oddziału Wojewódzkiego Centrali Handlu Przemysłu Chemicznego.

Powód drugi jest poważniejszy. Od czerwca 1946 r. Patalong był agentem UB o pseudonimie „72”, a później „RM”. Aby zdobywać informacje dla bezpieki jeździł do innych miast, zdobywał informacje o strukturach organizacyjnych SN i osobach zaangażowanych w ich prace. Był niezwykle gorliwym współpracownikiem służb, przyczynił się do aresztowania wielu osób. Po rozbiciu struktur SN w całym kraju bezpieka stwierdziła, że odegrał już swoją rolę i w 1948 r. wykreśliła go z listy swoich agentów.

Handlował „na lewo”

Pomimo wiernej służby dla nowego ustroju komunistycznego w 1948 r. działacze PPR, nie wiedząc o jego zakulisowych działaniach, zaczęli domagać się wyrzucenia go z szeregow PPS i zwolnienia z pracy. Dowiedzieli się, że przed wojną był endkiem i nie chcieli go w zjednoczonej partii robotniczej, czyli PZPR. Dla uspokojenia nastrojów wystąpił z PPS, a bezpieka załatwiła mu nową pracę. Od lipca 1948 r. był

już kierownikiem oddziału Spółdzielni „Jedność Łowiecka”.

W łowiectwo zaangażowany był od 1945 r., gdy działalność ta podlegała mu w starostwie. W Związku Łowieckim pełnił różne funkcje i doskonale się odnajdował. Czuł się tam tak pewnie, że zaczął popełniać różne nadużycia. Handlował „na lewo” bronią i amunicją, na co bezpieczeństwa nie mogła już przymykać oczu. W ostatnich dniach grudnia 1949 r. trafił do aresztu. Po procesie dostał wyrok 10 lat więzienia. Karę odsiadywał w Koronowie i Grudziądzu. Całego wyroku jednak nie odsiedział, bowiem w połowie 1954 r. objęto go amnestią i wypuszczono na wolność.

Nowy rozdział współpracy

Łaskawość władz nie była bezinteresowna. W 1953 r. został ponownie zwierzbowany na współpracownika komunistycznych służb. Tym razem podpisywał swoje donosy pseudonimem „Trzeci”. W więzieniu dostarczał funkcjonariuszom UB informacji na temat rozpracowywanych lub więzionych osób. Dostarczał w ten sposób materiały do aresztowania lub szantażowania tych ludzi.

Po wyjściu na wolność kontynuował współpracę, tym razem jako „Żabka”. Także tym razem był gorliwy. Jeździł do innych miast, spotykał się, wyciągał informacje i przekazywał je bezpiece. Donosił nie tylko na endków, ale również na księży, znajomych, kolegów z pracy. Informował o nastrojach społecznych, sporządzał analizy sytuacji politycznej w kraju.

Współpraca była owocna i to dla obydwu stron. Za pośrednictwem bezpieki Patalong starał się załatwić dla siebie rehabilitację, co było mu potrzebne do ubiegania się o posadę dyrektora Wojskowej Centrali Handlowej. Nie udało się, ale służby załatwiły mu posadę kierownika Działu Wysyłkowego w oddziale Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Łodzi, którą objął w marcu 1959 roku. W nowym mieście nie tylko pracował, ale też kontynuował współpracę z bezpieką. Niestety nic na jej temat nie wiemy. Prawdopodobnie nie była ona już tak owocna jak poprzednio, nie trwała zresztą długo. Janusz Patalong zmarł w marcu 1962 roku. ■

Krzysztof Osiński

Rajmunda Kuczmy nie można stawiać w jednym rzędzie z nazistą i komunistą

– Tekst pt. „Honorowy TW Kustosz. Rajmund Kuczma współpracował z SB” jest wyrokiem bez procesu, oceną opartą na jednym fakcie, i to w dodatku niesprawdzonym – pisze w liście do redakcji wnuk Piotr Rajmund Kuczma.

Po mieczu jestem wnukiem Rajmunda Kuczmy. Odziedziczyłem po nim drugie imię i – co najważniejsze – szacunek do własnej historii, nazwiska i miejsca pochodzenia. Łączyła nas wyjątkowa więź. Nie tylko taka, jaką zwykle przypisuje się dziadkom i wnukom, ale szczególna, bo przyjacielska. Miałem szczęście znać go przez dwadzieścia pięć lat. Z racji zawodu dziadka i tego, czym się zajmował, historia rodziny czy Bydgoszczy była bardzo dobrze znana całej rodzinie, w tym mnie.

W naszym domu nie ukrywało się niczego. (...) Tekst pt. „Honorowy TW Kustosz. Rajmund Kuczma współpracował z SB” jest wyrokiem bez procesu. (...) oceną opartą na jednym fakcie, i to w dodatku niesprawdzonym. To najdelikatniejsze słowa, jakich można użyć do oceny tej publikacji. Dodać należy, że tekst ten zostaje opublikowany prawie dziesięć lat po śmierci opisanej osoby. Jaką możliwość obrony oferuje takie działanie? Obrony, która jest podstawową wartością wolności i swobód obywatelskich.

Zwracam się nie tyle z prośbą, co z żądaniem sprostowania lub zmiany ostatniego wersu artykułu, który stawia mego przodka w jednym rzędzie z nazistą i komunistą czasu stalinizmu. Tak jak do tych dwóch osób można być pewnym zarzucanych im win, że względu na udokumentowane działania i zbrodnie, tak w stosunku do Rajmunda Kuczmy nie można zastosować takiego schematu, zwłaszcza że fakty są zgoła inne. Trzeba je tylko znać. A niewiele potrzeba, by je odkryć i poznać, bo są na wyciągnięcie ręki. Myślę, że komuś zabrakło dobrej woli. (...) W domu nauczono mnie, że cokolwiek mówi się na jakiś temat, a tym bardziej pisze, trzeba mieć pogląd na sprawę minimum z dwóch lub trzech stron (...).

Umiejscowienie mego przodka w takim niechlubnym rzędzie uderza nie tylko w niego, ale również w całą moją rodzinę i moje nazwisko. Szczególnie, gdy najmłodsze pokolenie o tym nazwisku rośnie i uczy się tradycji i szacunku do swojego rodu. Nie mogę na to pozwolić, stąd moje żądanie.

Czy tak robi informator?

Oczywiście o postaci Rajmunda Kuczmy można pisać godzinami. (...) Przede wszystkim proszę obejrzeć zdjęcia z pogrzebu mego dziadka. Dziesiątki prywatnych osób, nierzadko w podeszłym wieku. To byli ludzie wdzięczni. Za co? Za pomoc w odnajdowaniu bliskich, przywracaniu im pamięci i godności. Za pomoc w ocaleniu od zapomnienia dziesiątek – jeśli nie setek – nazwisk ludzi walczących z okupantem czarnym czy czerwonym.

Czy informator służb bezpieczeństwa poświęcałby się takiej działalności? Rajmund Kuczma był pomysłodawcą i organizatorem pierwszej w Polsce powojennej wystawy o żołnierzach 1939 roku. Za komuny to był dla władz duży problem. A jednak ta wystawa miała miejsce. Niestety, z konsekwencjami dla Rajmunda Kuczmy.

Katyń to kolejny temat. Liczna jest grupa rodzin zawdzięczających informacje o swoich bliskich zamordowanych w Katyniu właśnie memu dziadkowi. Czy tak robi informator? Wielu weteranów 1939 roku otrzymywało pomoc od dziadka. (...) Sam pamiętam starszych panów, żołnierzy tzw. sanacyjnych, pojawiających się w gabinecie dziadka przy ulicy Szarych Szeregów w Bydgoszczy, ich długie rozmowy i wspomnienia. Byłem ich słuchaczem, a miałem zaledwie osiem-dziesięć lat. Mój ojciec wspomina lata, gdy był małym chłopcem i razem z Rajmundem często odwiedzał księdza Franciszka Welca w domu parafialnym i kościele farnym. Obaj siedzieli w różnych ławkach, rozmawiając ze sobą jedną-dwie godziny. O czym rozmawiali, nikt już się nie dowie.

W tych czasach dziadek często spotykał się z duchownymi w Gnieźnie, bywał również w konsulacie USA w Poznaniu, w jakim celu, nie wiemy. Sprawę można rozpatrywać w różny sposób i oczywiście wszystkiego można użyć przeciwko człowiekowi, więc pojawia się pytanie, co stało się osobom, o których działaniu i zachowaniu miał informować służby Rajmund Kuczma. Z tego, co wiemy w domu, to nic. Kazimierz Borucki, dyrektor muzeum. Czy uciekał? Dziadek był mu przyjacielem i na odwrót. Mieszkanie, w którym mieszkał Borucki wraz z rodziną, było załatwiane m.in.



Portret Rajmunda Kuczmy zdobi poczet honorowych obywateli Bydgoszczy w ratuszu

przez mego dziadka, który przeniósł rodzinę dyrektora z poddasza muzeum do obszernego lokalu przy ulicy Gdańskiej. Tam rodzina dyrektora żyła w spokoju przez wiele lat. Nikogo nie dotknęły żadne represje, mój ojciec wraz z rodzeństwem był bywalcem tego domu.

Nie podjął współpracy, przeszedł na emeryturę

Rok 1981, wprowadzenie stanu wojennego. Każdy członek partii, a takim trzeba było być, aby piastować jakiegokolwiek wyższe stanowisko, był w tym czasie zmuszony do regularnego informowania służb bezpieczeństwa o działaniach pracowników, nastrojach itd. Dziadek miał wówczas tylko 52 lata. Nie podjął tej współpracy i po miesiącu, w styczniu 1982 roku, odszedł na emeryturę, uprzednio wyrzucając „za fraki” na ulicę Gdańską funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa. Tę historię słyszałem osobiście z ust świadków, pracowników muzeum oraz przyjaciół domu. W konsekwencji tych wyborów pojawiły się szykany, niska emerytura, a w końcu – jeśli dobrze pamiętam,

był to rok 1986 – rozprawa sądowa, w której oskarżono go o nielegalne posiadanie samochodów i majątku. Sreparowano dowody i argumenty. Dziadek całe życie nie miał auta, a ze służbowego w latach dyrektorowania nie korzystał. Była to ciężarówka do przewozu prac, a o służbowy samochód osobowy nigdy nie wystąpił do władz, mimo że miał taką możliwość.

Co najgorsze, sprawa sądowa skończyła się paraliżem twarzy, z którym dziadek zmagał się do końca życia. Sam jako młody chłopak spędzałem wiele czasu, masując twarz dziadka i słuchając wielu, wielu historii. Historii nie tylko pięknych, ale niejednokrotnie brudnych,

wystawiających moralność na próbę. Znamy w rodzinie historie wielu osób, dzisiaj znanych jako wojowników z komuną, solidarnościowców, którzy w Komitecie pili wódkę i ścisli się z władzami-przyjaciółmi. Dzisiaj są głośni i mówią, czego nie robili dla wolnej Polski. Nie trzeba wiele dążyć, za komuny sami się chwalili, dzisiaj zaprzeczając. Znamy te historie, ale z przyzwyczajenia milczymy, jak wielu szanujących się ludzi. Faktów jest wiele, nie sposób pisać o wszystkich (...).

Nasza historia jest trudna

Jeśli w dzisiejszej Polsce ludzi tego pokroju oskarża się – mówiąc w skrócie – o brak moralności, to znaczy, że już nic nie warto dla tego kraju. To smutne, bo komuna zza grobu po dziś dzień potrafi bałaganić w umysłach Polaków. Władze PRL same przyznawały się do prefabrykowania wszystkiego. Podpisywania różnych rzeczy w różny sposób. Zmieniania dokumentów, podkładania itd. (...) Nasza historia jest trudna, zawiła, skomplikowana i trzeba uczyć się ją rozumieć. Suche fakty do niczego nie doprowadzą, co najwyżej do obłądów lub schizofrenii. Jeśli tak bardzo chcemy się lustrować, to bądźmy uczciwi i zaczniemy od okupacji, sprawdźmy Volkslisty – kto przyjmował jaką grupę. Raptem okaże się, że podczas okupacji, a potem komuny trzy czwarte Polski zostało umoczone. W takim razie kto jest uczciwy, która rodzina? Niech to daje do myślenia. Nie wszystko można podzielić na dobre i złe, czarne czy białe itd. A to niestety ma miejsce.

Żywię nadzieję, że zostałem zrozumiany. Trudno w parunastu zdaniach opisać ogrom trudu, wyrzeczeń i konsekwencji ponoszonych przez człowieka, tym bardziej jeszcze oskarżanego w ten sposób. Niestety, takie działania kładą się cieniem na długie lata. To bardzo dotkliwie, na długo, dla wielu. ■

List został nadesłany do redakcji w odpowiedzi na artykuł „Honorowy TW Kustosz. Rajmund Kuczma współpracował z SB” Krzysztofa Osińskiego, historyka z Instytutu Pamięci Narodowej. Chcemy w ten sposób dać rodzinie możliwość zabrania głosu i wyrażenia swojej opinii. Ustalenia historyka na podstawie zachowanych mikrofilmów są jednoznaczne, ale ponieważ dotyczą osoby nieżyjącej, która sama nie może podjąć polemiki, uznaliśmy publikację listu wnuka za nakaz przyzwoitości.

Redakcja

Lista Wächtera. Syn wierzy, że tata

70 lat po wojnie podpisywał się „Horst von Wächter, syn gubernatora” – dr Magdalena Ogórek opowiadała w Bydgoszczy o śledztwie, które prowadziła na temat zagrabionych Polsce dzieł sztuki. Tak powstała książka „Lista Wächtera. Generał SS, który ograbił Kraków”.

Magdalena Ogórek gościła w Bydgoszczy na zaproszenie Klubu Prawicy Bydgoskiej. Przywiozła ze sobą swoją książkę. W opisie utworu czytamy: „Historyk, Magdalena Ogórek, prowadzi brawurowe śledztwo tropiące niemiecką grabież dzieł sztuki z okupowanych ziem Rzeczypospolitej. Ślady prowadzą m.in. do zamku pod Wiedniem, w którym gromadzono zagrabione skarby kultury polskiej. Właściciel jeszcze 70 lat po wojnie podpisywał się „Horst von Wächter, syn gubernatora”.

– Cieszy mnie to, że ciągle ludzie interesują się sprawą polskich strat wojennych – przywitała zebranych w sali Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej Magdalena Ogórek. – Był to temat zamiatany pod dywan, temat, który w świadomości społecznej nie istniał.

Odkrywałam historię II wojny na nowo

Na początku zastrzegła i przeprosiła jednocześnie, że nie jest w stanie w ciągu jednego spotkania dokładnie przytoczyć całej opowieści zapisaną na 450 stronach.

– Przy pracy nad tą książką odkrywałam historię II wojny światowej na nowo – mówiła. Jej zdaniem żyjemy w błędnym przekonaniu o całkowitym rozliczeniu zbrodni wojennych, o tym, że kaci zostali wskazani, ofiary dostały zadośćuczynienie i po 1945 roku na zgłiszczach zrodził się nowy, sprawiedliwy porządek świata.

– Tak się niestety nie stało – i na dowód tego przywołała niedawną konferencję w Monachium, w czasie której premier Rzeczypospolitej Polskiej Mateusz Morawiecki odpytywany przez dziennikarza izraelskiej gazety tłumaczył się z Holocaustu. Przed forum międzynarodowym musiał tłumaczyć, kto był katem, a kto ofiarą, a siedzący obok kanclerz Austrii Sebastian Kurz śmiał się.

– Wszyscy widzieliśmy ten obrazek – mówiła Ogórek. – Nie ma lepszej metafory dla oddania tego, o czym jest ta książka. A jest o tym, jak Austria przez lata budowała mit ofiary II wojny światowej. „Bohater” tej książki, Otto von Wächter, generał SS, był Austriakiem, gubernatorem dystryktu krakowskiego, a potem dystryktu Galicja.

Magdalena Ogórek podkreślała: „mówiąc o wojnie, o zbrodniach,



bardzo często mówimy »Niemcy, Niemcy, Niemcy«, nie uświadamiamy sobie, jak bardzo liczny aparat austriacki był reprezentowany w SS, w obozach koncentracyjnych i przede wszystkim w całej infrastrukturze, która już przed wojną była przygotowywana do tego, by rabować dzieła sztuki”.

– Każdej zawierusze wojennej towarzyszy grabież dzieł sztuki. Niemcy i Austriacy z premedytacją do tej grabieży się przygotowywali. I to w najbardziej haniebnym sposób, wykorzystując naiwną duszę Polaka – mówiła. – W młodych latach 30. powołano izbę kultury Rzeszy. Mieli świetnych specjalistów historii sztuki. Przyjeżdżali do Polski i pod pretekstem prac konserwatorskich skrzętnie katalogowali zbiory, często też te, które były w rękach prywatnych.

Jej zdaniem naziści lepiej wiedzieli, jakie dzieła sztuki znajdują się na terenie II Rzeczypospolitej, niż polskie służby muzealne.

Walka karnawału z postem

Zaczął się od bardzo małego śladu. – Wpadłam na trop „Walki karnawału z postem” Pietera Bruegla młodszego. Taką wersję obrazu mieliśmy przed wojną w Muzeum Narodowym w Krakowie – opowiadała.

Krakowski obraz został zarekwirowany w grudniu 1939 roku i natychmiast wszelki ślad po nim zaniknął. – Wiedza o tym dziele do takiego stopnia wyparowała, że gdy zaczęłam spotykać się z historykami sztuki z Krakowa, z Warszawy, to cały czas słyszałam: „Walka karnawału z postem”? W Krakowie nie było tego obrazu, jest przecież w Wiedniu – relacjonowała Ogórek.

Faktycznie pierwsza wersja tego dzieła namalowana ręką Pietera Bruegla starszego w 1559 r. wisi w Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu.

W końcu autorka książki trafiła na ślad człowieka, który miał broszurę z okresu międzywojnia i tam odnalazła zapis, który potwierdzał, że „Walka karnawału z postem” znajdowała się w Krakowie.

– W Muzeum Narodowym w Krakowie odnalazłam dokument podpisany przez Ottona von Wächtera z datą zarekwirowania nie tylko tego obrazu, ale również 97 innych cennych dzieł – artefak-

był dobrym nazistą

tów, rzeźb, wszelakich precjozów. I to też wyparowało – mówiła z przejęciem. – Odkrywanie tego, to była bolesna droga przez mękę, bo z każdym nowym faktem ujawniała się skala strat.

Jestem synem gubernatora

Sledztwo Magdaleny Ogórek poprowadziło ją zatem do Wiednia. Przełom nastąpił, kiedy odkryła, że żyje syn Ottona von Wächtera i nie tylko on, ale jeszcze dwoje innych dzieci. Nawiązała kontakt z Horstem von Wächterem.

– Horst mieszka godzinę drogi od Wiednia. Sam jeden w ogromnym barokowym zamku. Kupił go ze spadku, który dostał po rodzicach – relacjonuje autorka. – Początki tych rozmów były bardzo trudne. Nie chciał rozmawiać.

Jej zdaniem, 80-letni dziś mężczyzna, żył w poczuciu, że tata był dobrym nazistą. Mógł więcej ludzi zamordować, a nie zamordował i to oznacza, że był dobrym człowiekiem. – Ludzkie panisko – ironizowała Ogórek.

O wizytach w zamku opowiadała: – Były sale, w których człowiek potykał się o judaika. Po ramach było widać, że to są obrazy lwowskie, precjoza pożydowskie i to stoi tam przykurzone. Horst tłumaczył rozbijając, „to mama przywiozła ze Lwowa”. A gdy ja mówiłam „ona to ukradła”, obruszał się: „ależ skąd, jeżeli tata był gubernatorem, to im się należało”.

Autorka nie ma wątpliwości, że Horst kochał rodziców: – Broni ojca. U niego zadziałał mechanizm kompletnego wyparcia wszystkiego, co złego zrobili rodzice. U niego jako syna jeszcze mogą nazwać przyczyny wyparcia, ale kompletnie nie potrafię zrozumieć, że kiedy mejluję z osobą z Kunsthistorisches Museum Wien i piszę o faktach, załączam dokumentację o „Walce karnawału z postem” z Krakowa, to używam słowa „zrabowanego”, a ta osoba odpisuje mi w mejlu „waszego zaginionego obrazu”.

Magdalena Ogórek podkreślała, że „w czasie pracy nad książką współpraca z Horstem jakoś się układała, ale zupełnie inną wizję historii ma Polka, a zupełnie inną wizję historii ma syn generała SS”. – Jeśli myślą Państwo, że przyszły do niego jakiejkolwiek refleksje, to nie. Zupełnie nie – mówiła. – On był dumny z ojca i emanował tą dumą. W Krakowie narobił mi wstydu, gdy przyjechaliśmy sprawdzić pewne historyczne ślady i fakty, a on przedstawiał się jako syn gubernatora. Na pytania „jakiego gubernatora?”, odpowiadał rozbijając „w czasie wojny gubernatora tego dystryktu”.

Kochająca matka

Horst broni ojca, ale również wciąż matki.

– Charlotte von Wächter była kobietą, która potrafiła patrzeć z zimną krwią na to, co się dzieje w getcie we Lwowie, a potem przekraczać próg domu i być wspaniałą mamą dla szóstki swoich dzieci – relacjonowała autorka książki. – Oglądałam też zdjęcia. To była bardzo ciepła mama i żona kochająca męża niesamowicie. Pochodziła z bogatej rodziny przemysłowców metalurgicznych, którzy potem produkowali broń dla III Rzeszy.

Magdalena Ogórek przyznała, że czytała jej listy: – Rodzina wysłała ją na jej prośbę do National Gallery w Londynie i opisuje w nich swoje wrażenia. Te listy można pokazywać jako wzór niezwykle miłości do sztuki. Niezwykle wrażliwa osoba, którą poruszają do głębi dzieła wielkich mistrzów. Reaguje na sztukę, tak, że powiedzielibyśmy, iż odkrywa istotę rzeczy w tych obrazach.

Jednak w tym człowieku mieści się inne oblicze. Z jednej strony wrażliwość, z drugiej zezwierzęcenie. – Charlotte była przedstawiana przez świadków jako osoba bardziej okrutna niż jej mąż – ujawniła Ogórek. – W Instytucie Pamięci Narodowej zachował się list Felik-



Magdalena Ogórek
Lista Wächtera. General SS, który ograbił Kraków
Wydawca Zona Zero

sa Kopery, wieloletniego dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, który po wojnie pisze do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, żeby Charlotte von Wächter wpisać na listę zbrodniarzy wojennych. Zachowała się dokumentacja, która stoi w sprzeczności z osobą wyłaniającą się z kart listów, pocztówek, czy fotografii, które są też w książce, bo w pewnym momencie Horst dał mi dostęp do tego archiwum.

– Nie przypuszczałam, że jak zaczę szukać Bruegla, to wyklucze się z tego taka książka. I będzie to książka o prawdzie historycznej i o tym, co się tak naprawdę stało z polskimi dziełami sztuki, o pozie, jaką przyjęli Austriacy i jaką prezentują do dzisiaj – taką refleksją podzieliła się ze słuchaczami autorka.

Polskie straty wojenne

Płądrowane były galerie, muzea, kościoły, kolekcje prywatne. Szacuje się, że zagrabionych zostało pół miliona dzieł sztuki. Zdaniem Ogórek, o wielu nadal nie wiemy. – Tę liczbę należy podwoić, a nawet potroić – zapewniała.

Po 1945 roku bardzo trudno było odtworzyć stan posiadania sprzed wojny, gdy muzea lizały rany, a już zupełnie nie było spisu kolekcji prywatnych. Katalog strat wojennych poszukiwanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego obejmuje niecałe 64 tysiące. – Tylko po tylu stratach zachowały się jakiejkolwiek dokumenty, fotografie, ślady. Tyle strat udało się nazwać – wyliczała autorka.

– Bywa, że coś się odnajdzie i od czasu do czasu coś wraca. Ale

wtedy przechodzimy drogę przez mękę. Ponieważ dotykamy nie tak napisanej historii i nie tak napisanego prawa. Bo gdybyśmy mieli jasność, kto był katem, a kto był ofiarą, byłoby logiczne, że ofiara powinna nie dość, że odzyskać swoje mienie, to jeszcze dostać zadośćuczynienie – ubolewała autorka.

Wyjaśniła też, że jeśli Muzeum Narodowe zauważy jakieś dzieło na aukcji w Berlinie to ma tylko czas do licytacji, żeby zebrać potrzebne dokumenty, aby udowodnić, że to utracone mienie. Jeśli się nie uda, to obraz zostaje sprzedany albo przepada.

Atak mediów głównego nurtu

Magdalena Ogórek ujawniła, że po opublikowaniu książki Horst zerwał z nią jakiejkolwiek kontakty. – Wydana została tylko po polsku. Dotarły do niego pewnie fragmenty przetłumaczone amatorsko – tak tłumaczy jego reakcję. – Poza tym rozpoczął się atak wiadomych mediów.

Faktycznie, jeden z portali opublikował materiał wideo, który udaje poważną recenzję. Młody człowiek trzyma w rękach książkę Magdaleny Ogórek z mnóstwem przyklejonych między stronicami żółtych i czerwonych karteczek, tak jakby miał zaznaczone cytaty. Ale czyta tylko te fragmenty, które fabularyzują opowieść autorki, piszącej m.in. o tym, co jadła na śniadanie w Pradze.

– Niech puentą naszego spotkania będzie, że to ostatni moment, by walczyć o powrót naszych dzieł sztuki do Polski – podsumowała autorka. – A dobrym zakończeniem niech będzie to, że udało mi się namówić Horsta von Wächtera, żeby oddał do Krakowa trzy dzieła sztuki, które znalazłam na terenie jego zamku. Wszystkie te trzy dzieła nie były znane polskiej stronie. ■

oprac. bw



Maroko. „Kraj za miedzą Europy”

Kraina zachodzącego słońca – tak Maroko nazywają Arabowie. Kraj położony po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej, na styku Europy i Afryki, fascynuje i urzeka przybysza od pierwszej chwili.

To kraj o wielowiekowej historii, który w XII wieku podbił północno-zachodnią część Afryki, a także sporą część Hiszpanii. Jako jeden z nielicznych krajów Afryki aż do końca XIX w. nie był skolonizowany przez żadne z państw europejskich. Dopiero na początku XX wieku Maroko zostało protektorem Francji, która dużo inwestowała w gospodarkę kraju, budowała drogi, koleje oraz wprowadzała oparte na francuskim systemie oświaty i sprawiedliwości. Okres ten trwał do 1955 r., kiedy przywrócono na tron Muhammada V, a Maroko odzyskało niepodległość. Dzięki temu to najdalej na zachód wysunięte państwo islamskie charakteryzują swobody demokratyczne i wyborcze.

Jest to kraj fascynującej kultury przez stulecia tworzonej przez Berberów (wolnych ludzi pustyni) oraz Arabów, przy niemałym udziale Europejczyków. Kraj fascynującej i różnorodnej przyrody, gór, oaz, morza i pustyni oraz pięknych i długich piaszczystych plaż. W krainie zachodzącego słońca, jak nazywają Maroko Arabowie, sezon turystyczny trwa cały rok. Zima jest tu ciepła i słoneczna, a słońce świeci przez 300 dni w roku. To kierunek całoroczny, choć najwięcej turystów przyjeżdża tu latem.

Głównym ośrodkiem wypoczynkowym Maroka jest położony nad Atlantykiem Agadir – nowoczesny kurort z siecią luksusowych hoteli i ogromną, szeroką (400 m) i bardzo długą (12 km) piaszczystą plażą. Znajduje się tu także lotnisko, do którego przylatują turyści z Poznania, Warszawy i Katowic. W Maroku warto zobaczyć m.in. Fez, Marakesz, Rabat i Essaouire.

„Wrota Sahary”

Fez to najstarsze i najokazalsze miasto Maroka, duchowe i kulturowe centrum zachodniego islamu,

będące pierwszą stolicą Maroka (do 1912 r.) i państwa Maurów. Znajduje się tu najstarszy i najważniejszy uniwersytet świata arabskiego. To jeden z najciekawszych na świecie zespołów średniowiecznego budownictwa, oraz przykład metropolii, która przetrwała w prawie niezmienionej postaci przez kilkaset lat. Niezliczone meczety (najsłynniejsze z nich to Al Karawijjin i Andaluzyjski), szkoły religijne, pałace, place targowe i uliczki tworzą prawdziwy labirynt w obrębie zabytkowej fortyfikacji. Starówka Fezu wpisana została na listę światowego UNESCO. Typowym elementem fasady budynków i kolumn są stylizowane i skomplikowane ornamenty.

Marakesz, – miasto–legenda, od lat przyciąga turystów niezwykłą atmosferą tajemniczości. Leży u stóp Atlasu Wysokiego, w wielkim gaju palm daktylowych, bywa nazywany „wrotami Sahary”, skąd przez wieki wyruszały karawany na południe. O Marakeszu mówi się, że to najprawdziwsza perła rzucona na pustyni, bezkresny suk (targ) i ogromny labirynt z historią sięgającą 1000 lat, a także mekka obywateli, malarzy, pisarzy i filozofów. Zachwyca piękną architekturą, kolorami i zapachami orientu, średniowieczną medyną oraz wysokimi na 9 m murami obronnymi z 200 wieżami i 9 bramami. Władcy Marakeszu na wzór andaluzyjski tworzyli wielkie paki i gaje palmowe, w których budowali pełne przepychu pałace. Nazywany jest również czerwonym miastem, z uwagi na czerwony kamień, który był głównym budulcem. Najciekawsze zakątki miasta to: minaret meczetu Kutubija, pałac Bahia, nekropolia Saadytów oraz park Menara. Sercem miasta, do którego prowadzą wszystkie drogi, jest plac Dżema-el



W Essaouirze mieści się pełen kolorów port rybacki z fortyfikacją Ill de Mogador. Stał się mostem między Afryką a resztą świata

– Fna, który wieczorem zmienia się w teatr pod gołym niebem. Pojawiają się tu zaklinacze węży, połykacze ognia, żonglerzy, akrobaci i tancerze.

Wiele barw i... kozy

Rabat – od 1912 r. jest stolicą i centrum polityczno-administracyjnym kraju. To miasto o typowej architekturze arabskiej ze starą medyną, otoczoną andaluzyjsko-almohadzkim murem, z nieprzebytym labiryntem zaułków oraz meczetami. Warto tu zobaczyć: Kазbę Al-Udaja, Mauzoleum Mohameda V z wieżą Hassana, ogrody Sidi Bouknadel, Wielki Meczet, Wieżę Korsarzy oraz Meczety Jamma al-Atik.

Essaouira – jest jednym z najbardziej urokliwych miast marokańskiego wybrzeża Atlantyku. W tłumaczeniu oznacza „pięknie zaprojektowana”, jest perłą marokańskiego południa, wpisana na listę UNESCO jako przykład europejskiej architektury militarnej przełomu XVII i XVIII wieku. Posiada znakomicie zorganizowany system obrony ogniowej wraz z kolekcją mosiężnych dział z różnych krajów Europy oraz dobrze

zachowane mury obronne z basztami. Spacerując wzdłuż wybrzeża, można podziwiać niezwykle widok na ocean i zabudowę miasta. Mieści się tu także medina oraz niesamowity, pełen kolorów port rybacki z fortyfikacją Ill de Mogador. Był to port, który stał się mostem między Afryką a resztą świata. Okolice Essaouiry, z uwagi na wiejące tu wiatry i 10-kilometrową plażę, są także bardzo popularne wśród miłośników windsurfingu i kitesurfingu. W drodze z Agadiru do Essaouiry można spotkać pasące się na drzewach arganii stada kóz.

Miastem dość obleganym przez turystów jest także Casablanca (czyli Biały Dom), która jest głównym portem i centrum handlowym kraju oraz trzecim co do wielkości miastem Afryki. Słynie z pięknych, piaszczystych plaż. Nie czuć tu jednak orientalnej atmosfery. Pozbawiona jest zabytków, a panoramę miasta tworzą nowoczesne biurowce i wielopiętrowe domy mieszkalne. Warto zobaczyć centrum miasta, dzielnicę Anfa, plac Muhammada oraz meczet Hassana II.

Na miejscu lub objazdowo

Coraz popularniejsze stają się także wycieczki objazdowe po Maroku, dostępne już od 1500 złotych. W większości z nich podczas tygodniowego wyjazdu zobaczyć można wszystkie wymienione powyżej miasta i zabytki. Maroko to nie tylko przepiękne wybrzeże Atlantyku ze słońcem przez cały rok. Są tu również wysokie góry Atlasu, zielone gaje i pustynia oraz wspaniałe zabytki, pachnące ziołami i przyprawami bazyli. Wycieczka do tego kraju jest niezapomnianym przeżyciem zarówno przy wyborze wypoczynku, jak i zwiedzania tego kraju. Podróż do Maroka staje się coraz bardziej popularna wśród polskich turystów – dzięki czemu pojawia się coraz więcej hoteli i ofert promocyjnych first minute i last minute na wyjazdy do tego magicznego zakątka Afryki. ■



Marcin Kowalewski
Centrum Podróży
Alfa Mar
Gajowa 43
www.alfamar.pl



**Zapraszamy do sklepów
BATON na CHLEB IG.**

Chleb dla diabetyków o niskim indeksie glikemicznym.



Festiwal królowej sportu w Bydgoszczy. Emocje gwarantowane

Międzynarodowe gwiazdy królowej sportu przyjadą do Bydgoszczy. Zapowiada się emocjonujący wieczór na bieżni, skoczniach i rzutniach stadionu Zawiszy.

We wtorek (29 maja, początek o godz. 18.00) odbędzie się XVIII Europejski Festiwal Lekkoatletyczny „Bydgoszcz Cup”. Na Stadionie Miejskim im. Zdzisława Krzyszkowiaka lekkoatletki rywalizować będą w siedmiu konkurencjach: 100 m, 400 m, 800 m, 100 m przez płotki, skok o tyczce, pchnięcie kulą oraz rzut oszczepem. Mężczyźni zmierzą się na tych samych dystansach biegowych (100 m, 400 m, 800 m), a także 110 m przez płotki, 3000 m z przeszkodami oraz w skoku o tyczce.

Niezwykle ciekawie zapowiada się rywalizacja mężczyzn w biegu na 400 m. Na bieżni zobaczymy halowych rekordzistów świata – Jakuba Krzewinę, Rafała Omelko, Karola Zalewskiego oraz Łukasza Krawczuka. Z pewnością każdy z nich będzie chciał wygrać, a pokrzyżować im plany może między innymi Martyn Rooney z Wielkiej Brytanii.

Na dystansie dwóch okrążeń kibice będą mogli dopingować Michała Rozmysa, który jest aktualnym mistrzem Polski oraz brązowym medalistą młodzieżowych mistrzostw Europy. Jego konkurentami będą Nicholas Kipkoech z Kenii, Amerykanin Erik Sowin-ski oraz Andreas Bube z Danii.

W biegach sprinterskich zobaczymy przedstawicieli CWZS Zawiszy Bydgoszcz SL – wicemistrza na otwartym stadionie i halowego mistrza Polski Remigiusza Olszewskiego oraz Dariusza Kucia. Na starcie staną również reprezentanci Wielkiej Brytanii, Holandii i Danii.

Na dystansie płotkarskim faworytem będzie Węgier Balazs Baji,

który w niedzielę (13 maja) osiągnął 13.61 s podczas półfinału drużynowych mistrzostw Węgier. Jego głównymi konkurentami będą Brytyjczyk David King, a także Polacy Damian Czykier, Dawid Żebrowski oraz Dominik Bochenek.

Interesująco zapowiada się konkurs skoku o tyczce. Zobaczymy w nim najlepszych Polaków z Piotrem Liskiem na czele. Reprezentant OSOT-u Szczecin dobrze rozpoczął sezon i osiągnął na mityngu Diamentowej Ligi w Szanghaju 5,81 m. Jego rywalem będzie między innymi reprezentant CWZS Zawiszy Bydgoszcz SL Paweł Wojciechowski.

Jamajka Gayon Evans będzie faworytką biegu na 100 m. Z pewnością do walki o zwycięstwo włączą się Jura Levy oraz Brytyjka Daryll Neita. Wielu ciekawych pojedynków spodziewać

się możemy też w biegu na 100 m przez płotki. Karolina Kołeczek, Klaudia Siciarz, Hanna Plotitsyna z Ukrainy czy Chorwatka Andrea Ivancevic gwarantują szybki bieg, w którym o zwycięstwo nie będzie łatwo, tym bardziej, że Amerykanki Evonne Britton i Ra-

ven Clay będą chciały pokazać swoją wyższość.

W biegu na 400 m kibicować będziemy najlepszym polskim lekkoatletkom. Podopieczne trenera Matusińskiego – Justyna Święty-Ersetic, Małgorzata Hołub-Kowalik, Patrycja Wyciszkiewicz i Aleksandra Gaworska – a także Anna Kielbasińska, reprezentantki BKS-u Bydgoszcz Iga Baumgart i Kinga Gacka gwarantują emocje. Ciekawostką będzie występ Michy Powell, której ojcem jest aktualny rekordzista świata w skoku w dal Mike Powell (8,95 m, Tokio 1991).

Sofia Ennaoui vs Angelika Cichocka – tak można zapowiedzieć bieg na 800 m, choć na dystansie

W konkurencjach technicznych najciekawiej zapowiada się konkurs pchnięcia kulą. W kole zobaczymy najlepsze europejskie zawodniczki – Anitę Marton (Węgry), Fanny Roos (Szwecja), Alionę Dubitskaya (Białoruś), Dimitrianę Surdu (Mołdawia) oraz Polki Paulinę Gubę i Klaudię Kardasz, które legitymują się w tym sezonie wynikiem 18.25 m.

Na bydgoskim stadionie zobaczymy także liderkę europejskich tabel w rzucie oszczepem Marcelinę Wittek (66,53 m) i Czeszkę Nikolę Ogrodnikową (65,61 m). O dobry wynik powinna pokusić się też Klaudia Maruszewska, która dobrze wspomina wizytę w Bydgoszczy, gdzie została mistrzynią świata juniorów w 2016 roku.

W skoku o tyczce zobaczymy zawodniczkę CWZS Zawiszy Bydgoszcz SL Kamilę Przybyłą

oraz AZS AWF Warszawa Justynę Śmietankę, które zmierzą się między innymi z Niemką Anjuli Knasche oraz Holenderką Femke Pluim.

Uwaga! Istnieje możliwość rejestracji zorganizowanych grup kibiców. Formularz zgłoszeniowy dostępny jest w zakładce „klub kibica” na stronie www.athleticfestival.pl. Zgłoszenie grupy (minimum 10 osób) gwarantuje darmowe wejście na stadion. Wypełniony formularz należy wysłać na adres mailowy zgloszenia@eff.bydgoszcz.pl. Zgłoszenia można przysyłać do 22 maja.

Każda osoba posiadająca bilet na mityng „Bydgoszcz Cup” może w dniu zawodów (tj. 29 maja) za darmo korzystać z miejskich środków komunikacji publicznej. ■

oprac. bw

Justyna Święty-Ersetic w Osace (20 maja) pobięła 400 m w czasie 51:05 s. To trzeci wynik w historii polskiej lekkiej atletyki

Program Minutowy BYDGOSZCZ CUP 29.05.2018

17:30 Tyczka K
17:35 1500m K
17:45 1500m M
17:50 4x100m M
18:00 Ceremonia otwarcia
18:05 Kula K
18:20 3000m przesz. M Tyczka M
18:40 400m K (2 serie)
18:50 400m M (2 serie)
19:00 Oszczep K
19:05 100m K (2 serie)
19:15 100m M (2 serie)
19:25 800m K
19:35 800m M
19:45 100m ppt K (2 serie)
20:00 110m ppt M (2 serie)

dwóch okrążeń do walki z pewnością włączą się Brytyjka Lynsey Sharp oraz reprezentantka Ugandy Halimah Nakaayi.



mini delikatesy
ankris

W Bydgoszczy zawsze po drodze ...

• ul. Św. Trójcy 12 • ul. Dolina 57 • ul. Wysoka 26 • ul. Rycerska 16 • ul. Świetlicowa 8a • ul. Halicka 23

Bydgoski hokej – niechciany skarb. R

Dwa bolesne ciosy spadły w maju na sympatyków bydgoskiego hokeja. Najpierw pożegnali zmarłego na początku miesiąca legendarnego zawodnika i trenera Piotra Cebulę. By później dowiedzieć się, że mimo sukcesu i wywalzonego awansu miasto nie dołoży się do występów drużyny BKS w pierwszej lidze.

Piotr Cebula zmarł 5 maja w wieku 79 lat. Został pochowany na cmentarzu parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo. Żegnała go rodzina, znajomi, koledzy z lodowiska, wychowankowie i sympatycy hokeja. Bydgoski Klub Sportowy wystawił poczet sztandarowy.

Przyjezdny król strzelców

W 1961 roku Piotr Cebula przyjechał do Bydgoszczy z Katowic. Był wychowankiem tamtejszego Baildonu, a reprezentował barwy Gwardii Katowice. W wydanej na 50-lecie Polonii Bydgoszcz historii klubu czytamy o przygotowaniach do tamtego sezonu: „Personalnie bydgoski zespół wydawał się znacznie silniejszy. W Bydgoszczy zamieszkał reprezentacyjny obrońca Trójca, akces zgłosił Piotr Cebula, przybyło kilku dalszych młodych zawodników śląskich klubów: Piotr Szłapa, Czech, Dreszer, Piszczek ze Sparty Złotów, Czurek z KTH, miejsce w drużynie znalazł wychowanek klubu Ryszard Gałęzewski”.

Niewątpliwie przybycie Cebuli było wzmocnieniem bydgoskiego zespołu. Zachował się jego prywatny album z wycinkami prasowymi i fotografiami, które przez lata gromadził jako zawodnik. Tytuły mówią same za siebie: „Cebula królem strzelców”, „Cebula autorem sukcesu. Hokeiści Gwardii wywalczyli awans”.

A bydgoska prasa przywitała go tak: „Wczoraj rano zameldował się Bydgoszczy utalentowany hokeista Gwardii Katowice – Cebula. W związku z likwidacją sekcji hokejowej w Katowicach Cebula, który odbywał służbę wojskową w KBW, został przeniesiony do Bydgoszczy, gdzie zasilą drużynę Polonii. Odbył on wczoraj samotnie pierwszy trening na Torbydzie”.

Od pierwszych spotkań Cebula wpisywał się na listę strzelców, a pierwsze gole zaaplikował późniejszemu mistrzowi Polski Górniki Katowice. Niestety, w sezonie 1961/62 Polonia Bydgoszcz spadła z I ligi. Po rocznej banicji bydgoscy hokeiści wrócili do elity, by już na dobre się w niej zadomowić, a nawet stanąć na najniższym stopniu podium.

Największym sukcesem tamtych lat było mistrzostwo Polski zdobyte w sezonie 1965/66 przez bydgoskich juniorów.



ANNA KOPEC

Treował i wychowywał

W połowie lat 70. ubiegłego wieku Cebula rozpoczął karierę trenerską. – Potrafił zaszczepiać w młodych ludziach miłość do hokeja – wspomina Andrzej Mateja, zawodnik i trener, który teraz zajmuje się szkoleniem młodych bydgoskich hokeistów.

W albumie Cebuli zachowały się zdjęcia i wycinek z bydgoskiej prasy z początku lat 70.: „Hokeiści zakończyli sezon. Puchar Eltry dla Cebuli”. W spotkaniu uczestniczyli też juniorzy i młodzicy, którzy zdobyli wtedy mistrzostwo Polski. Na fotografii widać odbierającego nagrodę zawodnika, a tuż przy stole siedzącego wśród innych chłopców – Andrzeja Mateję.



ANNA KOPEC

Wspomnianą wcześniej książkę o historii Polonii zdobi już dedykacja: „Trenerowi P. Cebuli za zdobycie III miejsca w mistrzostwach Polski juniorów w hokeju na lodzie, Bydgoszcz, 5.IV.75 r.”

Mateja pokazuje też fotografię wykonaną na odkrytym Torbydzie. Widać na niej reprezentację województwa, która pod wodzą Cebuli zdobyła brązowy medal na ówczesnej Zimowej Spartakiadzie Młodzieży. Z bydgoszczan są na niej uwiecznieni Mirosław Borowicz, Ryszard Husak, Jarosław Gawara, Wiesław Majewski i Andrzej Mateja. Resztę ekipy stanowili zawodnicy Stali Toruń i Pomorzana Toruń.



ANNA KOPEC

Spadek Polonii Bydgoszcz do II ligi w sezonie 1978/79 doprowadził do likwidacji sekcji. Hokej w Bydgoszczy przejął BKS. Dwa lata później Cebula poprowadził wspólnie z równie legendarnym zawodnikiem i trenerem Janem Sylwestrzakiem hokeistów do awansu. Na początku lat 80. pod wodzą Zdzisława Maselki, Sylwestrzaka i Cebuli (w różnych konfiguracjach) drużyna utrzymywała się w elicie. Potem sekcję ponownie przejęła Polonia.

Miasto hokeja

Od tamtego czasu losy hokeja w Bydgoszczy toczyły się raczej po równi pochyłej. W XXI wieku, po zburzeniu Torbydy dyscyplina po-



ANNA KOPEC

Zdjęcie z albumu Piotra Cebuli. Drużyna Polonii Bydgoszcz na początku lat 70.

Rząd u góry od lewej: Andrzej Majewski, Józef Cholewiński, Janusz Polasik, Marek Murzyn, Wiesław Walecki, Wiesław Sauer; **rząd środkowy od lewej:** Jerzy Brzeski (trener), Jerzy Datkiewicz (bramkarz), Roman Niedzielski, Henryk Bielicki, Burkhard Piszczek, Piotr Cebula, Marian Fetter, Eugeniusz Nowak, Ryszard Szulc, Henryk Kiełbasiński (sekretarz klubu);

rząd na dole: Marek Gliński, Andrzej Wodrowski, Ryszard Gałęzewski, Piotr Schlapa, Jerzy Borowicz.

Andrzej Mateja: Szukaliśmy tych koszulek z pionową nazwą, ale żaden oryginał chyba się już nie zachował. Syn Romana Niedzielskiego, Maciej, odtworzył taką koszulkę, on poszukuje pamiątek znaczących dla bydgoskiego hokeja

padła w niełaskę. Hokejem zajmowali się już tylko zapaleńcy. Drużyna pod skrzydłami BKS tułała się po amatorskich ligach i różnych miastach, by rozgrywać mecze.

W archiwum Andrzeja Matei zachowały się programy meczowe z lat 80. ubiegłego wieku. Każdy z nich opatrzony był „wstępniakiem”. W jednym z nich pt. „Miasto hokeja i żużla...” czytamy: „Przed wojną Bydgoszcz bardzo trafnie nazywano stolicą bydgoskiego wioślarstwa. I to wioślarze – nie do wiary – byli w roku 1926 prekursorami bydgoskiego hokeja. Właśnie drużyna BTW rozegrała prapremierowy mecz z rywalami zza między TKS Toruń”.

Wtedy mecze rozgrywano na lodowym placu Patzera (teren rekreacyjny, który rozpościerał się między obecnymi ulicami Św. Trójcy, Kordeckiego, Dolina, nie było wtedy ul. Kruszwickiej).

Bydgoszczanie od pierwszego meczu „hockeyowego” – jak wtedy mówiono i pisano – wykazali nadzwyczajne zainteresowanie najszybszą z gier zespołowych. Powstają kolejne drużyny m.in. Gimnazjum Humanistyczne. A później sekcję tworzy Polonia Bydgoszcz, która buduje tor lodowy przy ul. Hetmańskiej (w miejscu obecnej szkoły), które było „twierdzą byd-

Ratujmy go, szanujmy wspomnienia

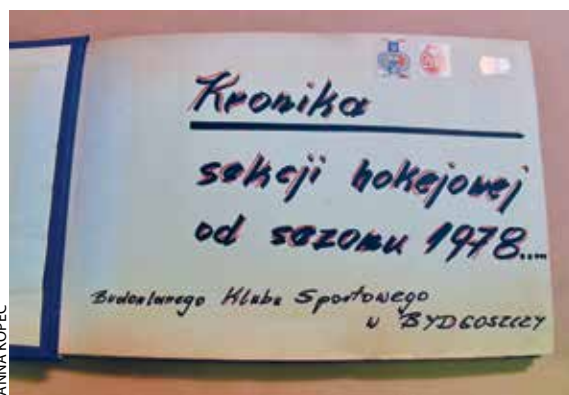
goskiego hokeja do wybuchu II wojny światowej”.

Najwięcej emocji towarzyszyło oczywiście rywalizacji z drużynami z Torunia. Jak odnotowują kroniki, w styczniu 1933 roku podczas meczu TKS Toruń – Polonia Bydgoszcz w Toruniu, „miejscowa publiczność obrzucała bydgoszczan grudkami lodu, dwa tygodnie później w rewanżu poturbowano toruńskiego gracza, który wdał się w niepotrzebną wymianę ostrych słów z kibicami, a przerwanego meczu już nie dokończono”.

Ratujmy hokej

Po drugiej wojnie światowej w Bydgoszczy odbudowano hokej błyskawicznie. W kronice 50-lecia Polonii czytamy: „W niedzielę 27 stycznia 1946 roku o godz. 13.00 na torze hockeyowym przy ul. Zamojskiego odbędzie się pierwsze w sezonie bieżącym spotkanie hockeyowe między drużynami MKS Bydgoszcz – KKS Brda. Spotkanie zapowiada się niezmiernie ciekawie, z uwagi na start w drużynie MKS-u czołowych graczy hockeyowych b. KPW Ogni-sko, b. WKS Śmigły Wilno i innych. Bilety w cenie złotych 20 do nabycia w kasie w dniu zawodów”.

Milicyjny Klub Sportowy uległ rywalom wyraźnie aż 2:11. Kronika wspomina: „Trzeba tutaj dodać,



Kronika BKS Bydgoszcz z lat gry w ekstraklasie

że w barwach Brdy grała właściwie cała „reszta” hokejowej Bydgoszczy, tj. wszyscy niezrzeszeni jeszcze hokeiści bydgoscy, których w mieście nad Brdą nie brakło”.

We wspomnianym wcześniej programie meczowym z 1986 roku czytamy zaś: „Dzisiaj rozpoczynamy nowy sezon. Bydgoski hokej ponownie (...) wrócił do ekstraklasy. Wielu działaczy polskiego hokeja po powrocie Polonii do I ligi orzekło, że wreszcie »geografia tego sportu« nabrała prawdziwego obrazu. Takie są bowiem w grodzie nad Brdą tradycje, takie jest nieustające zapotrzebowanie na hokej, takie jest tą dyscypliną zainteresowanie, o czym świadczyły tysiące ludzi na trybunach Torbydu”.

W tym roku hokej znowu powrócił na Torbyd. Na nowy Torbyd.

Piotr Cebula był na inauguracyjnym meczu. – Tak jak my wszyscy, do końca miał nadzieję na odrodzenie się bydgoskiego hokeja – wyznaje Andrzej Mateja.

Hokeiści BKS Bydgoszcz zaś sprawili ogromną niespodziankę i wiosną awansowali do pierwszej ligi. Niestety, wszystko wskazuje na to, że w niej nie zagrają. Zabraknie pieniędzy. Aby wystąpić na tym szczeblu rozgrywek potrzebują prawie pół miliona złotych. Deklarują nawet zebranie większości pieniędzy, a o resztę wystąpili do władz Bydgoszczy.

Odpowiedź ratusza była negatywna: „I lodowisko Torbyd zostało wybudowane, aby przede wszystkim zaspokajać potrzeby sportowe i rekreacyjne mieszkańców Byd-

goszczy oraz młodzieży szkolnej. Od stycznia na lodowisku odnotowano 200 tys. wejść, w tym 92 tys. uczniów”. Zdaniem miejskich urzędników „bydgoszczanie nie chcą ograniczeń jakie niesie sport wyczynowy”.

„Tygodnik Bydgoski” zaapelował do prezydenta Bydgoszczy, aby ponownie rozpatrzył decyzję swoich urzędników. W Internecie można podpisać stosowną petycję, która zaczyna się tak:

„Szanowny Panie Prezydencie,
Zwracamy się z prośbą o ponowne przemyślenie i podjęcie decyzji o dofinansowaniu gry BKS Bydgoszcz w I lidze hokeja na lodzie. Zarządnicy tego klubu sportowego zapracowali na swój sukces wielomiesięczną pracę, wielkim wysiłkiem, wieloma

wyrzeczeniami, mając na uwadze cel, którym w sporcie zawsze jest zwycięstwo. Prawdziwy sportowiec nigdy nie myśli o biznesie, o materialnych korzyściach ze swojej sportowej rywalizacji. Sportowiec walczy, by wygrać, a wygrywa, by przynieść chwałę swojemu klubowi, swojemu środowisku i swojemu miastu (...)”.

Bogusław Wysocki

Z ostatniej chwili:

Oświadczenie BKS Bydgoszcz
Drodzy przyjaciele
bydgoskiego hokeja!

Ostatnie dni przyniosły wiele wydarzeń związanych z naszą drużyną, do których chcielibyśmy się odnieść. Jak zapewne wiecie, bydgoski ratusz odmówił nam finansowego wsparcia, które umożliwiłoby udział drużyny seniorów w rozgrywkach I ligi w sezonie 2018/2019. W związku z tą decyzją postanowiliśmy, że w kolejnym sezonie ponownie wystartujemy w II lidze. Nie mając w tym momencie odpowiednich finansowych gwarancji, nie jesteśmy bowiem w stanie zbudować drużyny, która będzie prezentować odpowiedni poziom sportowy. A samo zaistnienie w I lidze na jeden sezon nas nie interesuje. Odbudowa hokeja w Bydgoszczy to projekt na lata. I ten projekt trwa nadal!

To i owo na sportowo

Bydgoszcz

• Prezes i właściciel siatkarskiego klubu Łuczniczka Bydgoszcz Piotr Sienko rozważa, czy się go nie pozbyć! Do odsprzedaży miejsca w PlusLidze namawiają Sienkę Częstochowa, Gliwice i Kielce. Łuczniczka ma zaległości finansowe, a ponadto słabo w ostatnich latach spisuje się w lidze. Wszelkie próby stworzenia dobrego zespołu corocznie nie przynoszą efektu. Prezes Sienko – zresztą podobnie jak inne bydgoskie kluby – liczy na większe wsparcie ze strony ratusza. Prezydent Rafał Bruski nie zamierza jednak dokładać do budżetu klubu poza tym, co zostało wcześniej ustalone. Na razie klub oficjalnie informuje o zmianach kadrowych. Z Łuczniczką rozstają się: Wojciech Jurkiewicz (zakończył karierę), Mateusz Sacharewicz, Metodi Ananiew, Edgardo Goas i Krzysztof Bieńkowski. Ważne kontrakty z kolei mają: Bartosz Filipiak, Adam Kowalski, Kacper Bobrowski, Michał Szalacha, Pa-

weł Gryc oraz Piotr Sienko. Przyszłość drużyny stoi jednak pod znakiem zapytania.

• Żuźłowcy Polonii wygrali pierwszy w tym roku mecz w II lidze, u siebie z KSM Krosno 50:39. Najwięcej punktów dla bydgoszczan zdobyli: René Bach i Damian Adamczak po 11 i Dmitri Berge – 10. Pozostałe punkty: Michał Piosicki – 6, Tomasz Orwat – 5, Matic Ivacic – 4 i Mateusz Jagła – 3. Dodajmy, że wcześniej Polonia uległa u siebie PSŻ Poznań 43:47. Kolejny mecz poloniści pojadą 3 czerwca (niedziela) ze Stalą Rzeszów.

• Na piłkarskich boiskach. IV-ligowy Chemik/Moderator Bydgoszcz po wygranej nad Naprzodem Jabłonowo 2:0 utrzymał kilkupunktową przewagę nad Kujawianką Izbica Kujawska. W walce o awans wciąż liczy się bydgoska Polonia, mimo porażki w Pakości 0:3. W sobotę Polonia jedzie do Warlubia, nazajutrz chemicy walczyć będą w Izbicy Kujawskiej w meczu z wiceliderem i w razie wygranej mogą



Bydgoszczanie wygrali pierwszy mecz w sezonie

być niemalże pewni awansu do III ligi.

• W V lidze BKS Bydgoszcz zbliżył się na trzy punkty do lidera, Pomorzana Toruń. W minionej kolejce wygrał z Radzynianką 3:2, Pomorzanie zremisował w Pruszczu 4:4. Robi się ciekawie, a 16 czerwca mecz BKS z Pomorzaniem.

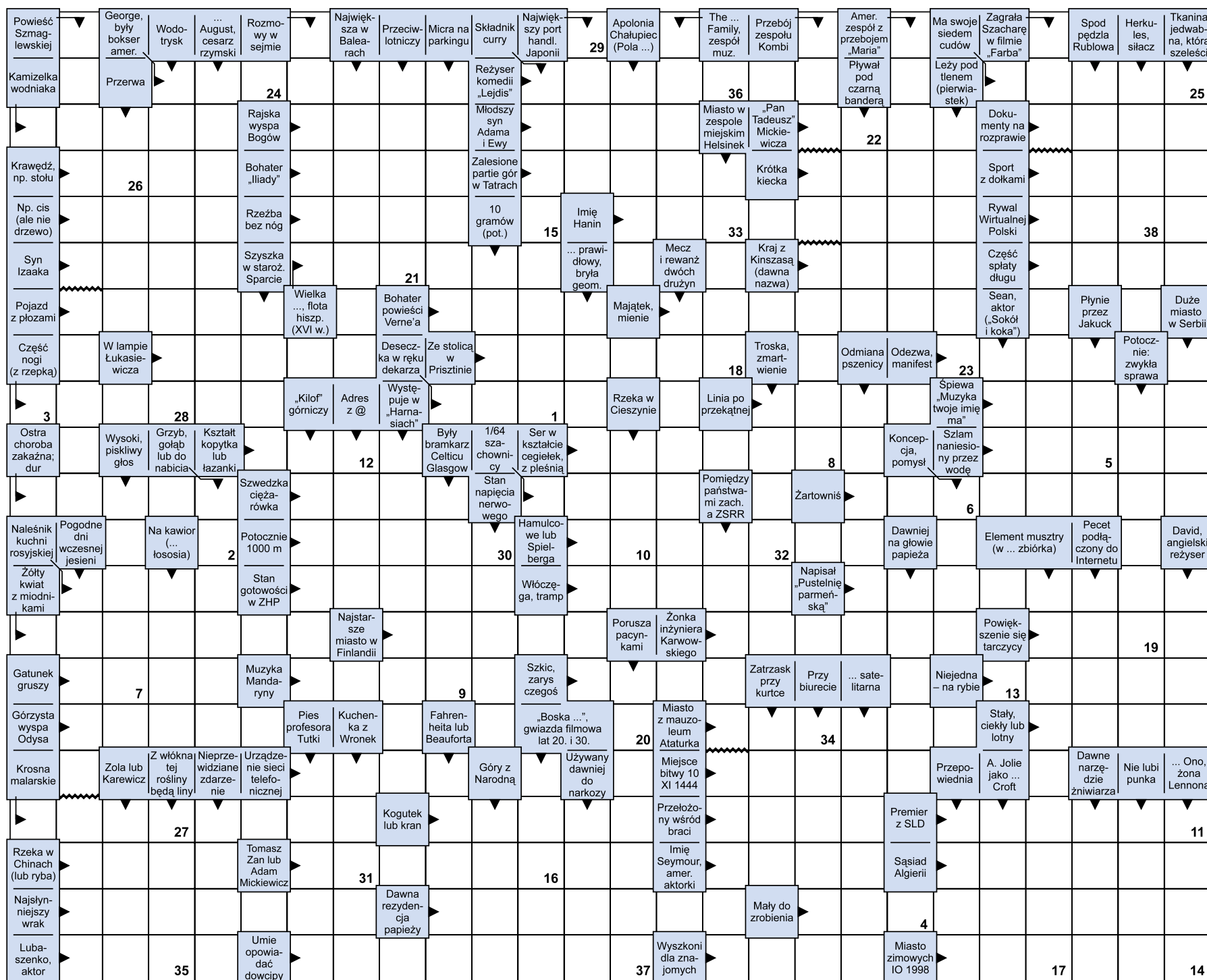
• Natomiast w A klasie do końca sezonu pozostały do rozegrania trzy kolejki, ale nie wydaje się, by Fala Świekatowo prześcignęła jeszcze Zawiszę Bydgoszcz. Fala musiałaby wygrać wszystkie mecze (plus zaległe), a Zawisza gdzieś się potknąć. Ostatnio oba zespoły zgodnie wygrały – zawiszenie 2:0 z Osielem, gracz ze

Świekatowa 2:1 w Sępólnie. W sobotę (26 maja) Fala zagra z Tucholaną, a w niedzielę (27 maja) bydgoski zespół ma w planie mecz z Piasecznem (godz. 16.00).

Solec Kujawski

• III-ligowi piłkarze Unii/Drobex notują wiosną prawie same porażki i mają coraz mniejsze szanse na utrzymanie. Po klęsce z Polonią Środa 1:5 w sobotę (26 maja) o godz. 14.00 gościć będą Jarotę Jarocin. Jeśli znowu przegrają, na dobre ugrzęzną w strefie spadkowej.

• Tenisiści stołowi UKS Top w ostatnich dwóch meczach II ligi przegrali na wyjeździe z ATS Mała Trójmiasto Reda 4:6 oraz pokonali u siebie AZS AWFIS III Gdańsk 8:2 i ostatecznie uplasowali się na piątym miejscu. Zadecydowały o tym małe punkty zdobywane w setach. Końcowy wynik należy uznać za sukces zespołu z Solca Kujawskiego. Złożyło się na niego osiem zwycięstw, dwa remisy i osiem porażek. ■ **km**



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 38 utworzą rozwiązanie - przysłowie plemienia Twi.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

fundacja bezpieczny świat

DBAMY O BEZPIECZEŃSTWO WASZE I WASZYCH DZIECI.

ORGANIZUJEMY BEZPŁATNE PORADY PRAWNE.

WSPOMÓŻ NAS:
31 1020 1462 0000 7602 0189 3908

Sanctus Paulus

*Zajmujemy się pielęgnowaniem
epimowanem polskości,
w szczególności wśród Polonii
ze wschodu.*

*Wspieramy bydgoskich misjonarzy
pracujących na Ukrainie,
Litwie i w Kazachstanie.*

WSPOMAGAJĄC NAS, WSPOMOŻESZ ICH!
Odpisz nam 1 % podatku (KRS: 0000408166)
lub przekaż darowiznę na konto
Stowarzyszenia z dopiskiem:
"Na cele statutowe stowarzyszenia".
Nr konta:
10 1930 1552 2350 0350 2800 0001.

Katolicka Bydgoszcz

JEDYNY LOKALNY PORTAL
TWORZONY PRZES KATOLIKÓW
DLA KATOLIKÓW.
CZEKAMY NA WASZE ARTYKUŁY,
OPINIE, PRZEMYŚLENIA.

PORTAL MOŻEĆ WESPRZEĆ TAKŻE PRZEKAZUJĄC DAROWIZNĘ.
PRZELEWY Z DOPISKIEM:
"WSPARCIE DLA PORTALU KATOLICKA BYDGOSZCZ".
NR KONTA: 80 1930 1552 2350 0350 2800 0002

Czekamy na Wasze głosy!

Nasze łamy są otwarte dla każdego. Jeśli chcecie wyrazić swoją opinię albo przedstawić pomysły dotyczące naszego miasta, prosimy o kontakt. Listy przysyłać można mailem na adres: redakcja@tygodnikbydgoski.pl albo pocztą (ul. Dolina 35, 85-212 Bydgoszcz). Najciekawsze listy opublikujemy.

TYGODNIK BYDGOSKI gazeta i portal:

Adres redakcji: 85-212 Bydgoszcz ul. Dolina 35;
e-mail: redakcja@tygodnikbydgoski.pl; tel. +4852 3394157; fax +4852 3394131; **redaktor naczelny:** Michał Jędryka, naczelny@tygodnikbydgoski.pl, tel. +48 601670090;
sekretarz redakcji: Marta Kocóń, sekretarz@tygodnikbydgoski.pl, +48 663739200; **interwencje i informacje:** info@tygodnikbydgoski.pl, +48 601760073; **wydawca:** CPiR Remedia Piotr Florek, piotr@remedia.pl; **reklama:** +48 601677996, reklama@tygodnikbydgoski.pl; **kolportaż i prenumerata:** prenumerata@tygodnikbydgoski.pl.
Nakład: 10 000 egz.

Tomasz Rowiński

Abortowane dzieci nie znikają



W czerwcu minie dziesięć lat od „sprawy Agaty”. Sprawy wymuszenia na 14-letniej dziewczynce aborcji. Sprawy, w którą zamieszani byli dziennikarze, publicyści, lekarze, politycy i urzędnicy szczebla ministerialnego. Tak, słowo „zamieszani” jest tu jak najbardziej właściwe, to była jedna z najgorszych polskich afer po roku 1989, po której ludzie przestali innym ludziom podawać rękę. I wcale mnie to nie dziwi. Chciałbym tej historii poświęcić przynajmniej dwa felietony w „Tygodniku Bydgoskim”. W następnym przypomnę całą sprawę i haniebne zachowanie różnych

ludzi, którzy aspirowali w Polsce do władzy dusz lub też do tej władzy zupełnie bezpośredniej. Z tej okazji wracam do bardzo dobrej książki Joanny Najfeld i Tomasza Terlikowskiego „Agata. Anatomia manipulacji”, wstrząsającego i gorszącego świadectwa zła, jakie miało miejsce w Polsce zupełnie niedawno.

Dzisiaj jednak zamierzam napisać na inny temat, który jednak książka Najfeld i Terlikowskiego prowokuje. Mam na myśli przekonanie, że aborcja – jako tzw. świadczenie medyczne – cokolwiek rozwiązuje. Czy aborcja coś leczy? Czy sprawia, że kobieta przestaje być matką, mężczyzna ojcem? Czy przynosi po prostu ulgę, że nie będzie trzeba poświęcić życia na wychowanie dziecka? Czy daje poczucie, że „problem” był, a po „zabiegu” jest tak, jakby go nigdy nie było?

Właściwie wszystko wskazuje, że na każde z tych pytań możemy odpowiedzieć „nie”. Cały język okołaborcyjny utkany jest z tzw. tabuizacji, czyli słów mających na celu przesłonięcie grozy mordu prenatalnego. Zabieg, świadczenie medyczne, rozwiązanie problemu, płód, zlepek komórek itd.

Dziecko Agaty 17 czerwca 2008 roku miało 12 tygodni, 10 centymetrów wzrostu, bijące serce, ruszało już palcami, miało sprawne jelita i nerki, a także ostatecznie uformowany w swojej strukturze mózg. Na tym etapie dziecko zaczyna ćwiczyć ssanie, reaguje już na ruch swojej mamy. Z pewnością nie jest to zlepek komórek.

Taka istota odczuwa ból i strach. Jednocześnie oznacza to, że nie możemy arbitralnie wyznaczyć momentu, kiedy płód zaczyna być człowiekiem, ponieważ nie ma żadnej nieciągłości rozwojowej, która by nam na to pozwalała. Człowiek jest osobą od samego początku swojego istnienia. I to jest jedna z najbardziej tabuizowanych prawd o aborcji – matka musi pozwolić zabić swoje dziecko, a potem jego martwe ciało po prostu urodzić. Może nie chce na nie patrzeć, ale wie, że ono jest i że rozpoznałaby w tym człowieku swoje potomstwo. Drugą tabuizowaną rzeczywistością jest istnienie syndromu poaborcyjnego. Nieraz przy pomocy rozmaitych ekspertów próbuje się przekonywać, że syndrom jest „katolickim wymysłem”.

Tymczasem syndrom poaborcyjny jako zespół zjawisk obserwowalnych u kobiet, które popełniły aborcję, badano już ponad trzydzieści lat temu. Według badań przeprowadzonych na Uniwersytecie w Minnesocie w roku 1985, 100 proc. badanych kobiet doświadczało smutku i poczucia straty po zabiciu dziecka, 92 proc. miało poczucie winy, 85 proc. zaskoczyła intensywność negatywnych emocji związanych z przebytą aborcją, 81 proc. czuło się skrzywdzone, 81 proc. myślało wciąż o zabitym dziecku, 73 proc. cierpiało na depresję, 73 proc. czuło się nieswojo w obecności dzieci, 69 proc. czuło niechęć do współżycia seksualnego, 65 proc. miało tendencje samobójcze, 61 proc. zaczęło nadużywać alkoholu, 23 proc. podjęło próby samobójcze. Jak pisali Najfeld i Terlikowski badania te potwierdziły się także „w Japonii, gdzie aborcja jest religijnie i kulturowo całkowicie akceptowalna, i gdzie istnieją nawet specjalne cmentarze dla zamordowanych dzieci”. W Japonii „poczucie winy jest dokładnie takie samo, jak w krajach europejskich” – czytamy na kartach książki „Agata. Anatomia manipulacji”.

W narracji lobby aborcyjnego mord prenatalny ma kojarzyć się z ulgą, z prawem kobiety, z wyrazem jej siły, gdy tymczasem jest raną ciężącą na całym jej życiu, raną, która popycha ku rozpacz, ku desperackiej walce o to, by zabijanie dzieci stało się legalne, by „wszyscy” uznali, że to normalna sprawa. Rana ta jest tak wielka, że domaga się równie wielkiego społecznego kłamstwa, usprawiedliwienia. Czy kłamstwo może jednak usprawiedliwić?

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie – mówi Pan” (Iz 49,15). ■

Autor jest publicystą, redaktorem kwartalnika „Christianitas”.

Marcin Masny

Kociokwik z żydowską tożsamością



Krwawe obchody siedemdziesięciolecia Izraela były okazją do polityki historycznej. Tej, co – jak pozwoliłem sobie wskazać w poprzednim felietonie – nie tworzy wspólnoty, tylko stado. Izraelczyków w stadnej karności utrzymuje zatem oficjalna propaganda, szkoła, powszechna i długotrwała służba wojskowa, no i pseudodemokratyczne rządy oligarchii wojskowo-wywiadowczej. Polskie problemy z żydowską polityką historyczną każą nam przyjrzeć się głębiej jej istocie. To pomoże nam zmagać się z wrogością izraelskiej elity państwowej i bezrefleksyjnym antypolonizmem słabo wykształconych mas obywateli Izraela.

Przez tysiąclecia państwa obejmowały różnobarwnych poddanych mówiących różnymi językami. Od dwustu lat wypada, żeby państwo było narodowe, a najlepiej, żeby jeszcze mówiło jednym językiem. W sumie to jest wygodne. W XIX i XX wieku powstały narody w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Ale słowo „naród” oznacza różne zjawiska. Gdy mówimy: „naród amerykański”, „naród żydowski”, „naród polski”, „naród litewski”, słowo „naród” występuje w czterech różnych znaczeniach. Każdy z tych narodów ma inne właściwości właśnie jako naród. Żeby było trudniej, granice zakresów znaczeniowych słów w różnych językach są też różne. Po angielsku granica między „people” i „nation” przebiega gdzieś indziej niż w języku polskim między słowami „lud” i „naród”. Dodajmy, że niesłychanie rozbieżne zakresy znaczeniowe mają pokrewne słowa: „rasa” („race”) czy „ród”. To są moje udręki tłumacza...

Na brak precyzji w słowach nałożyła się genetyka, która obaliła mit wspólnej krwi, bardzo osłabiając wiele nacjonalizmów i rasizmów. To ciekawe, że rewolucję genetyczną przetrwała bez problemu tożsamość polska, która opiera się na mniej lub bardziej dobrowolnej wspólnotności losu, a nie pochodzenia. Z tych samych powodów współczesna genetyka osłabia religijno-rasową tożsamość żydowską. Mimo prania mózgów wielu Żydów doskonale zdaje sobie sprawę, że mit państwowy Izraela jest absurdalny. Szczególnie groźna jest okoliczność, że rasowe państwo żydowskie skonfliktowane jest z otoczeniem, obecnie w przygniatającej większości islamskim, a w przeszłości islamsko-chrześcijańskim. Najbliższe otoczenie wprawdzie mówi głównie po arabsku, ale jego spoiwem nie jest nacjonalizm czy rasizm, bo islam, podobnie jak chrześcijaństwo, jest ich zaprzeczeniem. Są to religie uniwersalistyczne, przy czym islam w nieporównanie mniejszym stopniu niż chrześcijaństwo opiera się na dobrowolności.

Żydzi najczęściej określają się po angielsku jako „people”. Oficjalna mitologia państwa Izrael opowiada kompletnie ahistoryczną bajkę o bohaterskich osadnikach, którzy w starożytności podbili Ziemię Świętą, potem sami zostali podbici, rozpędzeni po świecie, aż wreszcie na nowo zgromadzili się w ojczyźnie. Najbardziej znanym historykiem, który obala te bajki, jest prof. Szlomo Sand z Jerozolimy.

Ale zacznijmy od największego nieporozumienia dotyczącego religii żydowskiej. W rzeczywistości religia proroków Starego Testamentu i współczesnych Jezusa ma bardzo niewiele wspólnego z religią Talmudu skonstruowaną przez rabinów po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej. Elity religii żydowskiej od średniowiecza są prześladowane gnostycyzmem, panteizmem czy nowoczesnym, tęczowym pogaństwem. Wielcy mistrzowie tej religii spisywali swe klasyczne dzieła pod natchnieniem głosów.

Gdy – zgodnie z zapowiedzią Jezusa z Nazaretu – poganie zburzyli Świątynię Jerozolimską w roku 70. ery chrześcijańskiej, wyznawcy religii żydowskiej żyli od dawna na ogromnych połaciach Europy i Azji, a ich geny były kompotem wielowocowym, podobnie jak geny dzisiejszych Polaków. Żydzi z Ziemi Świętej nie zostali wcale masowo rozproszeni, a ich potomkowie przetrwali stulecia w swoich miasteczkach i wsiach, w większości jako chrześcijanie i muzułmanie, bo te religie zapanowały nad regionem począwszy od IV wieku. Dzisiejsi Argentyńczycy, Peruwiańczycy i Amerykanie o arabskich nazwiskach, wygnani przez wojny i przesiedlania chrześcijanie i zwykli muzułmańscy emigranci, nader często są potomkami wyznawców religii żydowskiej sprzed dwudziestu wieków. Znaczna część obecnych Izraelczyków zaś – to potomkowie ludów państwa chazarskiego i innych dawnych państw, które przyjęły religię żydowską jako panującą lub zostały przez nią zdominowane. „Przecież ja jestem klasyczny Chazar” – powiada mój znajomy, stuprocentowy Żyd o wyglądzie – jak sam podkreśla – Antka z Powiśla.

Do zmagania polsko-żydowskich przygotujmy się intelektualnie. ■

Autor to publicysta, tłumacz i poeta. Współpracował m. in. z „Gazetą Bankową” i tygodnikiem „Niedziela”.



FOCUS

IMPERIUM MOCY

1-2 CZERWCA GODZ. 12:00–18:00

NIECH MOC BĘDZIE Z WAMI

**WSTĄP DO AKADEMII JEDI,
ZOSTAŃ PADWANEM I POZNAJ POTĘGĘ GWIEZDNEJ FLOTY:**

- ✕ NIEPOWTARZALNA WYSTAWA MODELI STATKÓW, POSTACI, GADŻETÓW ZE SŁYNNIEJ FILMOWEJ SERII
- ✕ SZKOLENIE W AKADEMII IMPERIALNYCH PADWANÓW
- ✕ FANTASTYCZNE QUIZY WIEDZY O GWIEZDNEJ SADZE DLA RODZIN
- ✕ ŚCIANKA DO ZDJĘĆ W KLIMACIE FILMU
- ✕ KONKURSY Z ATRAKCYJNYMI NAGRODAMI

**EMOCJONUJĄCA PRZYGODA
NIE TYLKO DLA FANÓW GWIEZDNEJ SAGI**

FOCUSMALL-BYDGOSZCZ.PL

